

# KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



29 czerwca  
– 14 lipca 2010  
nr 12 (112)

DWUTYGODNIK

**Polak – to taki facet co źle śpi. Twardo mu. Materac ma wypchany dolarami i euro. Jak mu ulżyć?**

MARCIN ROMER tekst  
MARIA BASZA zdjęcie

Firma Veem-Budserwis nie chce przekazać do eksploatacji budynku Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Żąda od inwestora, jakim jest polskie MSZ, dodatkowych 8 mln hrywien. Nie ujętych w żadnej umowie.

#### Premia za kryzys

Wykonawca prac budowlanych, firma Veem-Budserwis uważa, że 8 mln hrywien należy się jej ze względu na światowy kryzys finansowy i wynikający z niego wzrost kosztów budowy. Według ostatnich uzgodnień, budynek konsulatu miał być oddany do eksploatacji 31 maja br. To i tak rok później niż planowano w 2008 roku, kiedy to uroczyście wmurowano kamień węgielny w fundamenty budynku. Od tego czasu umowa była zmieniana kilka razy – właśnie po to, by uwzględnić warunki, wywołane przez kryzys.

„Możemy zakończyć prace w ciągu miesiąca, ale pod warunkiem uzgodnienia wartości dodatkowych robót oraz różnic w cenie materiałów i sprzętu. Dla strony polskiej obiekt potaniał o 12 proc., dlatego że ONI obliczają cenę w euro. Dla nas wartość obiektu wzrosła” – mówił na zorganizowanej we Lwowie konferencji prasowej Wołodmyr Bryhadyr – prezes firmy Veem-Budserwis. O tym, że budżet polskiego MSZ tworzony jest w złotych, a nie w euro pan Bryhadyr nie wie lub wiedzieć nie chce. Przeliczenia kursowe tu na nic.

Sprawa nie mieści się w żadnych normach współpracy międzynarodowej lub biznesowej. Suma, której żąda Veem-Budserwis jest gigantyczna i niczym nie poparta.

Strona polska proponuje, by Veem-Budserwis przekazała obiekt do użytku w stanie, w jakim jest obecnie

## DOJNA KROWA W CENTRUM LWOWA



i chce wykończyć go we własnym zakresie. Zarząd firmy Veem-Budserwis nie chce się na to zgodzić.

#### Polski konsulát powstaje „za pieniądze Ukraińców”

Veem-Budserwis stara się sprawę nagłośnić i szuka sojuszników. Armaty wytoczone. Tylko naboje ślepe.

Wołodmyr Krehowecki, wiceprezes Stowarzyszenia Przedsiębiorstw Budowlanych Ziemi Lwowskiej i zarazem deputowany lwowskiej rady obwodowej, stwierdził na zwolnionej konferencji prasowej, że budynek konsulatu polskiego we Lwowie powstaje „za pieniądze Ukraińców”. Chodzi o koszty, opłacane przez obywateli Ukrainy w konsulacie za rozpatrzenie wniosku wizowego.

Krehowecki powiedział, że przez ukraińskie oddziały polskiego Kredobanku z tytułu opłat wizowych przepływa rocznie prawie 20 mln hrywien (ok. 1,5 mln euro).

„Jest to 20 mln hrywien za 300 tysięcy wiz (tyle wiz wydaje w ciągu jednego roku konsulát RP we Lwowie – red.). Wartość budynku konsulatu stanowi ok. 4 mln euro. Dla strony polskiej jest to niezły projekt biznesowy” – powiedział deputowany lwowskiej rady obwodowej.

„Nasi obywatele, można powiedzieć, sami opłacają tę budowę i mają prawo wymagać należącego szacunku. Miasto wydzieliło bezpłatnie dział-

kę pod budowę konsulatu i powinno wymagać dotrzymania terminów. Ukraińskim inwestorom już dawno by naliczono kary umowne” – mówił dalej pan Krehowecki. Należy chyba uprzedzić członków Stowarzyszenia Przedsiębiorstw Budowlanych Ziemi Lwowskiej, że pan wiceprezes, ma poważne problemy z matematyką, o jakimkolwiek „biznesplanie” nawet nie wspominając. Tak się zapędził w wyliczaniu nadzwyczajnych zysków ▷

**Konsulat RP we Lwowie jest największym konsulatem na świecie. Wydaje 95 % wiz dla obywateli Ukrainy, którzy podróżują do wszystkich państw strefy Schengen. Ma też najniższy procent odmów wydania wizy, co uzyskano dzięki procedurze wstępnego sprawdzania wniosków przed złożeniem.**

### O Polakach, Ukraińcach, przemytnikach i Vincenzie

rozmowa  
z TARASEM PROCHAŚKĄ  
- s. 4



Beresteczko 2010  
NATALIA DENYSIUK  
- s. 13



Niemcy – Polska.  
Od wrogości do wspólnoty  
JURIJ SMIRNOW  
- s. 16



Prosto z Gruzji  
JOANNA DEMCIO  
- s. 21



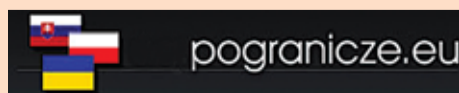
Legendy Hollywoodu  
TADEUSZ KURLUS  
- s. 28



ISSN 1996-2304



### NASI PARTNERZY MEDIALNI



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie



▷ „strony polskiej”, że zapomniał o kosztach wynajęcia lokali dla działającego w trzech miejscach Lwowa konsulatu, opłaceniu energii, kosztów obsługi, itd., itd., na naklejce wizowej i długopisach skończywszy.

Także działka, na jakiej prowadzona jest budowa konsulatu nie była bezpłatna. By rozpocząć budowę polskie MSZ kupiło starą kamienicę, którą trzeba było na własny koszt rozebrać. Co do kar umownych – nawet wykonawca przyznaje, że w przypadku sprawy sądowej to właśnie on musiałby zapłacić kary umowne. A już sugestie, że obywatele Ukrainy, wnosząc opłaty wizowe, mają zarazem opłacić nieudacznictwo i „widzi mi się” prywatnej firmy budowlanej jest kuriozalna i w pełni demagogiczna.

Jedynie z czym należałoby się zgodzić z deputowanym Krechowcem –

to stwierdzenie, że obywatele Ukrainy mają prawo wymagać należącego szacunku. Właśnie po to budowany jest nowy budynek Konsulatu RP we Lwowie. Władze Ziemi Lwowskiej powinny ze wszelkich miar dopomóc by jak najszybciej mógł być oddany do użytku.

#### Jak być miało...

Podczas wmurowania kamienia węgielnego pod budynek Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, 2 maja 2008 roku, ówczesny gubernator Ziemi Lwowskiej Mykoła Kmit' mówił o tym, że połączenie wysiłków Ukrainy i Polski pod takim symbolicznym znakiem oznacza, że rozpoczynamy nową epokę w rozwoju państwa ukraińskiego, nową epokę w rozwoju kontaktów między Ukrainą a Polską.

„Mam nadzieję, że ten symboliczny znak nigdy nie zostanie znaleziony w ruinach tego wielkiego budynku. Po latach nasze dzieci nie będą korzystały z tego budynku, jako z miejsca, w którym się otrzymuje wizy, ale będzie to budynek, łączący wysiłki Wschodu i Zachodu. Będzie tu przebiegała współpraca w zakresie ochrony dziedzictwa historycznego, kultury, sztuki, ochrony zdrowia i środowiska. Ten budynek powinien się stać symbolem zjednoczonej wielkiej Europy”, –mówił pan gubernator.

#### Co będzie...

„Podejmiemy działania, żeby nowy konsulat Polski we Lwowie został otwarty jak najszybciej” – powiedział w rozmowie z Kurierem Grzegorz Opaliński – Konsul Generalny RP we Lwowie.

**W dokumencie, który został wmurowany w fundament przyszłego Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, zapisano: „Niniejszy dokument potwierdza, iż w dniu 2 maja Roku Pańskiego 2008 dokonano wmurowania i poświęcenia kamienia węgielnego w fundamenty budowanego gmachu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Wzniesienie tego gmachu jest historycznym wydarzeniem w powojennych stosunkach polsko-ukraińskich. Rozpoczęcie budowy siedziby Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie stało się możliwe dzięki staraniom Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie oraz wytężonej pracy pracowników, zatrudnionych w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Strona polska dziękuje Lwowskiej Obwodowej Państwowej Administracji oraz władzom miejskim Lwowa za pomoc w realizacji tego przedsięwzięcia. Budowa gmachu finansowana jest w stu procentach ze środków, wyasygnowanych przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Inwestorem generalnym jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej. Projekt gmachu wykonał Państwowy Instytut Projektowania Miast „Miastoprojekt” ze Lwowa. Wykonawcą jest Veem-Budserwis ze Lwowa sp.zo.o”.**

## POWSTANIE REZERWAT KORONA GALICYJSKA

**W regionie lwowskim ma powstać rezerwat Korona Galicyjska. Czy uratuje od ruiny najcenniejsze zabytki – głównie zamki budowane przez polską szlachtę?**

Ukraiński rząd chce zaprosić do współpracy prywatny biznes, który mógłby przejmować zamki w zarząd w zamian za wyłożenie pieniędzy na ich remont.

Szef urzędu ochrony dziedzictwa kulturalnego we Lwowie, Wasyl Iwanowski, zaznaczył, iż w skład rezer-

watu wejdzie dziewięć zamków: w Złoczowie, Podhorcach, Olesku, Brodach, Dobromilu, Pomorzanach, Świrzu, Starym Siolu i Żółkwi.

Sprawa renowacji zamków była niejednokrotnie podejmowana, jednak zawsze brakowało pieniędzy. Teraz sytuacja diametralnie się zmieniła, bo fundusze na ratowanie zabytków obiecuje rząd.

Do 15 lipca, na wniosek prezydenta Wiktora Janukowycza, lwowscy radni mają przygotować pakiet dokumentów, potrzebnych do powsta-

nia państwowego rezerwatu Korona Galicyjska, który ma bezpośrednio podlegać ministerstwu rozwoju regionalnego.

Jedną z rozważanych koncepcji jest przekazanie niektórych zamków w prywatne ręce. Przedsiębiorcy otrzymywaliby koncesję na zarządzanie obiektami, ale w zamian musieliby wyłożyć pieniądze na remont, prowadzony pod nadzorem konserwatora zabytków.

zaxid.net

## APEL! POMÓŻMY POWODZIANOM

### Szanowni Państwo!

W związku z tragedią powodzi, która dotknęła mieszkańców Polski, Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie zwraca się do Państwa z apelem o pomoc dla powodzian. Stracili oni często cały swój dorobek życiowy i zostali bez dachu nad głową.

Nie bądźmy obojętni wobec nieszczęścia innych.

Pomoc z naszej strony w postaci żywności o trwałym terminie spożycia, środków czystości, śpiworów, koców, bielizny pościelowej, długoterminowych lekarstw będzie dla nich darem naszych serc.

Dary można przynosić do siedziby Federacji codziennie, oprócz soboty i niedzieli, w godzinach od 17.00 do

19.00 w ciągu miesiąca, od 14 czerwca do 14 lipca.

**Nasz adres:**

**Lwów,**

**Plac Rynek 13, m.7**

**Tel.: (0032) 235 77 38**

**prezes FOPnU**

**Emilia Chmielowa**

**wiceprezes FOPnU**

**Teresa Dutkiewicz**

## Przegląd wydarzeń

### 4 LIPCA 2010 ODBĘDZIE SIĘ DRUGA TURA WYBORÓW PREZYDENCKICH W POLSCE



Podczas głosowania w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, 20 czerwca 2010 r.

W szranki staną **Bronisław Komorowski** – Marszałek Sejmu RP, reprezentujący zarazem partię rządzącą – Platformę Obywatelską oraz **Jarosław Kaczyński** – były premier i prezes głównej partii opozycyjnej w Polsce Prawo i Sprawiedliwość.

W pierwszej turze głosowania, które odbyło się 20 czerwca 2010 roku Bronisław Komorowski uzyskał 41,54% głosów, natomiast Jarosław Kaczyński 36,46%. Trzecim był Grzegorz Napieralski – przewodniczący

Sojuszu Lewicy Demokratycznej, który uzyskał 13,68% głosów.

Frekwencja wyborcza wyniosła 54,94%.

Na Ukrainie, w komisjach wyborczych, zorganizowanych na terenie wszystkich polskich placówek dyplomatycznych głosowało w sumie 949 osób, z czego 399 we Lwowie, 282 w Kijowie, 62 w Charkowie, 99 w Odessie, 38 w Łucku i 69 w Winnicy. Bronisław Komorowski uzyskał na Ukrainie 452 głosy, a Jarosław Kaczyński 363.

**MARCIN ROMER**

## INFORMACJA

**w sprawie głosowania w Wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w obwodach głosowania utworzonych za granicą w ponownym głosowaniu (II tura) w dniu 4 lipca 2010 r.**

Zgodnie z informacją Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 21.06.2010 r., zawartej na stronie internetowej [www.pkw.gov.pl](http://www.pkw.gov.pl), Konsulat Generalny RP we Lwowie uprzejmie informuje, że:

**Wyborcy w obwodach głosowania utworzonych w kraju oraz za granicą i na polskich statkach morskich, w okresie między dniem pierwszego głosowania a dniem ponownego głosowania mogą być dopisani do spisu wyborców na własny wniosek.**

Ponownie uruchomiony zostaje elektroniczny system rejestracji wyborców **do 1 lipca 2010 do godz. 24.00** (dostępny na stronie internetowej: [www.lvovkg.polemb.net](http://www.lvovkg.polemb.net)),

a konsul w okresie **do 1 lipca 2010 do godz. 24.00** przyjmuje zgłoszenia o wpisanie do spisu od wszystkich zainteresowanych, w każdy przewidziany ustawą sposób:

- ustnie lub pisemnie: ul. Kociubińskiego 11a/1, Lwów,
- pocztą elektroniczną: [konsulat2@mail.lviv.ua](mailto:konsulat2@mail.lviv.ua),
- telegraficznie lub telefonicznie: 0038-032/ 297-13-53
- faksem: 0038-032/260-29-38.

Spis wyborców na II turę głosowania, sporządzony przez konsula, będzie zawierał osoby wpisane przed I turą, osoby wpisane w skutek reklamacji oraz dopisane między I i II turą.

**Osoby dopisane na podstawie zaświadczeń w trakcie I tury głosowania,**

nie będą figurować w spisie wyborców w II turze.

Jeżeli zgłoszą się do II tury głosowania, powinny posiadać zaświadczenie (chyba, że w międzyczasie zostały wpisane do spisu na innej podstawie).



## Wybory Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

**Konsulat Generalny RP we Lwowie uprzejmie informuje, że ponowne głosowanie odbędzie się dnia 4 lipca 2010 w godz. 6.00-20.00 w siedzibie Obwodowej Komisji Wyborczej w Obwodzie Głosowania nr 203 w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie**

ul. Iwana Franki 110  
we Lwowie

Warszawa, dnia 21 czerwca 2010 r.

**PAŃSTWOWA  
KOMISJA WYBORCZA**  
ZOW-603-158/10

### Informacja

**o warunkach udziału w ponownym głosowaniu w wyborach  
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 4 lipca 2010 r.**

Państwowa Komisja Wyborcza, w związku z ponownym głosowaniem w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 4 lipca 2010 r., przypomina o warunkach udziału wyborców w tym głosowaniu.

#### I. Zasady ogólne

1. Głosowanie ponowne odbędzie się w tych samych obwodach głosowania, utworzonych w kraju oraz za granicą i na statkach morskich, w których przeprowadzono pierwsze głosowanie.

2. Głosowanie przeprowadzą w dniu 4 lipca 2010 r. w godzinach 6.00 – 20.00 te same obwodowe komisje wyborcze, które przeprowadzały głosowanie w dniu 20 czerwca 2010 r.

3. Warunkiem udziału w ponownym głosowaniu jest objęcie wyborcy spisem wyborców, sporządzonym dla danego obwodu głosowania według stanu na dzień 20 czerwca 2010 r., z uwzględnieniem zmian, wynikających z aktualizacji spisu wyborców między dniem pierwszego głosowania, a dniem ponownego głosowania. W związku z tym Komisja przypomina, że w spisie wyborców figurują w odpowiednim obwodzie głosowania:

1) wyborcy stale zamieszkali, czyli zameldowani na pobyt stały na terenie obwodu głosowania albo wpisani do rejestru wyborców na własny wniosek,

2) wyborcy, którzy przed dniem pierwszego głosowania zostali wpisani do spisu wyborców na własny wniosek w miejscu czasowego pobytu oraz wyborcy, wpisani do spisu wyborców na własny wniosek po dniu pierwszego głosowania a przed dniem ponownego głosowania; osoby te mogą głosować w miejscu swojego stałego zamieszkania lub w innym obwodzie tylko po uzyskaniu, na ich wniosek, zaświadczenia o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania z urzędu gminy, który dopisał tych wyborców do spisu wyborców,

3) utworzonym w szpitalu, zakładzie pomocy społecznej, zakładzie karnym i areszcie śledczym – wyborcy, którzy przybyli tam przed dniem 20 czerwca 2010 r. i nie uzyskali zaświadczeń o prawie do głosowania: zaświadczenia o prawie do głosowania w dniu pierwszego głosowania i zaświadczenia o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania,

4) utworzonym za granicą lub na statku morskim – wyborcy, którzy zostali wpisani do spisu wyborców w tym obwodzie na własny wniosek zgłoszony przed dniem pierwszego głosowania konsulowi lub kapitanowi statku.

Wyborcy objęci spisem wyborców w tych obwodach będą mogli wziąć udział w ponownym głosowaniu w innym obwodzie głosowania wyłącznie po uzyskaniu zaświadczenia o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania z właściwego urzędu gminy albo od konsula, bądź kapitanu statku.

#### II. Zasady aktualizacji spisów wyborców przed dniem ponownego głosowania

1. W spisie wyborców z urzędu zostaną dodatkowo umieszczone w miejscu swojego stałego zamieszkania osoby, które w okresie między dniem pierwszego głosowania a dniem ponownego głosowania:

1) ukończą 18 lat nie później niż w dniu 4 lipca 2010 r.,

2) zameldują się na pobyt stały pod nowym adresem,

3) zostaną na własny wniosek wpisane do rejestru wyborców w miejscu faktycznego stałego zamieszkania, a osoby nigdzie niezamieszkałe – w miejscu pobytu,

4) uzyskały pozytywną decyzję o uwzględnieniu reklamacji w sprawie pominięcia ich w rejestrze wyborców lub w spisie wyborców,

5) zostały pominięte w spisie wyborców w wyniku oczywistego błędu.

2. W spisach wyborców, sporządzonych dla obwodów głosowania, utworzonych w szpitalach, zakładach pomocy społecznej oraz zakładach karnych i aresztach śledczych będą uwzględnieni wyborcy, którzy przybędą do szpitali oraz tych zakładów do dnia 2 lipca 2010 r. i będą w nich przebywać w dniu ponownego głosowania.

Osoby, które przybędą do szpitali i zakładów opieki społecznej w przeddzień ponownego głosowania, zostaną dopisane przez obwodową komisję wyborczą w szpitalu lub zakładzie pomocy społecznej.

Osoby, które zostały ujęte w spisie wyborców w szpitalu lub zakładzie pomocy społecznej, a następnie opuszczą szpital lub dom pomocy społecznej przed dniem ponownego głosowania są dopisywane do spisu wyborców w miejscu ich stałego

zamieszkania przez obwodową komisję wyborczą, jeśli udokumentują obwodowej komisji wyborczej fakt opuszczenia szpitala w podanym wyżej terminie.

Dyrektorzy szpitali i zakładów pomocy społecznej powinni o tym poinformować osoby objęte spisem wyborców, a w szczególności przypomnieć o tym osobom opuszczającym szpital lub zakład pomocy społecznej.

3. Wyborcy w obwodach głosowania, utworzonych w kraju oraz za granicą i na polskich statkach morskich w okresie między dniem pierwszego głosowania a dniem ponownego głosowania mogą być dopisani do spisu wyborców na własny wniosek. Oznacza to, że głosować w miejscu pobytu czasowego, po dopisaniu do spisu na wniosek wyborcy mogą:

- 1) przebywający czasowo poza miejscem zameldowania na pobyt stały, w tym wyborcy zameldowani na pobyt czasowy,
- 2) przebywający czasowo poza miejscem wpisania do rejestru oraz wyborcy nigdzie niezamieszkali,
- 3) żołnierze i funkcjonariusze odbywający służbę poza miejscem stałego zamieszkania.

**Wniosek składa się w urządzie gminy, na obszarze której czasowo przebywa wyborca, najpóźniej w 10. dniu przed dniem wyborów, tj. do dnia 24 czerwca 2010 r.**

Wyborcy:

1) stale zamieszkali za granicą oraz wyborcy stale zamieszkali w Polsce, a przebywający czasowo za granicą,

2) którzy w okresie między dniem pierwszego głosowania a dniem ponownego głosowania kończą 18 lat w celu wzięcia udziału w głosowaniu powinni złożyć wniosek do właściwego konsula lub kapitanu statku o wpisanie do spisu wyborców w obwodzie głosowania, utworzonym za granicą lub na statku morskim.

**Wniosek o wpisanie do spisu wyborców w obwodzie głosowania, utworzonym za granicą lub na statku morskim składa się najpóźniej w 3. dniu przed dniem wyborów, tj. do dnia 1 lipca 2010 r.**

#### III. Zasady wydawania zaświadczeń o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania

Wyborca, który zamierza zmienić miejsce pobytu w okresie między dniem pierwszego głosowania a dniem ponownego głosowania, może otrzymać zaświadczenie o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania. Z zaświadczeniem takim można głosować w dowolnym obwodzie głosowania w kraju, za granicą lub na polskim statku morskim.

Wniosek o wydanie zaświadczenia o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania składa się, najpóźniej na 2. dni przed dniem ponownego głosowania, tj. do 2 lipca 2010 r., w urządzie gminy, w której wyborca jest ujęty w spisie wyborców. Wyborcy ujęci w spisie wyborców za granicą lub na polskim statku morskim wniosek o wydanie zaświadczenia o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania składają odpowiednio konsulowi lub kapitanowi statku.

Wyborca, któremu wydano zaświadczenie o prawie do głosowania zostanie z urzędu skreślony ze spisu wyborców, w którym był umieszczony.

Wyborca, który przed dniem pierwszego głosowania otrzymał dwa zaświadczenia o prawie do głosowania może wziąć udział w ponownym głosowaniu wyłącznie na podstawie zaświadczenia o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania.

#### IV. Dopisywanie wyborców do spisów wyborców w dniu ponownego głosowania

W dniu ponownego głosowania obwodowe komisje wyborcze dopiszą do spisu wyborców tych wyborców, którzy:

1) przedłożą zaświadczenie o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania,

2) zostali pominięci w spisie, jeżeli udokumentują, że stale zamieszkują na terenie danego obwodu głosowania, a urząd gminy potwierdzi, że nie otrzymał zawiadomienia o utracie przez nich prawa wybierania lub o objęciu spisem wyborców w innym obwodzie,

3) udokumentują, że opuścili szpital lub zakład pomocy społecznej przed dniem ponownego głosowania,

4) są obywatelami polskimi i udokumentują, że stale zamieszkują za granicą oraz okażą obwodowej komisji wyborczej ważny polski paszport; dotyczy to także tych obywateli polskich stale zamieszkałych za granicą, którzy brali udział w dniu pierwszego głosowania,

5) przybyli do szpitala lub zakładu pomocy społecznej w przeddzień ponownego głosowania.

#### V. Głosowanie przez pełnomocnika

Prawo do ustanowienia pełnomocnika do głosowania mają:

1) wyborcy posiadający orzeczenie o znacznym lub umiarkowanym stopniu niepełnosprawności albo równoznaczne orzeczenie organu rentowego, oraz

2) wyborcy, którzy najpóźniej w dniu głosowania ukończą 75 lat.

W dniu ponownego głosowania przez pełnomocnika będą mogli głosować wyborcy, którzy przed dniem pierwszego głosowania udzielili pełnomocnictwa do głosowania w ich imieniu w wyborach w dniu ponownego głosowania lub w dniu pierwszego i ponownego głosowania, pod warunkiem, że pełnomocnictwo nie zostało cofnięte.

Ponadto wyborcy, którzy po dniu pierwszego głosowania będą chcieli udzielić pełnomocnictwa do głosowania w ich imieniu w dniu ponownego głosowania składają do wójta (burmistrza, prezydenta miasta) gminy, w której są wpisani do rejestru wyborców wniosek o sporządzenie aktu pełnomocnictwa do głosowania. Wniosek składa się najpóźniej w 10. dniu przed dniem ponownego głosowania, tj. do dnia 24 czerwca 2010 r.

Szczegółowe informacje na temat głosowania przez pełnomocnika zawiera odrębna informacja Państwowej Komisji Wyborczej dostępna na stronie internetowej Komisji.

**Państwowa Komisja Wyborcza**



# O POLAKACH, UKRAIŃCACH, LITERATURZE, PRZEMYTNIKACH I VINCENZIE

z TARASEM PROCHAŚKĄ – ukraińskim pisarzem i publicystą rozmawiał MARCIN ROMER

**- Jeśli zapytać dziś w Polsce o współczesną ukraińską literaturę, z dużym prawdopodobieństwem można oczekiwać, że padnie też Twoje nazwisko. Jesteś dziś jednym z bardziej znanych, współczesnych pisarzy i publicystów ukraińskich. Jak rozpoczęła się Twoja przygoda z literaturą, co zaowocowało też później częstymi kontaktami z Polską? Jak to się stało, że biolog został publicystą i pisarzem?**

- O tym, że jestem z wykształcenia biologiem najczęściej wspomina się w Polsce. Widocznie jest tam taka tradycja kulturalna by wskazywać na wykształcenie autora. Na Ukrainie, nikt na to nie zwraca uwagi, a w Polsce, od pierwszej wydanej książki, w notce biograficznej napisano – „biolog-botanik”.

Zawsze miałem skłonności do nauk humanistycznych. Gdy rozpocząłem studia, a były to jeszcze czasy „radzieckie”, nie mogłem sobie wyobrazić, jak w ówczesnej rzeczywistości mógłbym pisać o tym, co chciałbym przekazać. Dlatego wybrałem inną dziedzinę, którą też bardzo lubiłem. Studiowałem botanikę i biologię we Lwowie. Wkrótce jednak rozpocząłem współpracę z wychodzącymi w tzw. „samwydawie” czasopismami literackimi. Przede wszystkim było to jedno z pierwszych pism tego typu – „Czterter”. Moja współpraca z tym pismem datuje się od drugiego numeru.

Stopniowo napisałem to, co chciałem najbardziej napisać i wyszła z tego książka „Inne dni Anny”. Na tym się zatrzymałem, ponieważ sądziłem, że to już jest wszystko, co chciałem w tym czasie powiedzieć. Tak więc, w ciągu kilku lat, stałem się autorem tych kilku opowiadań.

Jeśli chodzi o moje pierwsze kontakty z Polską, ich „katalizatorem” był Jurij Andruchowycz. Jurko zaczął właśnie współpracować z Moniką Sznajderman i wydawnictwem „Czarne”. Kiedy wydano pierwszą powieść Andruchowycza, okazało się, że jest w Polsce zainteresowanie także nową literaturą ukraińską. „Czarne” zaczęło realizować też koncepcję przedstawiania „sąsiednich literatur” z regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Zwrócił się do Jurka z prośbą by zaproponował im jeszcze kogoś. Tak przez rekomendację Andruchowycza trafiłem do wydawnictwa „Czarne”. Moja pierwsza książka w polskim przekładzie ukazała się w 2001 roku. Od tego czasu rozpoczęła się moja samodzielna współpraca z „Czarnym”.

**- Jak układała się Twoja dalsza współpraca z „Czarnym” i innymi polskimi wydawcami?**

- Tak się złożyło, że wszystko co później wychodziło na Ukrainie, dawałem jednocześnie do przejrzania w

wydawnictwie „Czarne”. W taki sposób ukazały się jeszcze dwie moje książki. Ukazała się powieść „Niezwykli”, a następnie jeszcze zbiór opowiadań. Było to ostatnie, co zjawilo się w „Czarnym”, chyba w 2005 roku. Jeśli chodzi o polskich wydawców to podjąłem też współpracę z wydawnictwem „Nemrod” z Krakowa. To wydawnictwo niewielkie, ale specyficzne. „Nemrod” wydał album fotograficzny z dwoma esejami o Ukrainie, moim i Serhija Żadana. Wcześniej wydano tam bardzo ładny album, trzy moje eseje o Lwowie, a niedługo potem książkę „Spalone lato”. Były to radionowe, które pisałem na Ukrainie pod tytułem „FM Galicja”.

Wydawnictwo „Czarne” nie jest wielkim i zbytnio masowym, ale ma swojego czytelnika i to bardzo pewnego. Podobnie ma się sprawa z moimi książkami ma Ukrainie. Nie jestem zbytnio popularnym pisarzem, ale ludzie, którzy czytają moje utwory, bardzo się przywiązują, czekają i pytają. Często spotykam się w różnych sytuacjach z moimi ukraińskimi czytelnikami i bardzo mi się to podoba. Coś podobnego zdarzyło się też w Polsce. Tam, krąg moich czytelników stanowi niezbyt szerokie koło, ale za to są to ludzie bardzo otwarci i ciekawi. Z tego powodu przyszło mi dosyć dużo jeździć na spotkania z czytelnikami nie tylko do Krakowa, Poznania czy Warszawy, ale i do małych polskich miasteczek. Byłem pod wrażeniem aktywności kulturalnej tamtejszych mieszkańców, ich pasji i chęci działania. Jako przykład mogę przywołać chociażby Krasnystaw.

**- Od jakiegoś czasu, po obu stronach granicy, tworzy się specyficzne środowisko ludzi, zainteresowanych wspólnym wielokulturowym dziedzictwem naszej części Europy. Granica nie jest dla nich tak istotna. Ważny jest region, wspólne terytorium kulturowe. Mimo sztucznie zerwanej ciągłości, podejmowane są próby jej przywrócenia. Najważniejsze byśmy odeszli od narzuconej nam retoryki konfrontacji i zrozumieli, że więcej nas łączy niż dzieli.**

- To o czym mówisz, można rozpatrywać na różnych poziomach i zjawisko to wyraża się w różny sposób. Najlepiej radzą sobie inteligenci, czy może lepiej byłoby powiedzieć – intelektualisci czy artyści. Zaczynając od ludzi zainteresowanych etnografią do wyznawców najbardziej modernistycznej sztuki. W tych środowiskach istnieje całkowite porozumienie, całkowite zrozumienie potrzeby wspólnego działania i budowania wspólnej przestrzeni kulturalno-intelektualnej. Jest też dla nich naturalnym to, że Ukraińcy mogą i powinni jeździć na ziemię swoich ojców, na tereny dzisiejszej Polski, tak samo jak Polacy powinni przyjeżdżać tutaj, na dzisiejszą Ukrainę. Ta granica jest dla nich tylko symboliczna, jakkolwiek ciężko nie byłoby ją przekraczać. Istnieje też porozumienie na nieco innym pozo-



Taras Prochaśko

mie. Poziom ten stanowią handlarze z obu stron granicy. Można mówić, że ludzie ci rzucają cień na nasze wzajemne stosunki, ale tak naprawdę wykonują kawał dobrej roboty w procesie wzajemnego porozumienia. Poznają się wzajemnie, widzą potrzebę współpracy. Między nimi nie ma konfrontacji, jako między Polakami a Ukraińcami. Oczywiście środowisko to ma swoje problemy. Ale konfrontacje, do jakich tam dochodzi, są powiązane z pieniędzmi, z towarem, czy jeszcze z czymś, ale nie są to konfrontacje międzykulturowe, czy międzyetniczne. Świetnie dogaduje się młodzież.

Dziwne, ale wygląda na to, że najgorzej ze współpracą radzą sobie urzędnicy. Zadeklarowano strategiczne partnerstwo i daleko idącą współpracę. Odbywa się wiele wspólnych formalnych przedsięwzięć, a tak naprawdę po obu stronach wciąż są z tym kłopoty. Najlepiej widać to na samej granicy.

**- Najważniejsze – to tworzenie wspólnej tkanki społecznej pomiędzy społecznościami po obu stronach granicy. Nie ważne na jakim poziomie. Ludzie, którzy jadą handlować, którzy jadą pracować, tworzą taką wspólną tkankę. Sześćdziesiąt parę lat temu ta żywa wówczas tkanka została przecięta i obumarła. Ale jeśli przypomnisz sobie czasy otwartej granicy polsko-ukraińskiej, jeszcze przed wprowadzeniem wiz, to widać, że w momencie zdjęcia formalnych barier, ta tkanka zaczyna się zrastać. Zachodzi pytanie, na ile ta granica jest prawdziwa w sensie mentalnym? Nie mam oczywiście na myśli jej formalno-państwowego charakteru.**

- Nawet na poziomie kontrabandy istnieje współpraca. Mówimy o przyjaźni i wzajemnym porozumieniu. Obaj mamy nadzieję, że tak będzie, ale nie możemy pominąć ważnej rzeczy, jaka ciągle kładzie się cieniem na naszych stosunkach, a jaką są bolesne sprawy z naszej przeszłości. Myślę, że na dzisiejszym etapie naszych stosunków jest to naturalne i typowe z punktu widzenia socjologii. Paradoksalnie pokazuje bliskość obu stron, bo z kim żyje się najbliżej i z kim najbardziej się kłóci, jak nie z sąsiadami zza płotu? A co dopiero dzieje się z tymi ludźmi, z którymi mieszkasz na co dzień? Ci ludzie, którzy są najbliżej, najlepiej wiedzą i pamiętają nasze błędy i nasze wady. Często są gotowi zamknąć na to oczy, są gotowi z nami pracować, żyć, kochać. Następują jednak chwile, kiedy nam to wypominają i nic z tym nie zrobimy. Myślę, że to, iż możemy o tym porozmawiać jest wielkim krokiem do przodu, chociaż uważam, że z ukraińskiej strony wciąż istnieje pewna obawa odnośnie stosunku do nich Polaków. Wciąż jest bardzo silny mit, że jest to próba powrotu, rewanzu. Trudno jest nieraz przekonać ludzi, że kiedy, przypuścimy, przychodzą siostry zakonne do jakiegoś klasztoru, który dotąd stał w ruinie lub był wykorzystywany dziesiątkami lat jako magazyn lub szpital gruźliczy, że nie ma zagrożenia, kiedy one powracają, kiedy doprowadzają do porządku, kiedy pomagają ludziom. Ciągłe u wielu ludzi istnieje podskórna obawa, czy nie jest to aby działalność, która chce przepchać tutaj ideę polską itp. Sądzę, że Ukraińcy powinni nauczyć się wychodzenia do Polaków ze swoimi propozycjami, robienia jakiejś kulturowej czy ekonomicznej ekspansji, w dobrym tego słowa znaczeniu. Nie tylko czekać, kiedy do nich przyjdą, ale samemu

robić coś poważniejszego, proponować coś ciekawszego.

**- Myślę, że najbardziej rozdzielają nas wciąż istniejące stereotypy i mity. Bardzo często zastępują one rzetelną wiedzę.**

- Lekarstwem na stereotypy i mity jest wzajemne poznanie. Stereotypy są najbardziej obecne w środowiskach, które nie interesują się aktualnym życiem tych, których oceniają przez pryzmat wydarzeń sprzed kilkudziesięciu i więcej lat. Dotyczy to zarówno jednej, jak i drugiej strony. Są też ludzie, którzy wykorzystują mity dla swoich celów. Mają one potwierdzić głoszone przez nich tezy, najczęściej nie mające nic wspólnego z prawdziwą rzeczywistością. A co do mojej recepty – jest oczywiście pytanie, jak umożliwić to poznanie i sprawić by ktoś chciał coś lub kogoś poznawać.

**- Ostatnio zajęłaś się tłumaczeniem Vincenza „Na wysokiej połoninie”.**

- To moje pierwsze poważne tłumaczenie literackie. Dla mnie to duże i ryzykowne wyzwanie. Propozycja przyszła oczywiście z Polski. Podjąłem się tego zadania, ponieważ odczuwałem, że Vincenz jest mi bliski, przede wszystkim przez sposób myślenia i przez zakres zainteresowań Krajem Karpackim. Vincenz pisał tę książkę, nie opierając się o doświadczenie literackie czy tradycje. „Na wysokiej połoninie” – to książka zupełnie niekonwencjonalna, trudno ją zakwalifikować w jakimś jednym nurcie, w jakimś jednym stylu czy rodzaju. Teraz, gdy rozpocząłem już jej tłumaczenie, wydaje mi się, że Vincenz posiada bardzo mi bliski sposób narracji. Kiedy tłumaczę, zaczynam odczuwać, że nie patrzę na zdanie z boku, nie patrzę na akapity z boku, a przeczucam dalszy rytm, dalszy wykład tego co będzie, odczuwam tak jakby – potok wydarzeń, który niesie i znajduje tam bardzo dużo ważnych rzeczy, których dotąd nigdzie nie czytałem. Pomimo mojej sympatii do Szuchewycza i jego wielotomowego eposu o Huculszczyźnie, czy do legend i bajek huculskich, twórczości Chotkiewicza czy Czeremshyny i Kociubińskiego, którzy pisali o Huculach, jest to zupełnie co innego. Nie chcą pomniejszać znaczenie ich twórczości, ale u Vincenza jest wiele rzeczy takich, które rzeczywiście są omówione po raz pierwszy i są to bardzo istotne rzeczy. Sądzę, że Vincenzowi bardzo pomogło to, że był w takiej pięknej sytuacji, kiedy sam był w środku tego świata, a mimo to nie utożsamiał się z tym światem, musiał mieć jakiś punkt obserwacji. Mógł wyjść na ogólną powierzchnię tego świata, o którym pisał, czego o sobie nie potrafili powiedzieć sami Huculi i nie mogli opisać też przyjezdni literaci, którzy przyjechali tam tylko na wakacje. To połączenie nieco większej perspektywy z życiem codziennym dało niepowtarzalny sposób widzenia Ukraińskich Karpat. Teraz myślę, że bez tej książki bardzo traci terazniejsza wiedza o Karpatach, ta mozaika



różnych źródeł i różnych fragmentów bardzo dobrze cementuje się z niektórymi uwagami, obserwacją, wnioskami i uogólnieniami Vincenza. Niedawno doszedłem do takiej rzeczy jak samotność. I Vincenz, po prostu, przetwarza tę samotność w nadzwyczaj ważną filozoficzną i życiową, strategiczną rzecz. Wychoząc z przekonania, o czasie, który ludzie powinni spędzać w samotno-

### raczej chciałbym Cię zapytać o marzenia.

- Trudno mi mówić o jakichś planach. Czasami mam takie wrażenie, że nie mogę obecnie donieść innym tego, co bym chciał. Wtedy chciałoby się nieco pomilczeć, wyciszyć, coś zmienić w swoim życiu. Zejść z karuzeli wiecznego przymusu, konieczności, zobowiązań. Mam takie marzenie – chciałbym udać się w

niały porozumienia i współpraca, tak czy inaczej pozostaje jakiś ślad, że jednak było ono opiekuńcze i łagodne, nie było nasze. Dlatego wydaje mi się, że przyspieszenie porozumienia polsko-ukraińskiego zależy głównie od pełnosprawności Państwa Ukraińskiego. Żeby Ukraińcy mogli się w końcu pozbyć statusu narodu drugiej kategorii, który to status ciągle daje o sobie znać w sferze psychiki społeczeństwa ukraińskiego. Rozumiem, że trafiliśmy z tym problemem w bardzo złe czasy. Może nie tyle złe, może i dobre, ale czasy, kiedy w całym świecie odbywają się procesy dokładnie odwrotne – od państwa do regionów. Regiony zdobywają coraz większe znaczenie. Wszystko wokół mówi o tym, że to już nie jest potrzebne, ale opuściliśmy ten moment, kiedy wszyscy ci, którzy mogli, zabezpieczyli sobie byt państwowy i dlatego teraz jedyną naszą nadzieją na polepszenie relacji z sąsiadami, jest uzyskanie większej pewności siebie we własnym państwie. Sam po sobie wiem, że kiedy przekonuję kogoś, że u nas jest tak samo, jesteśmy tacy sami, itd., to sam w to nie wierzę, patrząc na to, jakim jest stan naszego państwa. Nawet porównanie w jakichś najprostszyc rzeczach, np. jak zimna jest oczyszczona droga, to już tu różnica jest bardzo realna. To zbija mnie z nóg, odbiera bardzo wiele pewności i zabiera argumenty. Wtedy zaczynam się zastanawiać, czemu Polacy potrafili przynajmniej to zrobić, a my nie.

Wydaje mi się, że tylko pracując nad sobą można uzyskać szacunek i zrozumienie innych. Twierdzą, że bieda jest nie tylko w tym, że my mało znamy jeden drugiego, ale mało wysiłku poświęcamy pracy nad sobą. Potrzebny jest długi marsz, któremu będą towarzyszyć przyjemne pikniki i przystanki, biwaki, przyjazd wspólnych kuchni polowych itd. Ktoś kiedyś powiedział: „Wiele widziałem, dużo podróżowałem, znamy się i lubimy się z Niemcami, Francuzami, z Rosjanami i z Żydami, ale jeszcze ani razu nie widziałem człowieka. Ja mówię odwrotnie, że znam Rosjan, Ukraińców, Polaków, ale przede wszystkim znam ludzi. Wszystko zależy od człowieka i z człowiekiem zawsze można się porozumieć. Jestem chrześcijaninem i przestałem wierzyć w jakieś inne drogi niż praca nad sobą. Jedynie doskonalc się, można jakoś zmienić świat.

Jeżeli jest w czymś twoja wina, to trzeba tę winę wyznać i zrobić tak, aby więcej jej nie powtórzyć. Mimo, że każdy naród ma swoją specyfikę, i pewnego rodzaju narodową mentalność, uważam, że nie ma czegoś takiego, jak odpowiedzialność narodu za coś. Wydaje mi się, że to fałszywa droga, kiedy człowiek powinien odpowiadać za uczynki, popełnione przez naród czy przypisywać sobie jego triumfy.

Ty jesteś tylko sobą i powinieneś być przede wszystkim człowiekiem. To jest moje zdanie, które niestety nie daje recepty na rozwiązanie wszystkich, stojących przed nami problemów.

- Dziękuję za rozmowę.

## Zakończenie konkursu na projekt architektoniczny Polsko-Ukraińskiego Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej



Ihor Cependa (od lewej), Maciej Kysiak, Jan Malicki

**24 czerwca br. w Belwederze miała miejsce uroczystość zakończenia konkursu na projekt architektoniczny Polsko-Ukraińskiego Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej w Mikuliczynie. Podczas uroczystości wręczono dyplomy laureatom konkursu oraz została zaprezentowana zwycięska praca autorstwa Pawła Nowickiego z Politechniki Warszawskiej.**

W uroczystości wzięli udział: p.o. Szefa Kancelarii Prezydenta RP Jacek Michałowski, dyrektor Biura Spraw Zagranicznych Kazimierz Kuberski, Chargé d'Affaires Ambasady Ukrainy w RP Andrij Sybiha, posłowie na Sejm, członkowie Polsko-Ukraińskiej Grupy Parlamentarnej Miron Sycz i Andrzej Adamski, rektor Politechniki Warszawskiej prof. Włodzimierz Kumnik, prorektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Włodzimierz Lengauer, prorektor Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku prof. Ihor Cependa, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW Jan Malicki oraz przedstawiciele MSZ, MKiDN, MNiSW oraz profesorowie Politechniki Warszawskiej, Śląskiej i Krakowskiej.

Uczestnicy uroczystości podkreślali znaczenie Polsko-Ukraińskiego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej dla dalszego rozwoju stosunków polsko-ukraińskich, zwłaszcza w wymiarze współpracy studenckiej, naukowej. Projekt ten byłby nie tylko cennym wkładem w edukację młodzieży naszych krajów, lecz również w zbliżanie społeczeństw, wzajemne poznawanie się różnych środowisk, ale przede wszystkim młodzieży akademickiej i naukowców.

Zgodzono się, że Centrum Spotkań jest projektem wychodzącym naprzeciw aktualnemu zapotrzebowaniu w stosunkach polsko-ukraińskich na miejsce, gdzie mogłyby odbywać się wspólne debaty, konferencje, seminaria, gdzie zastanawiano by się nad przyszłością naszych stosunków.

Pomysłodawcą powstania Polsko-Ukraińskiego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej są Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Przykarpacki Uniwersytet w Iwano-Frankiwsku im. W. Stepanyka. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej oraz Prezydent Ukrainy objęli ten projekt patronatem honorowym.

[www.prezydent.pl](http://www.prezydent.pl)



Paweł Nowicki

## Stanisław Vincenz NA WYSOKIEJ POŁONINIE

### PRAWDA STAROWIEKU

OBRAZY, DUMY I GAWĘDY  
Z WIERCHOWINY HUCULSKIEJ

*Przytelnikom  
Kuriera Galicyjskiego  
Taras Prochaśko*



### Książka Stanisława Vincenza „Na wysokiej połoninie”, którą na język ukraiński tłumaczy Taras Prochaśko

ści, Vincenz rozbudowuje wytłumaczenie bardzo ważnych mentalnych rzeczy, które odnoszą się do całego tego kraju. Wynosi życie Karpat na całkowicie inny poziom.

**- Vincenz – to człowiek, którego trudno jest podporządkować jakiemuś schematowi. W swej twórczości pokazuje wielką różnorodność świata, w którym żył i którą się żywił.**

- Ta pełnia i ta szerokość jego spojrzenia, całkowity brak schematów. Życie i świat, u Vincenza jest głębokim i szerokim, ale interesujące jest także to, że pisarz świetnie zdaje sobie sprawę ze zmienności świata i rozumie, że przychodzi inny czas, że bieg czasu jest inny. Mówi o górskim czasie, który zachowa się, kiedy ostatecznie zniknie samotność. Vincenz, ukazał, że są znacznie głębsze rzeczy, które nie zmieniają się razem z zewnętrznymi dekoracjami. Pokazał wiele takich istotnych mentalnych rzeczy, które mogą zmieniać kształt, ale w istocie zostaną niezmiennie. Dlatego nie ma u niego dramatyzmu, kiedy mówi o odejściu jakiegoś zjawiska czy jakichś ludzi.

**- Filozofia Vincenza zawsze skłania do refleksji i marzeń. Jakie są Twoje plany na przyszłość, a może**

dłuższą podróż, ale tak bardzo wolno, rzetelnie i nieodległymi terenami, chciałem zobaczyć rozmaitość najpodobniejszych miejsc wokół mnie, może wybrałbym się w tę podróż rowerem?

**- Zanim jednak wsiądziesz na rower, wróćmy na chwilę do relacji polsko-ukraińskich. Co trzeba zrobić, byśmy wrócili do miejsca, w którym już przecież kiedyś byliśmy, tylko większość ludzi zupełnie o tym zapomnieli?**

- Wydaje mi się, że tak naprawdę, największym historycznym problemem w naszych relacjach jest to, że w czasach współczesnych, w XIX i XX wieku, nie zaistniało, nawet krótkotrwale państwo ukraińskie. Mówię tu o stabilnym państwie, nie o tworcach wojennych. To jest główny powód, dla którego bardzo nam trudno postrzegać jednakowo tę samą rzecz z obu stron. Sądzę, że gdyby w okresie międzywojennym zaistniało w jakiejś formie niepodległe państwo ukraińskie dziś byłoby nam dużo łatwiej. Tak jak łatwiejsze są dziś relacje polsko-czeskie, czy polsko-słowackie. Brak państwa jest bardzo wielką, stałą traumą dla Ukraińców i nawet, uznając to, że obecność Polaków tutaj była organiczną oraz, że ist-



wybrał  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

# PRASA POLSKA O UKRAINIE

**RZECZPOSPOLITA** Po wyborczym zwycięstwie Wiktora Janukowycza, prawosławny patriarcha Moskwy Cyryl coraz częściej mówi o „jednolitej rosyjskiej przestrzeni”, obejmującej i Ukrainę. W lutym Cyryl pobłogosławił w Kijowie nowego prezydenta, w lipcu odwiedzi Odessę, Dniepropietrowsk i ponownie Kijów. Niektórzy ukraińscy hierarchowie namawiają go, by przyjął tytuł patriarchy Moskwy, Kijowa i Wszechrusi.

- On sam na pewno nie ma nic przeciwko temu, problemem jest jednak metropolita Wołodymyr, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchatu moskiewskiego. Musiałby odejść, bowiem głową Cerkwi ukraińskiej zostałby sam Cyryl – mówi „Rz” kijowski politolog Kost Bondarenko. Ekspansja patriarchatu moskiewskiego na Ukrainie trwa, gdyż prezydent Janukowycz – sam wyznania prawosławnego – zdecydowanie popiera właśnie Cerkiew moskiewską.

Z punktu widzenia tych ukraińskich polityków, którzy są niechętnie nastawieni do Rosji, Kościół prawosławny jest po prostu wykorzystywany jako narzędzie w polityce rosyjskiej. – Dlatego też tak ważne jest dla nas stworzenie własnego Kościoła, obejmującego wszystkich prawosławnych – podkreśla Kost Bondarenko. – Droga do osiągnięcia tego celu jest jednak daleka – dodaje. Na razie duchowni ukraińscy z patriarchatów moskiewskiego, kijowskiego i Cerkwi autokefalicznej prowadzą zakulisowe rozmowy. Może dojdzie chociażby do częściowego zjednoczenia? – Przeszkadzają w tym spory personalne – mówi Bondarenko.

**Patriarcha nie tylko Moskwy, ale i Kijowa? Piotr Kościński 14-06-2010**

**gazeta** W ślad za Polską, także Ukraina ma nadzieję na eksploatację gazu z łupków, którego zasoby Kijów szacuje u siebie na minimum 2 bln m sześć.

Wiesz, że za sprawą gazu z łupków Polska może stać się gazowym eldorado, pobudziła sąsiednią Ukrainę do poszukiwania własnych zasobów łupków. Przed tygodniem

prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz wydał polecenie, by rozpocząć prace geologiczne. Już wcześniej szukaniem gazu z łupków na Ukrainie zajęły się brytyjsko-holenderski „Shell” i francuski „Total”.

Gdyby Ukraina znalazła tylko 2 bln m sześć. gazu łupkowego, to z tych złóż Kijów mógłby w pełni zaspokoić swoje potrzeby przez 40 do 50 lat, rezygnując z importu surowca od Gazpromu. W ostatnią sobotę wicepremier Andriej Klujew zapowiedział, że w ciągu dekady rząd Ukrainy chce podwoić wydobycie gazu – do 40 mld m sześć. rocznie.

**Ukraina jak Polska marzy o gazie z łupków. qub 14.06.2010**

**RZECZPOSPOLITA** Prokurator generalny Ukrainy oświadczył, że śledztwo w sprawie zamordowanego w 2000 roku opozycyjnego dziennikarza Georgija Gongadze dobiega końca. Ukraińska prokuratura ma oficjalnie poinformować o zakończeniu śledztwa w lipcu lub sierpniu. Prokurator generalny Ukrainy, Oleksandr Medwedko podkreślił, że oskarżony o udział w zabójstwie dziennikarza Oleksij Pukacz współpracuje ze śledczymi i składa zeznania. Pukacz – były generał ukraińskiego MSW, został zatrzymany w lipcu ubiegłego roku po sześciu latach poszukiwań. Według ustaleń śledztwa, to właśnie on nadzorował grupę trzech oficerów milicji, którzy porwali Gongadzego i wywieźli go z Kijowa. Pukacz miał także osobiście zamordować Gongadzego, dusząc go paskiem. Tuż po aresztowaniu Pukacz wskazał miejsce, gdzie schowana była głowa Gongadzego, którą po zabiciu dziennikarza mordercy odcieśli od reszty ciała. Specjaliści zidentyfikowali odnalezione pod Kijowem fragmenty czaszki, jako należące do zabitego.

**Prokuratura zamyka sprawę Gongadzego. katk 17.06.2010**

**RZECZPOSPOLITA** Prawie 20 lat istnienia niepodległej Ukrainy nie wystarczy, by Rosja uznała ukraińską państwowość i traktowała Ukraińców jako odrębny naród.

Niedawno w Kijowie wybuchł skandal. Rosyjski ambasador Michaił Zurabow oświadczył, że „Rosjanie i Ukraińcy to jeden naród”. Lapsus? Chyba jednak nie. To, że w Rosji są kręgi nacjonalistyczne, które kwestionują istnienie Ukraińców jako odrębnego narodu, było od dawna wiadomo. W ich rozumieniu Ukraina to „Małorosja”, a Ukraińcy – „Małorosjanie”, z których część posługuje się dialektem języka rosyjskiego, niesłusznie określanym jako odrębny język ukraiński. Powszechnie jednak sądzono, że tak myślą jedynie nieliczne, skrajne grupy.

Zmiana ukraińskiego kierownictwa przez bardzo wielu rosyjskich polityków została uznana za powrót do normalności. „Okres państwowej rusofobii odszedł do przeszłości razem z Wiktorem Juszczenką i jego ekipą (mamy nadzieję, że na zawsze)” – pisała „Rossijskaja Gazeta”. Ukraińskie media – te niechętne Rosji – piszą o koncepcji „jednolitej przestrzeni rosyjskiej”, opracowanej podobno w otoczeniu rosyjskiego prezydenta Dmitrija Miedwediewa i realizowanej między innymi przez Rosyjski Kościół Prawosławny. Rola Cerkwi jest tu szczególnie ważna, bo spośród trzech odłamów prawosławia na Ukrainie najsilniejszy – i co ważniejsze, kanoniczny – jest podporządkowany właśnie patriarchatowi moskiewskiemu.

Trudno się więc dziwić, że przed wizytą moskiewskiego patriarchy Cyryla w Kijowie, na jego żądanie, zniknie z miasta ulica Mazepy, hetman Mazepa był bowiem w XVII wieku wykłętą przez Cerkiew.

Pytanie – co na to Ukraińcy? Opozycyjne media i politycy są oburzeni. Ale nowe władze najwyraźniej – nie, mimo oficjalnego protestu, wystosowanego przez MSZ w Kijowie po wypowiedzi rosyjskiego ambasadora. Minister edukacji, kontrowersyjny Dmytro Tabacznyk, wspiera ofensywę języka rosyjskiego. Rosyjski wraca do ukraińskich szkół, do sądów i do urzędów, a także do kin (w postaci dubbingu). Niezależnie od tego, Ukrainę zalewają rosyjskojęzyczne gazety i książki.

**Rosjanie i Ukraińcy – dwa społeczeństwa, jeden naród? Piotr Kościński 18-06-2010**

**RZECZPOSPOLITA** Większość parlamentarna Stabiłność i Reformy rośnie w siłę. Od ekscyzydu Wiktora Juszczenki odchodzą kolejni współpracownicy. Opozycyjną frakcją Nasza Ukraina opuściło sześciu deputowanych, w tym niegdyś bliski współpracownik Juszczenki, ojciec chrzestny jego najmłodszego syna Tarasa, Dawid Żwanija. „Premia za dezercję jest wysoka: półtora miliona dolarów” – mówił gazecie „Ukraina Moloda” deputowany Naszej Ukrainy Oleś Donij. Zmiany mają na celu wzmocnienie pozycji Partii Regionów kosztem innych ugrupowań.

Komuniści mają także pretensje, że Janukowycz nie spełnia swoich obietnic, w tym nadania statusu języka oficjalnego rosyjskiemu. Jak napisał tygodnik „Zerkalo Tyżnia”, sześciu posłów z Naszej Ukrainy to „pierwsza transza”. Ugrupowanie mają opuścić kolejne 22 osoby, co oznacza, że frakcja może przestać istnieć. Wcześniej o proponowaniu miliona dolarów za przejście do rządzącej koalicji oraz wypłacaniu comiesięcznej premii w wysokości 25 tys. dolarów mówiła była premier Julia Tymoszenko. Jej zdaniem deputowanych – biznesmenów władze zmuszają do zmiany barw partyjnych poprzez wywieranie presji administracyjnej na ich firmy. Koalicja Stabiłność i Reformy (Partia Regionów, komuniści, blok Łytwyna – szefa parlamentu), liczy już 257 posłów w 450-osobowej Radzie Najwyższej. Zaraz po wyborach miała 235.

**Półtora miliona dolarów za przejście do koalicji rządzącej? Tatiana Serwetnyk 20.06.2010**

**gazeta** Ukraiński rząd zdecydował o wprowadzeniu uproszczonej procedury przekraczania granicy kraju w okresie przygotowań i trwania finałowego turnieju piłkarskich mistrzostw Europy 2012. Ułatwienia wjazdu na Ukrainę obowiązywać będą od 25 maja do 15 lipca 2012. Rozporządzenie rządu z 16 czerwca zobowiązuje administrację Państwowej Służby Granicznej do wprowadzenia rozwiązań, mających na celu uproszczenie

kontroli granicznej – w pierwszym rzędzie dla UEFA i jej pracowników, firm zaangażowanych w organizację EURO 2012 na Ukrainie, a także uczestników turnieju, partnerów komercyjnych, dziennikarzy i innych osób oficjalnie akredytowanych oraz zorganizowanych grup kibiców.

Zgodnie z nowymi regulami, cudzoziemcy i bezpieczeństwa nie będą poddawani wyrywkowej kontroli granicznej i nie będą musieli wypełniać druków imigracyjnych, za wyjątkiem tych osób, których paszporty nie przewidują miejsca na odnotowanie faktu przekroczenia granicy.

**ME-2012 – Ukraina uprości procedurę przekroczenia granicy. PAP. 21.06.2010**

**gazeta** Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz oświadczył w piątek, że ograniczenia kompetencji prezydenta, wprowadzone po pomarańczowej rewolucji w 2004 r., spowodowały kryzys władzy, i zaapelował o zmiany w konstytucji.

„Praktyka budowania państwa pokazała, że konstytucja Ukrainy wymaga pewnych zmian” – oświadczył Janukowycz w telewizyjnym orędziu do narodu przed Dniem Konstytucji 28 czerwca.

„Niektóre z jej zasad, zwłaszcza te, wprowadzone pośpiesznie w 2004 roku, doprowadziły do zaburzenia równowagi i poważnego kryzysu władzy, a także stały się przedmiotem krytyki w kraju i we wspólnocie międzynarodowej” – oznajmił Janukowycz.

Poprzedni prezydent Wiktor Juszczenko próbował anulować te zmiany podczas sporu z ówczesną premier Julią Tymoszenko, ale nie udało mu się zdobyć konstytucyjnej większości 2/3 głosów w 450-osobowym parlamencie. Trzy frakcje, wchodzące w skład koalicji Janukowycza, mają obecnie 219 mandatów, ale cieszą się poparciem niektórych deputowanych z innych frakcji, zwykle zdobywając około 250 głosów.

**Janukowycz krytykuje ograniczenie uprawnień prezydenta. PAP 25.06.2010**



WASYŁ RASEWYCZ

**Przeczytałem niedawno na stronie internetowej: www.zaxid.net, wiadomość o takiej treści: „24 czerwca na sesji Lwowskiej Rady Miejskiej, deputowany Wasył Popowycz odczytał list od Stowarzyszenia Organizatorów Wycieczek Turystycznych Lwowa na temat nielegalnych wycieczek w centrum miasta. Chodziło w nim przede wszystkim o to, że nikt teraz nie kontroluje, kto oprowadza wycieczki po**

## Lekki podmuch totalitaryzmu

**Lwowie, i tego, że niektórzy przewodnicy przekazują turystom nieprawdziwe informacje”.**

„Wcześniej sprawą oprowadzania wycieczek zajmowały się służby miejskie, teraz sytuacja nie poddaje się kontroli. Wycieczki oprowadza kto chce, a informacja o wydarzeniach historycznych, którą przekazują turystom niektórzy przewodnicy, jest często nieprawdziwa”, – powiedział W. Popowycz. Zwrócił się też do zarządu miasta by w końcu zajął się problemem żebraków, którzy wyprasają pieniądze od uczestników wycieczek turystycznych”.

Do rzeczy:

1. Stowarzyszenie Organizatorów Wycieczek Turystycznych rzeczywiście powinno niepokoić dzia-

łalność nielicencjonowanych konkurentów, gdyż trudno wtedy mówić o uczciwych warunkach prowadzenia biznesu.

2. Deputowanego powinna niepokoić nie sprawa „pilnowania” czy przekazywane turystom przez przewodników informacje historyczne są prawdziwe, gdyż nie jest on przewodnikiem, a już na pewno nie jest historykiem, lecz działalność nie posiadających licencji firm oraz nie posiadających legitymacji przewodnickich osób indywidualnych, gdyż z tego powodu znaczna część podatków nie trafia do skarbcza miejskiego.

3. Deputowany nie może polegać na poziomie edukacyjnym przedstawicieli miejskich służb porządkowych, które wcześniej „sprawowały kontrolę nad sytuacją” i dbały o „prawdziwość”

podawanej informacji o wydarzeniach historycznych.

A teraz o najważniejszym.

Rozumiem, że deputowanego niepokoją szczególnie polscy przewodnicy. Jeśli jednak posiadają oni legitymacje, to Pan, Panie deputowany, nie jest w stanie niczego na to poradzić. Polaków interesuje polska historia naszego miasta i jest to, moim zdaniem, logiczne. Po prostu nie interesują ich wycieczki po Lwowie związane z miejscami walk OUN. Kwestia prawdy historycznej jest zawsze sprawą bardzo skomplikowaną i dyskusyjną. Niestety, często wizerunek historii zależy od interpretatora wydarzeń. A może chciałby Pan drukować uniwersalne teksty dla wycieczek i „zatwierdzać” je przez kolejny komitet miejski jakiegś z

lwowskich partii? Na szczęście to niemożliwe, gdyż we Lwowie działają zbyt wiele partii, aby któraś z nich mogła usurpować sobie władzę i zrobić swą ideologię ogólnie obowiązującą.

Zdaje mi się, iż zbędnym jest potórne wynajdywanie kota. We Lwowie działa już wyrobiony mechanizm przyznania licencji do przeprowadzenia wycieczek. Kandydat na przewodnika musi zdać egzamin z historii Lwowa, a komisja może wyeliminować wszystkich amatorów i nieuków. Wszystko, co zdolne są zrobić służby porządkowe, to nie podsłuchiwać treści wypowiedzi przewodnika, lecz sumiennie sprawdzać czy posiada on odpowiednie pozwolenie.

Panie Popowycz, mieszkamy w cywilizowanym, a nie totalitarnym społeczeństwie, nie zważając na to, że może komuś i chciałoby się „porządku”.





AGNIESZKA SAWICZ

**Kilka ostatnich lat w Europie zdominowanych jest przez pojęcie integracji. Integracja z NATO, Unią Europejską, ekonomiczna, walutowa, reintegracja państw byłego Związku Radzieckiego – przykłady można by mnożyć. I jak się wydaje zapominamy przy tym o zjawisku, które zdominowało rzeczywistość XX wieku, mianowicie o podziale.**

Zimnowojenny podział świata na wrogie obozy, podział Niemiec na dwa państwa, podziały Czechosłowacji, Jugosławii, ZSRR na niezależne kraje, podziały wewnątrz społeczeństw: religijne, polityczne społeczne... Terminy te znane są chyba każdemu, a jeszcze w przypadku Ukrainy już od 1991 roku głośno było nie tylko o podziale schedy po Związku Radzieckim, majątku imperium, armii, w tym arsenale nuklearnym czy Floty Czarnomorskiej, które to sprawy spędzaly sen z powiek politykom, ale i szybko nawiązano do potencjalnego podziału kraju. Pojawiała się idea, że podobnie jak inne państwa postsowieckie, może ona rozpaść się na udzielne „władstwa”, rządzone przez dowódców wojskowych, co w roku 1994 doprecyzowało w swych analizach CIA, którego analitycy przewidywali, iż jeśli nad Dnieprem nie nastąpi radykalna poprawa stanu jej gospodarki, to w przeciągu dwóch lat kraj rozpadnie się na część zachodnią i wschodnią, z których ta druga przyłączy się do Rosji. I mimo, że do dziś scenariusz ten nie sprawdził się, to tego rodzaju obawy są, co pewien czas wysuwane, a i politycy, dziennikarze, naukowcy i obywatele obawiają się, że Ukraina już podzielona men-

# Wybory i podziały

talnie może podzielić się w sposób faktyczny. Dwubiegunowość i podział sił pomiędzy grupę „zorientowaną na Rosję i Azję”, oraz proeuropejską ma także zmusić Kijów do wyboru jednej z dróg, gdyż deklarowana orientacja na Zachód już mało kogo przekonuje.

Wszelkie obawy przed rozpadem Ukrainy ugruntowywane są przez niekonsekwentną politykę władz, fatalną sytuację ekonomiczną, podział na strefy rosyjsko, ukraińsko i surżykojęzyczne i brak ideologii, jaka mogłaby scalić naród. Próby, jakie podjął w tym kierunku Wiktor Juszczenko okazały się chybione, a Wiktor Janukowycz na razie „scementował” jedynie część społeczeństwa niechęcią do decyzji o przedłużeniu stacjonowania na Krymie wojsk rosyjskich, co de facto znów je podzieliło na zwolenników takiej opcji, jej adwersarzy oraz wyłoniło grupę przeświadczoną, iż efektem tego posunięcia może stać się oderwanie półwyspu, o co zresztą Rosjanie otwarcie zabiegali długie lata. Tymczasem, mało kto chyba zauważa, że Ukraina nie jest jedynym państwem podzielonym i choćby jej zachodni sąsiedzi też nie mogą pretendować do miana kraju bez wewnętrzznego pogranicza.

Pierwsza tura wyborów prezydenckich w Polsce ujawniła raz jeszcze aktualność symbolicznej linii, odgradzającej Polskę wschodnią od zachodniej. I nie tyle tu nawet rzecz w rozłożeniu się sympatii i głosów, a w komentarzach, jakie temu towarzyszą. Poparcie, udzielone na wschodzie kraju Jarosławowi Kaczyńskiemu przeciwstawiane jest przewadze Bronisława Komorowskiego na zachód od linii Wisły, a przyczyn tego stanu rzeczy upatruje się między innymi w tym, że to zabory ukształtowały mentalność polskiego narodu. Zwłaszcza zabór pruski wykształcił w Polakach zamiłowanie do porządku, spokoju, zdolność wyrażania swoich opinii i stąd ma wynikać obawa przed ostrą retoryką Kaczyńskiego,



widoczna w najniższym poparciu w kraju, jakiego udzieliły mu Poznań, Kalisz i Piła, bazującego na niechęci i animozjach, nie zjednoczeniu narodu wokół wspólnej myśli, a przeciwko wspólnemu wrogowi. Polska wschodnia, słabsza ekonomicznie, zwana potocznie Polską B, szukać ma wsparcia ideologicznego, także mocno osadzonego w tradycji rzymskokatolickiej, akcentów uwypuklających wartości narodowe, natomiast silniejszy gospodarczo zachód optuje raczej za drogą bliskiej współpracy z innymi państwami, mogącą przynieść wymierne korzyści finansowe. Ten fakt postrzegany jest przez elektorat Kaczyńskiego in minus. Poprawne czy dobre relacje z Zachodnią Europą, ale także i Moskwą, odbierane są jako wyraz tego, iż Komorowski i jego zwolennicy – to „pachołkowie Rosji”, potencjalni parobkowie za granicą. Wytykane jest nie tylko wykształcenie statystycznego wyborcy, ale nawet szlacheckie pochodzenie kandydata na głowę państwa, postrzegane jako wada, co jest zadziwiającym chwytym w kraju, osadzonym na tradycji Rzeczypospolitej Szlacheckiej i wyda-

wałoby się dumnym z takiej przeszłości. „Lokaje hrabiego” z kolei mówią o ksenofobicznych zachowaniach drugiej strony politycznej sceny i każdą wypowiedź, nacechowaną taką retoryką traktują jak potwierdzenie obaw przed światem mieszkańców „azjatyckiej” części kraju. W sporach pojawiają się głosy o braku zdolności perspektywicznego myślenia, gorszym wykształceniu, które pozwala na manipulowanie opinią mieszkających we wschodnich województwach, a „bolszewicka” i „pseudointeligencka” Wielkopolska czy stolica, gdzie zdecydowanie zwyciężył Komorowski, mają z kolei popierać kogoś, kto wyprzedzi pół kraju.

Analiza komentarzy internautów, dosadnych i ostrych w swej wymowie, wyraźnie wskazuje na podział kraju nie tylko polityczny, ale i mentalny. To, co na co dzień pokutuje w sferze powiedzonek, przysłów i stereotypów, a także animozji pomiędzy regionami czy miastami Polski, w czasie wyborów przybrało formę ostrą i bezpardonową. Oburzanie się inwektywami, jakkolwiek niewątpliwie naganne, świadczy o głębokim emocjonalnym zaangażowaniu Polaków, którym przyszło wybrać swą

dalszą drogę. Co prawda, nie akcentuje się tego faktu z taką siłą, jak miało to miejsce w przypadku niedawnych wyborów na Ukrainie, gdzie politycy czy media mówili wprost o opcji zachodniej bądź moskiewskiej, nie mniej jednak, wczytując się w opinie wyborców, można odnieść wrażenie, że podobna alternatywa stoi teraz przed Warszawą. Mimo, iż w powszechnym mniemaniu Polska wybrała drogę współpracy z Unią Europejską i paktem Północnoatlantyckim, a zejście z niej wydaje się niemożliwe.

Jednak można mieć nadzieję, że gdy ucichną wyborcze emocje, ucichną i spory, a Polacy wykażą się dużą dozą dobrej woli i wybaczą każde słowa. Tak jak emigranci zapomnieli Jarosławowi Kaczyńskiemu, iż podobno tylko nieudacznicy poszukali swego miejsca za granicą, i z pełnym przekonaniem oddali na niego głosy. Zwłaszcza, że znika też punkt sporny kampanii, jakim stała się sytuacja polskiej służby zdrowia. Ta prywatyzuje się sukcesywnie i efektywnie, choć po cichu, a prywatne firmy przejęły większość usług, poza nimi pozostaje jeszcze tylko transplantologia. Większość pacjentów nie wie dziś, że leczy się prywatnie, gdyż bezpośrednio nie płaci za zabiegi, a gros rozliczeń, dokonywanych jest poprzez kontrakty, zawierane z Narodowym Funduszem Zdrowia. Inną sprawą jest fakt, że pacjent płaci tylko z własnej kieszeni za wszystko, nawet i w państwowych placówkach, obowiązkiem każdego jest bowiem odprowadzanie składek, z których leczenie jest pokrywane. Dlatego też nie ma racji żaden z kandydatów na prezydenta, gdy wypowiada się w tej kwestii – Komorowski przekonany, że taka sytuacja nie ma miejsca, ani Kaczyński sądząc, że nie powinno się do prywatyzacji dopuścić. Polacy mogą mieć tylko nadzieję, że tę świadomość sytuacji we własnym kraju w ciągu najbliższych kilkunastu dni, zyskają obaj kandydaci na najważniejszy urząd w państwie, świadomość rzecz jasna, nie tylko w tej dziedzinie, a merytoryczna dyskusja przeważa nad słownymi przepychankami.



**WŁODZIMIERZ KLUCZAK**  
red. naczelny internetowej  
gazety Truskavetskiej Visnyk

Mieszkający na Ukrainie Polacy bardzo uważnie śledzili wybory 20 czerwca w Polsce – przecież niezwykle istotnym jest to, kto obejmie najwyższy urząd w kraju ojczystym. Tym bardziej, że w najbliższym czasie odbędą się wybory na Ukrainie. Dlatego też chciałoby się obserwować nie tylko aktywność naszych Rodaków mieszkających na Ukrainie w głosowaniu, ale i czynny udział w polityce, obecność na listach kandydatów do rad miejskich, wojewódzkich (oblastnych), na stanowiska burmistrzów.

Niemal 4 miesiące pozostaje do 31 października – najbardziej prawdopodobnej daty miejscowych wyborów. Według mnie, ten czas powinien zostać wykorzystany przez organizacje polonijne państwa ukraińskiego na umocnienie swoich pozycji, poprzez to też i naszych. Bo od tego jak będzie się układała współpraca z władzami lokalnymi, w dużym stopniu będzie zależeć możliwość lepszego rozwoju wyżej wymienionych organizacji,

## POLACY I WYBORY LOKALNE NA UKRAINIE

sprawa promowania polskiej kultury, języka, samej Polski i jej wizerunku w oczach Ukraińców w ogóle. Nie wolno nam zapominać również o tym, że osiągnięcie władzy (nawet na szczeblu lokalnym) daje szerokie możliwości dofinansowywania potrzeb naszych wspólnot z budżetów miejscowych. Ukraina przecież też chciałaby występować jako Państwo, przestrzegające prawa człowieka, szczególnie prawa mniejszości narodowych i religijnych. Dopiero, gdy będziemy mieli głos, będziemy nas słyszała. A tych, przy władzy, zawsze słyszała najlepiej.

Prawo wyborcze na Ukrainie zmienia się co kilka lat, czasami nawet podczas kampanii wyborczej, jak to było w czasie Pomarańczowej Rewolucji. Terazniejsza miejscowa władza została wybrana według systemu proporcjonalnego. Żadna z partii czy bloków partyjnych nie obiecały nic konkretnego grupom etnicznym na Ukrainie, ogólniki typu: „obrona praw mniejszości” czy „zadbanie o interesy wszystkich obywateli” do niczego nie zobowiązywały. Oczekuje się, że nowy – stary mieszan system wyborczy, gdy połowa posłów wybierana jest według list partyjnych, inna zaś – w okręgach wyborczych, da większe możliwości dostępu do władzy konkretnym wspólnotom i da szanse rozwiązania ich problemów. Nie tylko w miejscach

zamieszkania wielkich grup Polaków, lecz wszędzie, gdzie istnieje chociażby mała zorganizowana wspólnota polonijna, istnieje potrzeba omówienia rzeczy niezbędnych Polakom. Nasze głosy nie powinny tylko pomagać politykom w zdobywaniu stanowisk, ale prowadzić do realizowania przedwyborczych programów. Być może dzięki temu Polacy staną się siłą współdecydującą.

Nielatwe to będzie, lecz uporczywa praca miejscowych organizacji polonijnych na rzecz jednoczenia wysiłków dla dobra powszechnego może też zakończyć się sukcesem – warto chyba nie dać się zwieść demagogom i populistom, dużo obiecującym, lecz mało dającym. Już teraz należy się zastanowić nad kształtowaniem dzieci ze środowisk polskich jako profesjonalnych polityków, zapamięć o kłótniach wewnętrznych, starać się o polskie lobby na szczeblach politycznych. W dalekiej przyszłości może będzie można mówić nawet o stworzeniu partii propolskiej, a póki co – wykorzystujemy wszelką szansę zdobycia władzy. Wiem, że ktoś może potraktować moje słowa jak nieco prowokacyjne, lecz c'est la vie – takie jest życie i taka jest prawda, że o swoje szczęście, w tym i szczęście wspólnotowe, należy walczyć różnymi sposobami, nikt nam go pod nos nie poda.

## Kalendarium wydarzeń organizowanych lub współorganizowanych przez KG RP we Lwowie

**4 lipca** – uroczystości 69. rocznicy zamordowania profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich (w planie krótka uroczystość na miejscu kaźni oraz zwiedzenie wystawy na Uniwersytecie Lwowskim)

**18 lipca** – Gródek Jagielloński – uroczyste odsłonięcie tablic: poświęconej Władysławowi Jagielle oraz upamiętniającej zaangażowanych w odzyskanie kościoła w 20. rocznicę tego wydarzenia)

**27 lipca** – Ławra Uniowska, początek IV Polsko-Ukraińsko-Żydowskiego seminarium Młodzieży ARKA „Sąsiedzi na dobre i na złe – odpowiedzialność wobec przyszłości” (zakończenie ARKI 4 sierpnia, Lwów)

**23 sierpnia** – uroczystości 90. rocznicy bitwy pod Zadowrzem, tzw. „Polskie Termopile”

**1 września** – uroczystości 71. rocznicy wybuchu II Wojny Światowej, objazd kilku miejsc pamięci narodowej w obwodzie lwowskim, złożenie kwiatów pod pomnikami obrońców ojczyzny z września 1939 r.)

**18 września** – koncert „Tradycje chopinowskie we Lwowie” (koncert z okazji Roku Chopinowskiego, w programie utwory uczniów Chopina i tzw. lwowskiej szkoły muzycznej)



# JAK TO BATIAR SPOTYKAŁ HUNCWOTA



JOANNA DEMCIO tekst  
JOANNA DEMCIO,  
KONSTANTY CZAWAGA  
zdjęcia

Pomimo tego, że Krakus wyjdzie na pole, a Lwowiak na dwór, pomimo tego, że Lwowiak nie zrozumie Krakusa, kiedy ten wspomni o *dziopie*, a Krakus za głowę się złapie, gdy Lwowiak pójdzie kupować *meszty*, to i jeden, i drugi zje tego samego *sznycla*, wypije z *fłaszki* i schowa lekarstwa do *nakastlika*. Co Krakus, co Lwowiak przyzwyczajony jest do spacerów pod deszczem, długich rozmów w zadytmionych knajpkach i dobrego, sprawdzonego towarzystwa. **Dni Krakowa we Lwowie i Lwowa w Krakowie odbywają się właśnie po to, byśmy się o sobie więcej dowiedzieli.**

Już od trzech lat odbywa się wymiana kulturowa pomiędzy Lwowem i Krakowem. Wszystko zaczęło się od współpracy pomiędzy Centrum Młodzieży im. H. Jordana a Centrum Dzieci i Młodzieży Galicji. Na tej podstawie w 1996 r. podpisano umowę o kooperacji. W tym roku Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa na 11–13 czerwca przygotował program artystyczny, który został zaprezentowany w ramach Dni Krakowa we Lwowie. Nasze miasto gościło wiceprezydent Krakowa Elżbietę Łęcznarowicz, dyrektora Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Stanisława Dziedzica, a także reprezentację Rady Miasta Krakowa. Tegoroczna impreza była i obfita w nowości, i specyficzna zarazem.

W Krakowie różnie to bywa, ale podobnie jak i we Lwowie, dzień właściwie zaczyna się po południu. Wychodzi człowiek na miasto, spacerkiem, nie spiesząc się, bo i nie wypada gonić, mijając tyle kościołów i zastanawia się czym by tu się dzisiaj zając. W Grodzie Krakowa w chwilach niezdecydowania podchodzi się do witryny klubu Pod Jaszczurami. To tam od wieków przesiadywały całe pokolenia studentów, tocząc dyskusje i spory, tradycja ta jest pieczołowicie podtrzymywana do dzisiaj. Tam też na klubowym oknie, wśród mnóstwa ogłoszeń, każdy znajdzie coś dla siebie – od koncertów począwszy na spotkaniach akademickich skończywszy. Jednak „Jaszczury” słyną przede wszystkim ze spotkań z pisarzami i dziennikarzami. Chyba nie ma ciekawszej dysputy o świeżo wydanej książce niż właśnie tam. Gdy Kraków „przyjechał” do Lwowa, jedną ze swoich nowych pozycji literackich zdecydował się zaprezentować w Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej, znajdującym się w po-



Koncert w wykonaniu „Cracovia Danza”



Joanna Słowińska z zespołem, Uniwersytet im. I. Franki

ządnie odrestaurowanej kamienicy, niedaleko ul. Piekarskiej. Tam też 11 czerwca upalnym popołudniem Stanisław Dziedzic zaczął opowiadać o swojej książce „Ojciec Serafin Kaszuba. Wielcy ludzie Kościoła”. Dlaczego akurat ta książka podczas tych dni? – A no, bo o. Serafin, kochający swój rodzinny Lwów często tu powracał. Był jednak też związany z Krakowem – to on dodał mu skrzydeł podczas studiów polonistycznych i teologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po zakończeniu prezentacji okazało się, że jedna ze słuchaczek jest w posiadaniu krzyżyka, który towarzyszył ojcu Serafinowi podczas podróży do Kazachstanu. Drewniany krzyżyk przeszedł na ręce Stanisława Dziedzica, który przekaże go na krakowską wystawę o S. Kaszubie. W ten sposób, już w pierwszych go-

po koncercie. Oczywiście, mówiąc o naszych dwóch wspaniałych miastach, nie można skupiać się jedynie na klubach, knajpkach i innych podrzędnych miejscówkach. Kraków i Lwów – to także nasze wspaniałe jakże liczne uczelnie, więc czemu by tak nie wykorzystać przybytku nauki, do godnego oficjalnego otwarcia Dni Krakowa we Lwowie. Wieczorem, Sala Konferencyjna Uniwersytetu im. I. Franki wypełniła się wspaniałymi, przepięknymi dźwiękami – rozpoczął się koncert Joanny Słowińskiej. Folkowe piosenki, wykonywane mocnym i oryginalnym głosem porwały publikę całkowicie i bez opamiętania. Żal jedynie mi było, że tak mało osób mogło tego śpiewu posłuchać...

- Kraków, wystraszony ostatnimi ulewami, bardzo naciskał, aby wszystkie eventy odbyły się w za-



Reprezentacja Rady Miasta Krakowa i Rady Miejskiej Lwowa, Stadion „Ska”

dzinach doszło do wymiany pomiędzy dwoma miastami.

Jeśli chodzi o koncerty. No cóż, w Krakowie każdego dnia warto na wszelki wypadek wpaść i sprawdzić co się dzieje w „Kryjówe” na Stolarskiej, czy w piwnicach „Alchemii” przy „okrągłaku” na Kazimierzu. Porządny artysta skomentuje wejście każdego kolejnego gościa (szczególnie, kiedy są to tak zwani „goście z przypadku”, na co wskazuje szelest ich ortalio-nowych spodni), potem zasiądzie przy barze, napije się piwa z fanami, a po paru kufkach zacznie koncert

mnikniętych pomieszczeniach, – mówi mi A. Rybycka z Wydziału Kultury Lwowskiej Rady Miasta – tak naprawdę nikt nie spodziewał się słońca...

A słońce nie tylko było, ale i prażyło niemilosiernie. O czym najbardziej mogli przekonać się radni Lwowa i Krakowa na stadionie „Ska”, podczas sobotniego meczu piłki nożnej. Tutaj, proszę Państwa uwagę na pewien krakowski fenomen, do którego mogło dojść tylko we Lwowie. Chodząc wieczorami po ciemnych krakowskich zaułkach, za każdym razem należy się orientować,



Dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Stanisław Dziedzic oraz wiceprezydent Krakowa Elżbieta Łęcznarowicz

do której dzielnicy się wchodzi i kto dzielnicą rządzi. Podpowiadam – jeśli na bloku zobaczycie napis: „Pasy”, to pamiętajcie, że jesteście pod rządami Cracovii, a jeśli echo takiej piosenki obje wam się o uszy...

*Jak długo na Wawelu  
Zygmunta bije dzwon  
Tak długo nasza Wisła  
Do Gdańska płynie wciąż...*

Pamiętajcie, że powinniście wspierać kibiców Wisły. Podsumowanie: Kraków dzieli się na tych, co są za Wisłą i tych, co są za Cracovią. A teraz wyobraźcie Państwo sobie – i jedni i drudzy w jednej drużynie zgodnie z wcześniej opracowaną taktyką, atakują i bronią! Mało tego, mają zamiar tak grać w przyszłości. Bo tuż po meczu, który zakończył się wielce dyplomatycznym wynikiem 2:2, wiceprezident Rady Miasta Krakowa, S. Rachwał przedstawił sekretarzowi Lwowskiej Rady Miasta, W. Kwurtowi propozycję kolejnego meczu. Jednak tym razem, ma się on odbyć w ramach Ligi Piłki Nożnej, składającej się z zaprzyjaźnionych miast Krakowa. W. Kwurt bez dłuższego zastanowienia przystał na propozycję.

Po zalany potem stadionie, wzniesmy się na wyżyny i otoczmy się klasyką, przynajmniej na godzinę. Gdy w sobotni wieczór Krakus postanowi dla odmiany tyknąć kulturę z wyższej półki, kieruje swe kroki na Zwierzyniecką, na rogu otwiera drzwi Filharmonii. W tym roku Kraków, wysyłając swoją młodszą pianistkę do Lwowa, zdecydował się na ukazanie jej talentu w Konserwatorium. W niezwykłe rozgrzanej sali Julia Kociuban, grająca na fortepianie od piątego roku życia, dała z siebie wszystko, wykonując utwory Chopina, za co też została należycie doceniona.

- Rzeczywiście ciężko było grać w takich warunkach, ale aplauz lwowskiej publiczności całkowicie mi to zrekompensował. Szkoda tylko, że nie mam czasu na to, by poznać bliżej to miasto, tak podobne do mojego Krakowa. No wiesz, teraz mam egzaminy wstępne w Warszawie – Julia znalazła dosłownie chwilę na rozmowę ze mną, ponieważ po koncercie połowa sali chciała uściskać jej dłoń i pogratulować.

Chopinowskie klimaty dały o sobie znać i dnia następnego. Złota Sala w Pałacu Potockich chyba nie pamiętała kiedy ostatni raz zebrały się w niej takie tłumy. A zebrały się nie od parady, bo na wyjątkowe

show w wykonaniu Baletu Dworskiego „Cracovia Danza”. Ich spektakl „Taneczny Świat Chopina” i koncert pieśni Maryjnych zakończyły tegoroczne Dni Krakowa we Lwowie.

Bardzo ciekawy program nie był jednak głośny i hucznie prezentowany. Ma to swoje uzasadnienie.

- Ten rok jest trochę inny. 10 kwietnia straciliśmy wielu, bliskich nam przyjaciół, idziemy do przodu, ale nie chcemy też o nich zapomnieć – mówi S. Rachwał.

Ten wątek porusza także A. Rybycka:

- Nie wiem czy pani zwróciła uwagę na to, że wszyscy artyści występowali ubrani na czarno. Oni nic nie mówią, ale można poczuć, że żałoba narodowa tak naprawdę jeszcze nie minęła.

Chociaż Dni Krakowa minęły i tak śmiało można powiedzieć, że to wcale nie jest koniec, tylko początek. Początek wcielania w życie nowych pomysłów, początek nowych znajomości, możliwości.

- Najważniejsze jest to, aby się spotkać, wtedy dopiero wszystko się zaczyna. Jestem pewna, że te nasze rozmowy „po godzinach” zaowocują w przyszłości – w galicyjskim duchu, zwierza mi się M. Suter, radna X Dzielnicy w Krakowie.

Jest 14 czerwca, Kraków ze Lwowa „wyjechał”, siedzę we lwowskiej knajpce na rynku, a za oknem mam typowo krakowską pogodę.

*„W Krakowie, we Lwowie  
Na bębenku grają;  
Na nalepie tańczą,  
Z pieca piwa dają”*

**„Krakowiak wiejski”,  
odnotowany przez Ż. Paulego,  
przed 1833 r.**



# TRZY DNI Z ŻYCIA „SZEŚCIU ŻŁOTYCH”



**JULIA ŁOKIETKO**  
tekst i zdjęcie

Jest ich sześciu i wszyscy „Złoci”, gdyż złote mają serca i talenty. To zdanie wcale nie brzmi przesadnie, gdyż każdy z członków zespołu zasłużył sobie na to miano nie tylko dzięki nieprzeciętnemu talentowi muzycznemu, ale również ciężką pracą nad samodoskonaleniem się. Wszyscy mają lub zdobywają wyższe wykształcenie muzyczne, a każdy z nich osiągnął już wybitne sukcesy na różnego rodzaju konkursach o zasięgu obwodowym, krajowym i międzynarodowym. Każdy z nich mógłby robić solową karierę, lecz postanowili razem urzeczywistnić swe marzenia. Łączą ich dwie wielkie miłości – do muzyki i do Lwowa. Są jedną rodziną – razem pracują, razem tworzą, razem się bawią.

Naprawdę, „tylko we Lwowie” mógł powstać taki zespół. Repertuar „Sześciu Żłotych” jest bogaty i z pewnością możemy stwierdzić, że mieści on wszystkie gorąco lubiane przez Polaków melodie. Największym skarbem zespołu są jednak melodie i piosenki lwowskie, które też są najgoręcej oczekiwane przez publiczność podczas koncertów. Porównując siłą optymizmu, tryskające niepowtarzalnym humorem, wiecznie młode lwowskie rytmy uwieczniają bez troski klimat starych dobrych ulic Grodu Lwa. Dzięki muzycznemu i aktorskiemu talentowi członków zespołu, nastrój ten przekazuje się widzowi i „każdy ma uśmiech na twarzy”. Postanowiliśmy krótko przedstawić czytelnikom trzy dni z bogatego życia „Sześciu Żłotych”.

19 czerwca nasz zespół postanowił wziąć udział w konkursie „Ukraina ma talent”, nie skupiło to jednak jego uwagi i starał wyłącznie na przygotowaniach do występu. Już 13 czerwca, po sumiennej rannej próbie, „Sześć Żłotych” podarowało piękny koncert przyjeźdnym z Polski turystom, po



czym prawie do północy szlifowało swój numer na konkurs. „Złoci” nie dali się pokonać zmęczeniu po nocnej próbie i już około godz. 10.00 rano, weseli i nieco podekscytowani, lecz zawsze pewni siebie, stawili się na miejsce eliminacji do konkursu, by wypełnić wnioski. Miejscem konkursu był Dom Kultury przy ul. Wasnianskiego 29, na Pohulance. Ja natomiast przyjechałam na miejsce pełnym tramwajem, odkrywając po drodze, że jestem w otoczeniu ludzi pragnących podzielić się swym talentem z całą Ukrainą, pewnych siebie i swego zwycięstwa.

Choć pogoda w ten dzień była kapryśna i często padało, podwórko wokół gmachu mieniło się kolorami od uczestników i wrzało jak w ulu. Wiele osób przyszło z towarzyszącymi im rodzicami i przyjaciółmi, niektórzy przeprowadzali wstępne próby przed występem. Na twarzach zebranych widać było podekscytowanie, często trzęsienie, zaskoczenie lub przysłowiowy „spokój przed burzą”, ale jedno łączyło wszystkich – przecucie szczęścia przed możliwą realizacją marzenia.

Przy wypełnieniu ankiet, każdy z uczestników konkursu miał napisać, co by zrobił z wygraną kwotą. Plany członków naszego zespołu były piękne i szlachetne. Do głębi serca wzruszył mnie pomysł Marka, gdyż postanowił on za wygrane pieniądze otworzyć restaurację pod nazwą „Sześć Żłotych”, gdzie zespół mógłby się zadomowić na dobre i jeszcze częściej cieszyć swą twórczością wierną publiczność.

Po wypełnieniu ankiet, aby nie spędzić kolejnych godzin w oczekiwaniu na deszczowym podwórku, udałam się wraz z zespołem na małą przekąskę do pobliskiej pizzerii. Czas minął szybko przy smakolychach i w cieplej atmosferze wesołych żartów. Na miejsce konkursu przybyliśmy punktualnie o 13.00 i zaczęła się rejestracja. Pieczęć nad całą imprezą objęła ukraińska telewizja kanału STB, więc media nie miały dostępu do pomieszczenia i wzbroniono robienie jakichkolwiek zdjęć w terenie. Nie mogło to oczywiście nas powstrzymać. Dzięki pomysłowości i sprytowi zespołu, trafiłam jednak do środka. Na początek, kulturalnie upewniliśmy się w

niemożliwości wstępu do gmachu centrum dla nikogo z wyjątkiem występujących. Później wpadliśmy na pomysł, że można byłoby mnie zarejestrować jako wizażystkę. Marek, jako przewodniczący zespołu zaczął pertraktacje w tej sprawie z ochroniarzami, po czym przeszliśmy rejestrację. Niechętnie uwierzono w moje umiejętności nakładania makijażu, ale gdy wyszukałam w torebce nieco kosmetyków, jakoś nam zaufali. Osoby, zamierzające wziąć udział w konkursie zostały podzielone według dwu kategorii: wiek i rodzaj występu. Ciekawym było to, że ostatnia grupa konkursowa była w przedziale wiekowym od 70 lat i wwyż. Po rejestracji i otrzymaniu numerków, wszyscy konkursanci udali się do wyznaczonych sal. Ogłoszono również o wprowadzeniu ograniczeń czasowych dla występujących, każdy numer powinien być trwać niespełna 2 minuty. Można byłoby pomyśleć, że za mało, ale jak wiemy: zwięzłość jest jedną z największych cnót. Będąc wiernym sobie, zespół „Sześć Żłotych” postanowił wykonać piosenkę w języku

polskim, a była to inscenizacja „Bezdomny pies”. Gdy już przenieśliśmy rzeczy na piętro, gdzie mieściła się nasza sala, a zespół przystąpił się w kostiumy, powoli przystąpiłam do swej „misji” dorysowując niektórym uczestnikom miłe czarne noski. Jak przystało na „psią mafię”, według słów Marka, nie było dwu podobnych do siebie osobników. Niestety, występu „Sześciu Żłotych” nie widziałam, gdyż do sali wpuszczano jedynie uczestników konkursu. Miałam jednak przyjemność oglądania przygotowań do występu. Historia miłości damy i włóczęgi jest nam już znana z bajek i kreskówek pod tytułem „Zakochany kundel”, jednak w wykonaniu „Sześciu Żłotych” nabywa ona specyficznego, lwowskiego uroku. Wcieleny w rolę „bezdomnego psa” Marek, w pasiastej koszulce i z numerkiem seryjnym na brzusku, przypominał batiara „z krwi i kości”. Muzycy, podobnie do swego herszta, też byli ucharakteryzowani po batiarsku. Lilia natomiast była prawdziwą damą, piękną i wesołą, kokieterijnie odrzucającą niezgrabne zaloty „bezdomnego Kundla”. Nie ulega wątpliwości, że nasz ukochany zespół zaprezentował się jak najlepiej. Wyników wstępnych eliminacji jednak jeszcze nie ogłoszono. Dopiero we wrześniu uczestnicy konkursu dowiedzą się, komu wypadnie możliwość zaprezentować swój talent przed jury w Teatrze Opery. Musimy się, więc uzbroić w cierpliwość i trzymać kciuki.

„Sześć Żłotych” tym czasem dalej pracuje i cieszy swymi występami lwowiaków. Już na następny dzień po występie na konkursie „Ukraina ma talent”, zespół zrobił piękny upominek lwowskiemu Uniwersytetowi Trzeciego Wieku. 20 czerwca, w sali szkoły średniej nr 10, odbył się koncert zespołu na zakończenie roku akademickiego. Znowu zabrzmiały ulubione melodie polskie, ukraińskie, żydowskie – wszystkie lwowskie i ukochane. Pani Bożena Sokolowska znowu cieszyła nas dowcipami i młodzieńczą grą i aktorskimi numerami. Nie zdążyliśmy się obejrzeć, a już był koniec koncertu, jednak jego echo przez długi czas będzie brzmiało w naszych sercach, a lekki niedosyt znowu nas zaprowadzi do „Sześciu Żłotych” jak tylko się nadarzy ku temu okazja.

## Przeciw brutalności ukraińskich celników

Na dzisiejszej sesji Lwowskiej Rady Miejskiej radni z partii „Pora” poinformowali o brutalnym stosunku ukraińskich celników wobec turystów. Jako przykład przytoczono sytuację z 11 czerwca, gdy polską oficjalną delegację z Krakowa przetrzymano na granicy 3 godziny, przez co nie zdążyła na rozpoczęcie „Dni Krakowa we Lwowie”.

„Grupy turystyczne mogą godzinami czekać na sprawdzenie dokumentów przez celników, którzy bez ważnych przyczyn przeciągają tę kontrolę, uchylając się w ten sposób od wykonywania swoich obowiązków służbowych” – podkreślono w apelu

„Pory”, cytowanym przez portal Zaxid.net.

„Trudno zrozumieć, czym kierują się w swojej pracy celnicy. Przecież dziś, kiedy Lwów zbliża się do organizacji Euro 2012, przygotowuje się do godnego przyjęcia licznych gości, którzy planują odwiedzić to święto piłki nożnej, niezwykle aktualna jest kwestia uproszczenia kontroli celnej. Lwowskie służby celne muszą być wzorem uprzejmości i tolerancji. To właśnie celnicy jako pierwsi formują opinię o naszym państwie w ogóle i o zachodniej Ukrainie i jej stolicy Lwowie w szczególności. Od ich stosunku do gości zależy, jakimi wrażeniami będą dzielić się ze swoimi znajomymi ci, którzy odwiedzili Lwów czy inne

ukraińskie miasta. Czy możemy, przy takich incydentach podczas przekraczania granicy, mówić o nawiązywaniu bliskiej współpracy i partnerskich stosunkach między Ukrainą a innymi państwami” – dodano w apelu.

Radni „Pory” zwrócili się na koniec „do kierownictwa służby celnej Ukrainy z prośbą o zmianę warunków przekraczania granicy państwowej Ukrainy przez zagranicznych turystów i przeprowadzenie potrzebnych reform w celu ich uproszczenia”. Przypomnieli także ukraińskim celnikom, że „grzeczne i kulturalne zachowanie się urzędnika nie jest prawem, lecz obowiązkiem”.

tr/Kresy.pl

## ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

### OFERTA:

- piosenki lwowskie i kresowe
- pieśni wojskowe i patriotyczne
- utwory instrumentalne
- kolędy autorów lwowskich

- kolędy tradycyjne
- przeboje jazzowe
- piosenki ukraińskie
- oprawa muzyczna Mszy świętej
- piosenki religijne
- arie

### KONTAKT:

**www.szesczlotych.org**  
e-mail:  
**szesczlotych@interia.pl**  
**zespół@szesczlotych.org**  
Tel.: **+380 97 33 23 001**  
**+48 880 620 076**



# „ŻEGNAJ, SZKOŁO! ŻEGNAJCIE, KOLEDZY!”



Ostatni dzwonek – niezapominajki i lzy pożegnania

**HALINA PŁUGATOR**  
tekst i zdjęcia

W Szkole Średniej Ogólnokształcącej nr 3 w Stanisławowie pożegnano kolejnych absolwentów klasy z polskim językiem nauczania.

Kilka tygodni temu we wszystkich szkołach Ukrainy zabrzmiał „ostatni dzwonek” dla absolwentów. Dla innych uczniów głośnie trele szkolnego dzwonka są symbolem początku lata, wakacji, nowych znajomości, przygód, zajęć sportowych i artystycznych. W Szkole Średniej Ogólnokształcącej nr 3 w Stanisławowie, uroczystość przebiegała zwyczajnie, w domowej atmosferze. „Kurier Galicyjski” został też zaproszony na radośną uroczystość szkolną.

Na uroczystym apelu zebrała się cała szkoła: od uczniów klasy pierwszej – do absolwentów, setki rodziców, babć i dziadków, braci i sióstr uczniów. Młodszy uczniowie wychodzili w hulaśliwym tłumie, absolwenci – dostojnie i z powagą. Po raz ostatni są w roli uczniów. Dziewczyny mają założone białe fartuszki, a we włosach – kokardy. W oczach lży radości mieszają się ze smutkiem, widać w nich początek nowej drogi ku wiedzy.

Szkolne święto jest dziś bardzo sentymentalne, jednak dla tych, którzy żegnają się ze szkołą – szczególnie i niezapomniane. Właśnie z takich niezapomnianych chwil jest utkane nasze życie. „Ktoś rozpoczął wakacje, a czyjeś dzieciństwo właśnie dobiegło końca”, – mówią pedagodzy z Przykarpacia. „Najbardziej szkoda będzie nam rozstania z kolegami i szkolną codziennością, naszym dzieciństwem, – ze spuszczonego spojrzeniem, ocierając nieproszone lzy mówią absolwentki. – Rozumiemy, że dorosłość – to czas dokonywania samodzielnych wyborów, w szkole natomiast można było się zabawić i powyglądać. Jeszcze wczoraj nauczyciele pomagali nam we wszystkim, od dziś natomiast powinniśmy sami siebie kontrolować, sami dawać sobie radę z problemami”.

Cechą szczególną tegorocznego „ostatniego dzwonka” jest to, że ci



Absolwenci dziękują pani Renacie Kłęczańskiej

uczniowie zdali już egzaminy maturalne (**zazwyczaj były one w czerwcu – red.**), otrzymali świadectwa dojrzałości, czyli naprawdę są absolwentami. Andrij Doroszenko, absolwent szkoły nr 3, po raz ostatni ma możliwość spotkania ze swoimi kolegami, przyjaciółmi i nauczycielami na „ostatnim dzwonku” i balu absolwentów. Przewraca kartę swego życia i za kilka miesięcy jedzie na studia do... Warszawy.

„Kilka dni temu chłopak otrzymał stypendium i możliwość kształcenia na uniwersytecie w stolicy Polski, – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” Renata Kłęczańska, nauczycielka szkoły nr 3, która przyjechała z Polski do pracy nauczycielskiej na Przykarpaciu. – Mam nadzieję, że będzie należał do grona najlepszych studentów i rozślawi szkołę osiągnięciami naukowymi oraz aktywnością w życiu społecznym”. Na uroczystości chłopak wyglądał na bardzo wzruszonego, a na podwórku szkolnym tańczył z mamą walca. Dla niej osiągnięcia syna są największym szczęściem.

Na uroczystościach w szkole przykarpackiej nie było przemówień długich ani nudnych. Dzieci żegnały się ze szkołą w języku polskim, rosyjskim i ukraińskim. Dyrektor Swietlana

Dołgowa opowiadała o tegorocznych osiągnięciach i wręczała najlepszym uczniom dyplomy i medale. Wśród tegorocznych absolwentów są odznaczeni medalami za sukcesy w nauce (**odpowiednik świadectwa maturalnego z czerwonym paskiem – red.**), uczestnicy olimpiad i konkursów. Są chlubą szkoły. Przed nimi – egzaminy wstępne na uczelnie wyższe.

Życie pokaże, czy tegoroczni absolwenci są gotowi do tego, by kroczyć drogą studentką. Na razie warto się zatrzymać i zapamiętywać te piękne chwile. Właśnie „ostatnie dzwonki” oraz bale absolwentów są czasem, który zatrzyma się w pamięci ze względu na beztroskę dziecięcą. To są chwile, w których dorosłe dzieci dziękują szkole, a ona – im. Być może, za kilka lat, przeglądając zdjęcia, zdziwi się: „Czy to naprawdę ja?” Być może znów, chociażby na dzień, zechcą powrócić do swojej klasy, usiąść w swojej ławce, przejść się ulubionym długim korytarzem. To wszystko będzie potem, później. Wierzymy, że przed absolwentami jest piękna i świetlana przyszłość, życzymy im właściwego wyboru drogi życiowej oraz osiągnięcia wytyczonych celów.

KG

Niedawno dostaliśmy e-maila od naszego młodego współpracownika, absolwenta polskiej szkoły nr 10 we Lwowie – Stasia Bieleckiego:

**Witam! Zdałem egzaminy MENowskie i dostałem się na dziennikarstwo do Polski. Moja przyszła kariera rozpoczęła się właśnie w „Kurierze”, za co jestem Państwu bardzo wdzięczny.**

## Koniec szkolnego życia... odrobina nostalgii



EUSTACHY BIELECKI

**Zdaliśmy!!! Te słowa rozbrzmiewały w Szkole Średniej nr 10 po trudnych egzaminach, kwalifikujących młodych Polaków z lwowskiego obwodu konsularnego, zdających egzaminy na studia do Polski. Za nami rok ciężkich przygotowań, niejedna nieprzespana noc z książką, wiele upadków, ale także nie mniej sukcesów. Praca zaowocowała. 28 osób dostało się na studia.**

Pisząc to z perspektywy czasu (jestem od 2 tygodni na wakacjach), wspominam te straszne godziny egzaminu, ten dzień niepewności, kiedy przyjaciele z klasy zebrali się jedną gromadką w centrum miasta, rozważając napisany egzamin. Pewności nie miał nikt. Ale nastąpił ten poranek – sobota 22 maja. Zebraliśmy się w szkolnej sali, aby usłyszeć werdykt komisji egzaminacyjnej. Minuty ciągnęły się niczym długie godziny, serce biło w szybkim tempie, spocone ręce po raz setny przeglądały zagadnienia egzaminacyjne, a na twarzy był uśmiech. Bo właśnie silni i przygotowani do samodzielności ludzie, patrzący trzeźwo i spokojnie w przyszłość osiągają sukces. Nie wiem czy słowami dam radę opisać te chwile, gdy usłyszałem swój numer egzaminacyjny. Usłyszałem, że jestem zakwalifikowany, że ta roczna praca i spędzanie czasu w towarzystwie zeszytów i książek nie poszło na marne. Jestem studentem. Jesteśmy przyjęci na studia!!!

Czas w szkole, po zdaniu tak ważnych egzaminów mijał bajecznie. Minał ostatni uczniowski tydzień, minęły egzaminy maturalne i zabrzmiał ostatni dzwonek. Nastąpił czas wakacji, lecz przed tym, jak wszyscy zanurzą się w szalony wir imprezowania, odpoczynku, wyspanych poranków, chcieliśmy uczcić naszą ostatnią zabawę klasową.

Majestatycznym krokiem poloneza rozpoczęła się część oficjalna.

Nauczyciele, goście, przedstawiciele konsulatu przyszli aby pożegnać absolwentów 2010. Po wręczeniu świadectw dojrzałości wybraliśmy się na ostatnią naszą szkolną zabawę, z której emocje czuję do tej pory, pisząc i wierzę, iż będę czuł zawsze, wspominając swoje wkroczenie w granice dojrzałości. Po tradycyjnym spotkaniu nowego dnia na Wysokim Zamku, pożegnaliśmy się i porzuciliśmy się. Taki koniec naszej długiej podróży razem. Wierzę, iż klasa nie przestanie istnieć, ufam, iż na zawsze pozostaniemy grupką dzieciaków, których tak palnięty los zjednoczył w jedną klasę.

Na zegarku wyświetliła się godzina 06:42. Zmęczone nogi niosą po ciemnych pokojach mieszkania do tak upragnionego łóżka. Minęła nieprzespana noc i ogrom wspomnień. Co tam kryć – dzieciństwo mam już za sobą. Niczym jeden dzień minęła nauka w szkole. W takich przełomowych momentach często ludzie poddają się refleksji. Zastanawiają się nad dokonaniem, ale z odrobiną strachu patrzą w przyszłość, która dla nas – absolwentów Szkoły Średniej nr 10 nastąpiła już dzisiaj.

Chyba nieraz będziemy wracali wspomnieniami do tych beztroskich lat. Zapewne nieraz będziemy dziękować za ogrom wychowania, który włożył w nas każdy z nauczycieli. Niewiedomo, gdzie zanieś nas życie i czy spotkamy się znów. Ale pamięć pozostanie na zawsze. I to, jakimi będziemy w przyszłości, co osiągniemy, jakie wartości honorujemy, zawdzięczamy tej szkole, pod trzema trójkami, która od lat witała nas w swoich progach, a teraz pożegnała na zawsze.

Jak niezmiernie cieszę się, że piszę te słowa, będąc już studentem. W ciągu tak trudnego roku zmierzam właśnie do tej chwili, gdy będę mógł chwilę odpocząć. Nie wiem gdzie życie przygotowuje dla mnie miejsce, jakie trudności trzeba będzie pokonać, jakich wyborów dokonać. W mojej pamięci – ile czasu nie minęłoby – na zawsze pozostanie dziesiątka – szkoła, która nauczyła nas życia. Stała się dla nas rozsądną matką, nieraz wścibską furją, ale przede wszystkim – przygodą, małym życiem, które właśnie przed chwilą skończyliśmy, za które jesteśmy szkole wdzięczni.

KG



## FRANCISZKANIE ZAPRASZAJĄ NA SPOTKANIE MŁODZIEŻY

Franciszkanie z Sanktuarium Matki Boskiej w Bolszowcach, prowadzący tam zarazem Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania, serdecznie zapraszają na coroczny odpust i Spotkanie Młodych, jakie odbędzie się w Bolszowcach w dniach 11 – 15 lipca 2010 roku.

Początek w bolszowieckim kościele, 11 lipca, o godzinie 12 z udziałem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego i zaproszonych gości. Właśnie wtedy planowane jest przybycie do Bolszowców młodzieżowych pieszych grup pielgrzymkowych, które wyruszą kilka dni wcześniej z Tarnopola, Turki, Kołomyi, Iwano-Frankowska (d. Stanisławowa) i Lwowa. Spotkanie Młodych będzie miało, jak zawsze, bogaty program. Zakończenie – 15 lipca. Swoją udział w ostatnim dniu spotkania zapowiedział nuncjusz papieski na Ukrainie.

### W Bolszowcach wiele się dzieje

To już nie nowina. Można przyznać, że to, co nie udaje się w innych miejscach – w Bolszowcach jest realną rzeczywistością. Wnętrze remontowanego ze środków polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego bolszowieckiego kościoła, jest nie do poznania. Pachnie świeżością wyremontowanych tynków – trwają ostatnie prace tynkarskie. W odbudowanym (ze środków Senatu RP) skrzydle klasztornym kipi życie. Właśnie zakończyły się kolonie letnie dla dzieci z okolicznych miejscowości i Lwowa. Znów pomógł Senat RP. Miało być dwadzieścioro dzieci. Zgłosiło się prawie 40.



Czaszka hetmana Marcina Kazanowskiego?



Podczas tegorocznych letnich kolonii

Nad wszystkim (znów trzeba napisać – jak zawsze) czuwa dobry duch tego miejsca – pani Wiesława Holik z Gliwic i ojciec Grzegorz Cymbała, który praktycznie nie opuszcza budowy. Mury odbudowywanego drugiego skrzydła dawnego klasztoru niedługo sięgną dachu. Harmonogram budowy wyprzedzony jest na trzy miesiące. Niedawno w bolszowieckim sanktu-

arium znów gościła ekipa wrocławskich antropologów i archeologów pod kierunkiem dr. Mirosława Furmanka. Dokonano kolejnych badań, ciekawych odkryć. Ale o tym już innym razem. Niech się mury pną do góry....

Marcin Romer  
tekst i zdjęcia

## ZMARŁ ALGIRDAS BRAZAUSKAS – PIERWSZY PREZYDENT NIEPODLEGŁEJ LITWY

Ostatni przywódca partii komunistycznej na Litwie i pierwszy prezydent, wybrany po odzyskaniu przez ten kraj niepodległości, Algirdas Brazauskas zmarł w wieku 77 lat po długiej i ciężkiej chorobie – poinformowało jego biuro.

Wiceprzewodniczący Litewskiej Partii Socjaldemokratycznej Juozas Olekas powiedział, że Brazauskas, który cierpiał na raka prostaty, zmarł w swym domu w Wilnie. Pozostawił żonę i dwie córki.

Obecna prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė wydała oświadczenie, w którym podkreśliła, że w sercach Litwinów na długo pozostanie pamięć o pierwszym, wyłonionym w wyborach bezpośrednich, prezydencie.



W okresie swej pięcioletniej prezydentury, rozpoczętej w 1993 roku, Brazauskas rozpoczął przygotowania do wejścia Litwy do NATO oraz podpisał umowę akcesyjną z UE, stanowiącą pierwszy krok na drodze do członkostwa w Unii.

Od 2001 roku Brazauskas był przez pięć lat premierem Litwy, a Litewskiej Partii Socjaldemokratycznej przewodził do 2007 roku.

PAP 2010-06-26

## O LECHU KACZYŃSKIM PODCZAS ŚWIĘTA NARODOWEGO GRUZZI

Prezydent Kaczyński i jego żona zostali uczczeni w Tbilisi podczas parady z okazji święta Niepodległości Gruzji. Mówił też o nich w swoim wystąpieniu prezydent Saakaszwili.

Centralny punkt obchodów, czyli parada wojskowa, rozpoczęła się od minuty ciszy w hołdzie tragicznie zmarłego prezydenta RP i jego małżonki.

Zaś Micheil Saakaszwili w swoim wystąpieniu podkreślił, że polski prezydent, który zginął w katastrofie lotniczej w Smoleńsku, zawsze wspierał niepodległościowe dążenia Gruzynów i był ich wielkim przyjacielem.

W Gruzji są już dwie ulice, noszące imię Lecha i Marii Kaczyńskich. Tuż po katastrofie w Smoleńsku imię polskiego prezydenta nadano jednej z ulic w Tbilisi, a ostatnio w Batumi otwarto promenadę, noszącą imię prezydenckiej pary.

Otwierając paradę wojskową z okazji Dnia Niepodległości Gruzji, prezydent Saakaszwili podkreślił, że dla narodów miłujących wolność nie ma nic cenniejszego od wolności. „Wiele razy nas rzucali na ziemię, ale nigdy nie straciliśmy woli, aby się podnieść” – mówił gruziński prezydent.

Prezydent Saakaszwili nadał też pośmiertnie Lechowi Kaczyńskiemu tytuł i order Narodowego Bohatera Gruzji. To najwyższe gruzińskie odznaczenie państwowe, przyznawane za szczególne bohaterstwo i zasługi dla kraju.

Gruzini obchodzą święto Niepodległości na pamiątkę wydarzeń z 26 maja 1918 roku, gdy ówczesna Narodowa Rada Gruzji proklamowała niepodległość po 117 latach zależności od Rosji.

SJ/IAR

## Niedokończone msze wołyńskie

Незакінчені  
ВОЛИНСЬКІ МЕСИ

Martyrologium  
duchowieństwa  
wołyńskiego

ofiar zbrodni nacjonalistów  
ukraińskich  
podczas II wojny światowej  
MIĘDZYNARODOWA  
KONFERENCJA NAUKOWA

9-10 lipca  
Lublin-Łuck

### Organizatorzy

Centrum UCRAINICUM  
KUL Lublin  
Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Lublinie  
Konsulat Generalny RP  
w Łucku  
Katolickie Stowarzyszenie  
„Civitas Christiana”  
Polski Związek Katolicko-  
Społeczny  
Towarzystwo Przyjaciół  
Krzemieńca i Ziemi  
Wołyńsko-Podolskiej



Relacja w następnym numerze „Kuriera Galicyjskiego”



JOANNA DEMCIO tekst  
JOANNA DEMCIO,  
JULIA ŁOKIETKO zdjęcia

Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami... Właściwie w ten sposób powinien się zacząć ten artykuł. Gdy w sobotnie południe przekroczyłam bramy Pałacu Potockich zobaczyłam królową, wychodzącą ze swoją świtą na dziedziniec pod dźwięki surm i armatnich wystrzałów, uzbrojonych rycerzy toczących boje o białogłowę, a do tego usłyszałam tysiące historii o kodeksach, prawach i regułach. Skąd to wszystko, pytacie? A no z ludzkich pasji, to one są przeważnie przyczyną tego, że po prostu coś się dzieje.

19-20 czerwca odbył się Średniowieczny Festiwal Rekonstrukcji Europejskiej Kultury XIV wieku „Legenda

## O PASJI PROSTO Z BAJKI



Pokaz walk rycerskich



Plakat festiwalu, nad wejściem do Pałacu Potockich



Kulinarne show, czyli barszcz dla każdego



O. Bondarenko, Mistrz Zakonu Paladynów Krzyżowych



Toczy się walka o białogłowę...



Oryginalną armatę z XVII wieku odpalano kilka razy



Marcin Rygoń, samuraj i strażak z Warszawy

Lwowa”. Wydarzenie było poświęcone 370-leciu Podhoreckiego Zamku oraz 756. rocznicy koronacji króla Daniela.

- Inicjatywa zorganizowania festiwalu wyszła ze strony Zakonu Paladynów Krzyżowych – mówi mistrz zakonu, O. Bondarenko – Lwów to kolebka wielu kultur, ale zarazem to miasto, które od wieków obierało bardzo konkretne ideały, związane z kulturą łacińską, europejską. Rycerstwo to nie bajka, tylko całe pokolenie ludzi, które tak samo opowiadało się za pewnymi wartościami. Teraz i tutaj chcemy je promować, w czym pomagają nam rycerze z ośmiu innych obwodów Ukrainy, z Białorusi i Polski.

- Bycie rycerzem to nie tylko fajne stroje, miecze i konie. To także kodeks, którego należy przestrzegać, czyli być podporą dla drugiej osoby, nie pić, nie palić – wymienia W. Olijsz-



Królowa i jej świta

czuk z bractwa „Kołowrat” z Krzywego Rogu – chcemy to robić, bo fascynuje nas ta kultura, obyczaje. Szkoda tylko, że żaden sponsor do tej pory się nie znalazł, bo to wszystko kosztuje.

I wszystko jest równie widowiskowe. Ci, którzy przyszli do Pałacu Potockich zobaczyli walki na miecze, podczas których rycerze byli ubrani w 20-40 kilogramową zbroję, zdobywanie fortecy, ostrzelwanej z luku płonącymi strzałami, pojedynki pomiędzy szermierzami na koniach, średniowieczne tańce, których potem można się było pouczyć, a i nie tylko tego,

bo chętni mogli spróbować jazdy konnej, zrobić szmaciane lalki, naciągnąć cięciwę – jednym słowem wrażeń wystarczyło, do tego żeby zgłodzić. Tak więc gdy pragnienie zaczęło męczyć, a w brzuchu burczeć należało zaglądnąć do kuchni polowej, gdzie w oryginalnych XVII-wiecznych kotłach pichcił się barszcz, kapusta i jajecznica, a do tego polewano kwas i piwo. Najedzony człowiek i do wydatków bardziej skory, toż i okazji nie brakło do otwarcia portfela, straganów ze słodyczami, lukami czy świecidełkami było pod dostatkiem. Przy jednym z

tych straganów znalazłam białoruskich rycerzy.

- Właściwie każdy weekend spędzam na takich festiwalach w Rosji, na Ukrainie, Białorusi. W swoim średniowiecznym stroju spędzam więcej czasu niż po cywilu. Tylko, że te festiwale są komercyjne, na ten lwowski przyjechaliśmy raczej z ciekawości, niż chęci zysku. Bardzo chcieliśmy poznać Lwów i nie zawiedliśmy się – niesamowite miasto. Szkoda tylko, że festiwal tak słabo rozreklamowany – dzieli się wrażeniami Witold z Bobrujska.

Na dziedzińcu dorywam samuraja, który na plecach ma przyczepioną reklamę festiwalu.

- Właśnie wróciłem ze spaceru po mieście, robiąc przy okazji promocję naszej rycerskiej akcji. Swoją drogą, to bardzo typowe dla Japonii, tam też potrafią wyjść przed sklep i krzyknąć: „Wyprzedają, zapraszamy!” – M. Rygoń z Warszawy mógłby godzinami mówić o Japonii, po pięciu minutach każdy zrozumie na ile ten rycerz z Dalekiego Wschodu jest zafascynowany kulturą tego kraju – Samurajem mógł zostać każdy, wystarczyło wykazać się w bitwie, to zupełnie inaczej niż w Europie – tam rycerzem było się z nadania, oprócz tego te ciężkie zbroje, masywność... jednak bardziej preferuję japońską lekkość. Co prawda walczyć nie umiem, ale w kulturze Dalekiego Wschodu znacznie bardziej fascynuje mnie sztuka, np. kaligrafia, czyli to, co tutaj ludziami oferują.

Jednak za większość atrakcji w Pałacu Potockich należało zapłacić, za wejście także – 18 hr.

- Nie chcieliśmy pobierać opłat, ale w ostatniej chwili wycofał się nasz sponsor, dostaliśmy o 20 tys. hr. mniej, a przecież musieliśmy zapłacić naszym gościom za drogę i jedzenie, dobrze, że przywieźli swoje namioty. Na szczęście Fundacja Zamek Podhorecki nas wsparła, przede wszystkim pozwalając korzystać z terenu Pałacu Potockich – O. Bondarenko nie ukrywa rozczarowania.

- Festiwal Rycerski to dopiero początek naszych planów na ten rok – opowiada W. Kusznirenko z zarządu fundacji Zamku Podhoreckiego – Ponieważ jest to 370-lecie Zamku Podhoreckiego, zaplanowaliśmy wystawę zdjęć z archiwum muzeum w Łańcucie, Tydzień Kultury Japońskiej, Tydzień Filmu Polskiego i jeszcze parę innych atrakcji. Bardzo ściśle współpracujemy z Polską, szczególnie, że w naszym zarządzie zasiada J. Hoffman, D. Olbrychski, A. Kwaśniewski. Z naszą Radą Miejską również staramy się utrzymywać kontakty. Teraz też wsparli ten festiwal. Jak? Hmm... No cóż, przynajmniej nam nie przeszkadzali, to już coś.

Skoki ze spadochronu, harcerstwo, gotowanie, gra w „zoškę”, rolki, deskorolki, rzuty młotem, filatelistyka, koty syjamskie, gra w domino, lepienie w glinie, szukanie Świętego Graala i rycerstwo – ludzie mają mniej i bardziej dziwne pasje. Właśnie dzięki nim nasz świat jest ciekawszy i bogatszy. Więc czemu nie wspierać tych, co potrafią robić coś lepiej od innych?



NATALIA DENYSIUK

W dniach 4 – 6 czerwca na terenie Narodowego Rezerwatu „Pole bitwy pod Beresteczkiem” we wsi Plaszeza na Rówieńszczyźnie, tradycyjnie obchodzono rocznicę bitwy pod Beresteczkiem.

**Dzień pierwszy:****Deszcz humoru nie popsul**

W tym dniu kozacy Kozackiego Strzeleckiego Bractwa i Wielkiego Koła Kozackiego Ukrainy rozbijali obóz – jak zaznaczył „armatni” – Wołodmyr Perczuk – w tym roku kozacy przystosowali swój obóz do pokazów – postawili wieżę, na którą mogli się wspiąć wszyscy chętni, przygotowali miejsca dla rzucania siekierami i oszczepami, strzelania z łuku i broni pneumatycznej. Jak w prawdziwym kozackim obozie postawili nawet pał, żartowali potem, że i tak z niego nie skorzystali. Musieli zadbać o bezpieczeństwo, ponieważ chętnych do uczestniczenia w kozackich zabawach było wielu. Po kilku armatnich wystrzałach, kozacy odmówili wieczorną modlitwę.

**Dzień drugi:****Połączyła wszystkich kozacka kasza**

W sobotę odbyło się wspólne polsko-ukraińskie uhonorowanie pamięci uczestników boju. Już nie pierwszy raz do Beresteczka przyjechali przedstawiciele Bractwa Kurkowego z Polski, którzy stali się organicznym elementem ukraińsko-polskiego krajobrazu pod Beresteczkiem. W tym dniu kozacy udzielali się, w rozstawionym opodal obozie dziecięcym: uczyli małych kozaków utrzymywać porządek i dyscyplinę, przeprowadzali zawody. Dzieci radośnie opowiadały o tym, jak rzucali siekierami, łamały strzały, przedstawiały pokazowe występy i jadły kulisz – smaczną kozacką kaszę.

**Dzień trzeci:****Uczcili pamięć poległych kozaków**

Zaczął się od Mszy św. w cerkwi św. Georgija, w której uczestniczył

# BERESTECZKO – 2010

**Monitor**  
Wołyński

patriarcha Kijowski Filaret. Potem pod dźwięki uroczystego utworu muzycznego „Boże, Wielki, Jedyny, nam Ukrainę chroń” odbył się pochód pod pomnik poległych kozaków, złożenie

wieńców i kwiatów. Pod koniec odbyło się uroczyste Kozackie Koło, pokazowe kozackie występy, zwiedzanie kozackiego obozu i przemówienia przedstawicieli różnych sił politycz-

nych. Ciekawym jest to, że miejsce dla wygłoszenia politycznych przemówień urządzono poza terenem klasztoru, oprócz tego, występy te zostały zaplanowane pod koniec wszystkich przedsięwzięć, żeby najpierw oddać cześć poległym kozakom.

**Beresteczko: łączy czy dzieli Ukraińców i Polaków?**

Na to pytanie wszyscy – od 84-letniej babci do najmłodszych kozaków – jednym głosem odpowiadali: „łączy”. Jak i w poprzednich latach, w Beresteczku odbyło się: złożenie kwiatów, kozackie zabawy, wspólne

nabożeństwo, oprócz tego wszyscy mieli możliwość wygłoszenia przemówień. Nie wyczuwało się nastroju porażki. Zdaje się, że lekcje Beresteczka, brane są pod uwagę również i dziś. Nie obeszło się bez przykrego nieporozumienia, gdy z powodu zbytnej gorliwości milicji na teren rezerwatu nie mógł wjechać biskup Marcjjan Trofimiak, który jechał do Beresteczka na zaproszenie Kozackiego Strzeleckiego Bractwa i Kurkowych Bractw Strzeleckich z Polski. Można odnieść wrażenie, że funkcjonariusze milicji nie do końca zrozumieli jego rolę w tych uroczystościach.

# BERESTECZKO – 1651

W 1648 roku, po 10-letnim okresie pokoju w Rzeczypospolitej wybuchło powstanie kozackie pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego. Po kilku latach walk, przerywanych układami oraz po zawarciu ugody, podpisanej pod Zborowem, Rzeczypospolita i Kozacy, wspomagani przez Tatarów, postanowili ponownie stanąć do walki.

Koncentracja wojsk Rzeczypospolitej przebiegała bez większych zakłóceń. Zwraca uwagę niespotykany od wielu lat wysiłek mobilizacyjny. Ogółem w obozie zgromadzono około 27 tysięcy żołnierzy zaciężnych, 10 tysięcy ludzi w oddziałach prywatnych i 30 do 40 tysięcy pospolitego ruszenia. Wojsko Bohdana Chmielnickiego składało się z około 40 tysięcy Kozaków rejestrowych, od 40 do 50 tysięcy czerni i od 30 do 35 tysięcy Tatarów.

13 czerwca na naradzie wojennej, pod przewodnictwem króla Jana Kazimierza, została podjęta decyzja o ruszeniu w stronę Beresteczka, by tam oczekiwać na połączone siły kozacko-tatarskie. Postanowiono

ruszyć razem z taborami, szacowanymi na około 135 tysięcy wozów, co przyczyniło się do dużego bałaganu, szczególnie irytującego monarchę, który według spisanych relacji: „...brzydko wszystkich łajał, karczemne słowa z ust królewskich wypuszczając i od matki lżąc...”. 25 czerwca oddziały koronne osiągnęły cel. Obóz polski, chroniony był od północy przez rozlewisko Plaszkówki, a od południa przez gęsty las, uniemożliwiający atak. Został ponadto otoczony wałem, wzmocnionym basztami.

27 czerwca doszło do pierwszego spotkania obu armii. Wojska koronne rozpoczynały marsz na Dubno, by tam zaskoczyć armię kozacko-tatarską. W rejonie Wiśniowca polski podjazd został rozbity przez przednią straż wojsk sprzymierzonych. Armia koronna zdołała wycofać się do obozu pod Beresteczkiem. Całą noc trwały prace przy sypaniu nowych wałów. Pierwszy dzień walki 28 czerwca przyniósł

zwycięstwo armii koronnej, która w oparciu o szańce siłami jazdy, spędziła z pola tatarski komunik. Jednak wojsko tatarsko-kozackie nie dotarło jeszcze na plac bitwy. Drugiego dnia stoczona została bitwa kawaleryjska. Dowodzone przez Mikołaja Potockiego oddziały polskie, bez wsparcia piechoty i artylerii, poniosły porażkę. Tymczasem armia kozacko-tatarska w całości dotarła na pole bitwy. Na naradzie w obozie koronnym Jan Kazimierz przeformował stoczenie bitwy ofensywnej, sprzeciwiając się zdaniu hetmanów, którzy preferowali zamknięcie się w taborze.

O brzasku 30 czerwca rozpoczęło ustawianie szyku według wzoru holenderskiego, gdzie wspomagane artylerią oddziały jazdy, stojąc na przemian z jednostkami piechoty, zajęły centrum. Skrzydła obsadziły chorągwie jazdy, wzmocnione pospolitym ruszeniem, uszykowane głęboko w sześciu rzutach.

Około godziny 15, na czele 2000 kawalerzystów, Jeremi Wiśniowiecki rozpoczął natarcie lewego skrzydła na próbujący się okopać tabor kozacki. Zaporozców uratował kontratak tatarski. Wiśniowiecki ponowił natarcie. Ruszyło także centrum. Mimo kategorycznych rozkazów królewskich, prawe skrzydło nie podjęło ataku.

Tymczasem Tatarzy, dowodzeni przez brata chana Amurata, podjęli nieudaną próbę powstrzymania atakującego polskiego centrum. Ostrzelany przez artylerię koronną, chan zbiegł jednak z pola walki, zabierając ze sobą Chmielnickiego, który najprawdopodobniej szukał u niego schronienia.

Tabor kozacki został przyparty do bagien Plaszkówki i otoczony. Armia koronna, która w czasie trzydniowych zmagania, straciła około 700 ludzi, rozpoczęła oblężenie. Tymczasem Kozacy postanowili się bronić. Nowym hetmanem został Filon Dziedziela,

którego szybko zastąpił Iwan Bohun. Chciał on wydostać się z beznadziejnej sytuacji, jednak w czasie przygotowań do wyjścia z oblężenia, w obozie kozackim wybuchła panika i według relacji polskiego pamiętnikarza „...nasze wojsko wtargnęło do obozu, a kogo z Kozaków znaleźli, szablami wycięli, innych zaś ścigali, do kilku mil jechali na ich karkach...”. Trudno dokładnie określić liczbę ofiar po stronie kozackiej, jednak szacuje się, że było to kilkanaście tysięcy ludzi.

Po wygranej bitwie, pospolite ruszenie oraz król Jan Kazimierz opuścili wojsko koronne. Na skutek opieszalych działań wojsk królewskich, Bohdan Chmielnicki zdołał opanować panikę wśród Kozaków i na nowo zorganizować siłę zdolną przeciwstawić się polskiej armii. Po starciu pod Białą Cerkwią, które miało miejsce 23 września, pięć dni później została zawarta tzw. ugoda białocerkiewska, która kończyła kolejny etap polsko-kozackich walk.



**ANDRZEJ ŻARCZYŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Dnia 29 kwietnia 2010 r. w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi – przy ul. Gdańskiej 13, otwarto wystawę pod nazwą „Krzemieniec. Miasto wielkiej tęsknoty”, prezentującą eksponaty dokumentujące fenomen wymienionego w tytule kresowego miasteczka przedwojennej Rzeczypospolitej. Wyjątkowy charakter Krzemieniec zawdzięczał Polakom, mimo iż byli oni tam tylko mniejszością narodową. Większość naszych rodaków musiała opuścić to miasto podczas II wojny światowej lub po jej zakończeniu, ale w ich sercach pozostała tęsknota za dziś już nieco wyidealizowaną krainą dzieciństwa, do czego nawiązuje tytuł wystawy. Prezentowane eksponaty to nie tylko fotografie, pocztówki, archiwalia, wydawnictwa oraz obrazy, ale także tablica, ławki i ówczesne przybory szkolne.

W strukturze ekspozycji, o znacznej wartości historycznej i edukacyjnej, wyróżniono trzy części. Pierwsza z nich ukazała niepowtarzalny klimat Krzemienia, miejsca i obiekty upamiętniające urodzonego tu poetę – Juliusza Słowackiego (1809-1849) i jego rodzinę, działalność mieszkańców na rzecz rozwoju nauki oraz kultury na Kresach Wschodnich. Wyeksponowana została także rola Liceum Krzemienieckiego jako jedynej w swoim rodzaju instytucji oświatowej w odrodzonej Rzeczypospolitej. Szkoła ta realizowała staranny program edukacyjny, który zapewniał uczniom wszechstronny rozwój intelektualny, kulturalny,

## WYSTAWA „KRZEMIENIEC. MIASTO WIELKIEJ TĘSKNOTY”



Góra Bony i międzywojenna zabudowa Krzemienia



Ekspozycja czasopism krzemienieckich



Sztandar Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej



Tablica upamiętniająca pomordowanych krzemieńczan

Na wyjątkowy charakter dawnego Krzemienia miało wpływ malownicze położenie miasta, piękno zabytkowej architektury, związki z osobą J. Słowackiego oraz osiągnięcia w zakresie dorobku intelektualno-artystycznego, których wiele miało źródło w funkcjonowaniu Liceum Krzemienieckiego. Czynniki te powodowały, że miasto było nazywane „Atenami Wołyńskimi”. Szkołę w 1805 roku założył Tadeusz Czacki (1765-1813), ówczesny wizytator placówek oświatowych w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, przy

ranga placówki wzrosła, a jej nazwę zmieniono na Liceum Wołyńskie, nazywane też Krzemienieckim. Kilku jej wykładowców to wybitne postacie tamtych czasów, jak Wilibald Besser (1784-1842) – botanik pochodzenia niemieckiego, Józef Korzeniowski (1797-1863) – polski dramato- i powieściopisarz nurtu romantycznego, Joachim Lelewel (1786-1861) – historyk, działacz polityczny, numizmatyk i poliglota oraz Euzebiusz Słowacki (1772 lub 1773-1814) – historyk literatury, tłumacz, dramatopisarz, ojciec Juliusza Słowackiego.

Po upadku powstania listopadowego liceum zostało zamknięte przez władze carskie. Część kadry i wyposażenia, przejął utworzony w 1834 r. Kijowski Uniwersytet Imperatorski św. Włodzimierza. Biblioteka Krzemieniecka – jedna z najbogatszych na ziemiach polskich oraz cenna galeria obrazów Stanisława Augusta Poniatowskiego także zostały zrabowane i umieszczone w Kijowie.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości po I wojnie światowej, w budynkach dawnego Liceum Krzemienieckiego ponownie zorganizowano szkoły, nawiązujące tradycją do dawnej uczelni. Ułatwił to dekret marszałka Józefa Piłsudskiego z 27 maja 1920 r., dzięki któremu Liceum Krzemienieckie wznowiło działalność w 1922 r. jako zespół szkół i kontynuowało edukację młodzieży do 1939 r. W Krzemieńcu podczas kampanii wrześniowej, rząd II Rzeczypospolitej obradował po raz ostatni na ziemiach polskich, na krótko przed jego wyjazdem do Rumunii. Po zajęciu Krzemienia przez wojska sowieckie szkoła stra-



Fotografie nauczycieli i uczniów Liceum Krzemienieckiego

moralny i patriotyczny. Druga część ekspozycji została poświęcona mieszkańcom miasta w okresie międzywojennym. Ukazane zostały życie codzienne różnych grup środowiskowych (Polaków, Ukraińców, Żydów), ich losy wojenne, a często i exodus. Przedstawiono także współczesną działalność organizacji kultywujących pamięć o tym kresowym mieście, takich jak np. Koło Krzemieńczan działające od 1972 r. przy Towarzystwie Przyjaciół Warszawy. Właśnie członkowie tego to koła zgromadzili większość prezentowanych na wystawie pamiątek, stanowiących Kolekcję Krzemie-

niecką przy Muzeum Niepodległości w Warszawie. Trzecia część wystawy, to współczesny obraz miasta widziany oczami artystów, zwłaszcza Walentyny Tomczuk i Anny Macegi\*. Zaprezentowane zostały także fotografie dokumentujące życie Polaków, którzy pozostali w Krzemieńcu po zakończeniu II wojny światowej. Wystawa ma charakter czasowy i będzie czynna, co najmniej do końca sierpnia br.

Wystawa krzemieniecka wraz z innymi ekspozycjami w Muzeum Tradycji Niepodległościowych była tłumnie zwiedzana podczas tegorocznej Nocy Muzeów, tj. 15 maja.

Uroku wystawie dodawały piosenki i pieśni Kresów Wschodnich – wileńskie, kozackie i huculskie śpiewane przez chór Instytutu Etnologii Uniwersytetu Łódzkiego.

Historia Krzemienia, którego nazwa wywodzi się od minerału iskrzącego przy potarciu, sięga średniowiecza, bowiem w 1226 r. gród wymieniono jako leżący w księstwie halicko-wołyńskim. W połowie XIV wieku Krzemieniec został włączony do Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w 1569 r. do Korony Polskiej. Obecnie znajduje się on w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie i liczy ponad 22 tys. mieszkańców. Położony jest na skraju Wyżyny Podolskiej, w długim jarze, nad potokiem Irwa – dopływem Ikwy, wśród pasma niewysokich gór o skalistych szczytach i stromych zboczach. Turyści w Krzemieńcu zwykle zwiedzają ruiny zamku z XIII wieku na Górze Bony, kościół i kolegium jezuickie (obecnie cerkiew i obiekty szkolne), kościół i klasztor franciszkanów z XVII wieku, kościół parafialny pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika z pomnikiem dedykowanym Juliuszowi Słowackiemu dłuta Wacława Szymanowskiego, Muzeum J. Słowackiego w odrestaurowanym dworcu rodzinnym poety oraz Cmentarz Tunicki, gdzie znajduje się grób Salomei z Januszewskich Słowackiej-Bécu. Stan części wymienionych obiektów pozostawia dużo do życzenia i te powinny być poddane generalnej renowacji.



Występ chóru Instytutu Etnologii Uniwersytetu Łódzkiego

udziale reformatora szkolnictwa ks. Hugona Kollataja (1750-1812). Placówka mieściła się w siedzibie dawnego kolegium jezuickiego – części zespołu architektonicznego pałacu fundacji Wiśniowieckich, który po kasacie zakonu w 1773 r. przejęła Komisja Edukacji Narodowej. Szkoła pełniła funkcję ośrodka edukacyjnego i kulturalnego dla Południowo-Wschodnich Kresów byłej Rzeczypospolitej, oferując wykształcenie od elementarnego poprzez średnie, zawodowe, aż do wyższego niepełnego. Pierwszym dyrektorem placówki został – Józef Czech, profesor matematyki Akademii Krakowskiej. Pierwotna nazwa szkoły, Gimnazjum Wołyńskie, obowiązywała do 1819 r., potem

ciła polski charakter, a program nauczania dostosowano do wymogów nowych władz. Wkrótce po zajęciu Krzemienia przez wojska niemieckie, faszyci – 28 lipca 1941 r. na podstawie listy ułożonej przez przedstawicieli inteligencji polskiej, głównie tutejszych nauczycieli, po czym rozstrzelali część zatrzymanych pod Górą Krzyżową. Po II wojnie światowej w budynkach Liceum Krzemienieckiego szkoły wznowiły działalność pod nadzorem sowieckim.

\* H. Tomczyk, Perła kresów, Niedziela Łódzka, nr 19(892), s. 11, 2010.



**JULIA ŁOKIETKO**  
tekst i zdjęcie

Problem autyzmu coraz częściej jest podejmowany we współczesnym społeczeństwie. Piszą czasami o nim w gazetach, wychodzą filmy naukowe i fabularne w celu przybliżenia nam rozumienia tej choroby i potrzeb osób na nią cierpiących. Zastanówmy się jednak, czy dają te źródła autentyczną informację i jakiego rodzaju pojęcie o autyzmie kształtują w świadomości społecznej. My też nie jesteśmy ekspertami w tej sprawie, więc w danym artykule będziemy polegać przede wszystkim na informacjach uzyskanych podczas konferencji i dzięki lekturze otrzymanych na niej materiałów.

18 czerwca w Centrum Historii Miejskiej Centralno-Wschodniej Europy, przy ul. Akad. Bohomolca 6, odbyło się międzynarodowe spotkanie dziennikarskie w ramach realizacji polsko-ukraińsko-niemieckiego projektu „Autyzm: razem czy osobno”. Organizatorem tego wydarzenia była fundacja charytatywna od spraw pomocy i ochrony dzieci cierpiących na autyzm „KONTAKT”. Prelekcję przeprowadzili eksperci fundacji „SYNAPSIS” (Warszawa, Polska), wice-prezydent fundacji, dyrektor Centrum diagnostyki i terapii dzieci cierpiących na autyzm Maria Ratajczak i psycholog, specjalista od spraw autyzmu Karolina Dyrda.

Przy wejściu do pomieszczenia, gdzie się miało odbywać spotkanie, wita przybyłych szczerym uśmiechem gospodarza p. Halina Kyrziew-Hrycaj. Po przejściu rejestracji, wolontariusze zaopatrzą każdego gościa w książeczkę „Autyzm – uczyć się, odbierać informację, rozumieć” i ankietę z uwagami do wypełnienia po prelekcji. O godzinie 14.15 wszyscy gromadzą się w małej, lecz dość przytulnej sali. Pozytywnym był ten fakt, że przy stole widać przeważnie młode twarze dziennikarzy, co znaczy że młode pokolenie nie pozostaje obojętne na tego rodzaju problemy i gotowe jest walczyć na rzecz ich rozwikłania. Na spotkaniu byli obecni również młodzi wolontariusze, pracujący w fundacji. Niektórzy z nich, nie zważając na młody wiek, od wielu lat zajmują się pracą z dziećmi

# CZYM JEST AUTYZM



Maria Ratajczak (od lewej), Karolina Dyrda oraz młodzi dziennikarze podczas spotkania we Lwowie

chorymi na autyzm. Ciekawi tematu, staraliśmy się jak najwięcej zaczerpnąć z prezentowanej nam prelekcji, więc uzbrojeni w dyktafony, aparaty cyfrowe i notesy dokumentowaliśmy wszystko.

Prelekcję poprowadziła młoda pani naukowiec i lekarz, Karolina Dyrda. Sam wykład był dostosowany do możliwych potrzeb i wiadomości słuchaczy, będąc skierowanym przede wszystkim na podanie w jak najbardziej dostępny sposób jak najszerszego pojęcia o problemie autyzmu. Treść i sposób wykładu idealnie odpowiadał celowi projektu „Autyzm: razem czy osobno”, czyli zadbanie o wzrost tolerancji w stosunku do osób cierpiących na autyzm, zmniejszenie izolacji chorych i ich rodzin w społeczeństwie, oraz rozwój standardów usług odpowiednio do zapotrzebowań chorych.

**Czym więc jest autyzm? Niektórzy dyskutują nad genialnością czy upośledzeniem osób cierpiących na tę chorobę. Jest to jednak nie genialność, a choroba psychiczna – zgodnie stwierdzili lekarze, pedagodzy i wolontariusze, zajmujący się pracą z dziećmi chorymi na autyzm. Prawdą jest, że niektórzy autyści mają pamięć wprost fe-**

**nomenalną, ale dzieje się to wyłącznie z tego powodu, że nie mogą oni odbierać otaczającego ich świata w zwyczajny sposób. Autyści są nadzwyczajnie logiczni i systematyczni, co pozwala im na dojście do precyzji w wykonywanym zajęciu czy podejmowanej pracy. Brzmi jak zaleta, lecz nią nie jest. Osoby te nie są zdolne myśleć abstrakcyjnie, rozumieć uczucia i emocje otoczenia.**

Wykorzystują przedmioty włącznie kierując się logiką, nieraz niezgodnie z ich właściwym przeznaczeniem (np.: robią grzanki żelazkiem). Zaznaczymy również, że przedstawione powyższej fakty dotyczą wyłącznie autystów, cierpiących na niezbyt ciężką formę schorzenia i żyjących w społeczeństwie. Inni, a jest ich większość, potrzebują systematycznej i kontrolowanej opieki tak rodziny, jak i terapeutów.

Jakie są objawy autyzmu? Dzieci cierpiące na autyzm mają specyficzne upodobania, ruchy, zachowanie, nie chcą kontaktować się z rówieśnikami. Objawów autyzmu jest na tyle dużo, że nie sposób je wszystkie wyliczyć i są one na tyle różne, iż czasami zaprzeczają same sobie. Jedno jest pewne – wszystkie one wykraczają poza dopuszczalną normę zaburzeń

rozwoju w wieku dziecięcym. Objawy dziecięcego autyzmu ciężko jest dostrzec w typowym gabinecie pediatry lub lekarza rodzinnego, gdyż czas konsultacji jest zbyt krótki, a zachowanie dziecka może być modyfikowane przez strach. Najłatwiej i najpewniej autyzm daje się zdiagnozować w wieku około trzech lat, choć niektórzy lekarze przeprowadzają badania już w wieku sześciu miesięcy. Dopiero w wieku trzech lat można chorobę rozpoznać. Zaburzenia rozwoju mogą być tymczasowe i wynikać z innych przyczyn, niż autyzm. Nie zważając jednak na tę trudną specyfikę diagnozowania autyzmu, jest pewien niezaprzeczalny zbiór cech charakteryzujący tę chorobę. Otóż, jeżeli dziecko ma problemy z okazaniem emocji, nie potrafi korzystać z komunikacji werbalnej i niewerbalnej, do trzeciego roku życia nie rozmawia i ma problemy z zabawą – stwierdza się u niego autyzm. Smutnym jest fakt, iż na 10 000 dzieci, 30-60 ma zaburzenia w rozwoju ze spektrum autyzmu (dane według badań w Polsce). Niezwykle ważnym dla dziecka i jego rodziców jest jak najwcześniejsze diagnozowanie autyzmu, gdyż pomaga to terapeutom walczyć z już zaistniałymi zaburzeniami w rozwoju i nie dopuścić do dalszych. Im szcziej postawimy diagnozę tym więcej szans na pozytywne zintegro-

wanie się dziecka w społeczeństwie. Niestety, do tej pory w praktyce lekarskiej diagnozuje się przeważnie dzieci w wieku czterech – pięciu, a nawet ośmiu lat.

Podsumowując, podkreśliśmy, iż pierwsze owoce pracy nad rozwiązaniem problemu autyzmu we Lwowie już mamy od jakiegoś czasu. Fundacja charytatywna od spraw pomocy i ochrony dzieci cierpiących na autyzm „KONTAKT” powstała w 1999 r. z towarzystwa pomocy i wsparcia rodziców dzieci chorych na autyzm, której działanie zawiązało się jeszcze w 1995 roku. Centrum terapii, diagnostyki i rehabilitacji osób cierpiących na autyzm „KONTAKT” jest centrum modelowym fundacji „SYNAPSIS”, z którą współpracuje od 10 lat. Pierwszy wspólny projekt tych organizacji zrealizowano w 2001 r., przy wsparciu Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. I. Franka. W 2009 wspólnie zorganizowano konferencję „Autyzm. Osobna droga”, której gospodarzem był prezydent „SYNAPSIS”, lekarz psychiatra Michał Wroniszewski. Obie te organizacje rozwijają ciągle swą działalność i kontakty, obie gromadzą liczne grono wolontariuszy, organizują integrację dzieci chorych na autyzm ze zdrowymi, dbają o rozwój poprawnej myśli społecznej na temat autyzmu. Niezwykle ważnym dla nas jest również fakt, iż 21 czerwca, w przedszkolu nr 165 otworzono Centrum dziennego przebywania dla dzieci cierpiących na autyzm w zaawansowanym stadium rozwoju. Inicjatorem jego stworzenia jest fundacja charytatywna „Lwowskie centrum wsparcia osób z ogólnymi trudnieniami rozwoju „Otwarte serce” przy wsparciu międzynarodowego zjednoczenia „Sprawa Kolpinga” (Niemcy). Do tej pory, dzieci chore na autyzm przebywały w przedszkolu jedynie 1 godzinę dziennie parę dni w tygodniu. Teraz każde dziecko przebywać będzie tam codziennie i przez cały dzień, pod czujnym okiem wolontariuszy i terapeutów. Po prelekcji, gość honorowy spotkania, główny pediatra Lwowa Bogdan Ostalski, wyraził głęboką nadzieję na pogłębienie relacji polsko-ukraińsko-niemieckich w sprawie rozwoju pracy nad problemem autyzmu. Dalsza rozmowa potoczyła się już w bardziej swobodnej atmosferze, przy poczęstunku, gdzie każdy mógł wyjaśnić sobie nurtujące go pytania i dowiedzieć się czegoś więcej od miłych prelegentek.

## Z DOLINY DO GRODZISKA – Z DZIEĆMI I PRZYJAŹNIĄ

**HALINA PŁUGATOR**

**Niedawno Grodzisk Wielkopolski, który jest miastem siostrzanym Doliny – na Przykarpaciu – obchodził Dzień Miasta. W imprezie brali udział również mieszkańcy Doliny.**

Grupa „Kontrast” przy wsparciu Rady Miasta Dolina wystąpiła na uroczystym spotkaniu gości honorowych, organizatorów i sponsorów święta. „Czerwoną rutę” na prośbę obecnych zespół śpiewał dwukrotnie. Tę piosenkę podobnie jak „Hej, sokoły” śpiewali wszyscy, siedzący

na sali. Potem „Kontrast” wystąpił z koncertem w niewielkim miasteczku koło Poznania, a w trakcie świętowania tworzył oprawę muzyczną konkursu „Miss Grodziska – 2010”. Artyści odwiedzili także gminę Masłów, by podziękować tamtejszej społeczności za pomoc charytatywną przekazaną do szpitala dziecięcego w Dolinie. Upominkiem był rysunek, wykonany przez dzieci, leczone w szpitalu oraz koncert na sali miejscowej szkoły, który zakończono wspólnym wykonaniem pieśni i tańców.

Klub Europejski Szkoły Ogólnokształcącej nr 6 w Dolinie przy

wspieraniu Rady Miejskiej oraz Prezydenta Miasta Wołodymira Harazda gościł u swoich przyjaciół z Klubu Europejczyka „Słowak” z liceum im. Juliusza Słowackiego w Grodzisku Wielkopolskim. Przez tydzień dzieci z Doliny mieszkają w rodzinach swoich rówieśników z Polski, poznawały kulturę i życie codzienne Polaków. Młodzi mieszkańcy Doliny byli na lekcjach, zapoznali się z występami zespołu teatralnego „Arlekin”, byli w Muzeum Historii Ziemi Grodziskiej, na wycieczce po mieście, na kilku wycieczkach. Uczestnicy klubu byli także na spotkaniu z burmi-

strzem Henrykiem Szymańskim w Radzie Miejskiej.

„Kilka dni obcowania dzieci z Doliny z rówieśnikami z Polski umacnia przyjaźń między naszymi miastami i narodami”, – powiedział Henryk Szymański, burmistrz Grodziska Wielkopolskiego na uroczystym spotkaniu delegacji w Urzędzie Miasta. – Stosunki młodzieży Doliny i Grodziska Wielkopolskiego są dobrym przykładem współpracy. Nad dziećmi nie ciąży skomplikowana przeszłość naszych narodów. Dzieci z obu miast mają przed sobą wielką, szczęśliwą przyszłość”.

Na razie w Dolinie szykują się do przyjęcia polskich przyjaciół w trakcie świętowania na Ukrainie. W ramach obchodów Dni Doliny (21-24 sierpnia) będzie gościła delegacja z Grodziska Wielkopolskiego. W drugiej dekadzie lipca w ramach rajdu po Ukrainie z przyjacielską wizytą przybędzie grupa motocyklistów na czele z Rafałem Lusina, rezydentem Motocyklowego Stowarzyszenia Pomocy Polakom za Granicą „Wschód-Zachód”. Ci miłośnicy wypraw ekstremalnych mają za sobą kilka rajdów drogami różnych krajów świata.





**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

**XI spotkanie Ossolińskie p.t. „Niemcy – Polska. Od wrogości do wspólnoty” zamyka cykl tych imprez z I połowy 2010 r. Następne rozpoczną się tuż po urlopach letnich.**

Spotkania odbywają się z inicjatywy dyrektora Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolfa Juzwenko i dyrektora Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Stefanyka Mirosława Romaniuka, pod patronatem Konsula Generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego.

W 2010 r. spotkania Ossolińskie zaczęły odbywać się bardziej regularnie, co jest zasługą pełnomocnika ZN im. Ossolińskich we Lwowie Wiktorii Malickiej. Na XI wydanie zaproszono prof. Dietera Bingena, dyrektora „Deutsches Polen Institut” w Darmstadt.

Na wykładzie niemieckiego profesora zebrała się spora ilość osób: lwowscy naukowcy, pracownicy bibliotek, muzealicy, przedstawiciele polskich organizacji działających we Lwowie. Byli również goście z Polski, m.in. z Gdańska i Warszawy. Przybył Konsul KG RP we Lwowie Jerzy Zimny.

Na wstępie dyrektor A. Juzwenko zaznaczył, że spotkanie poświęcone jest stosunkom polsko-niemieckim.

- W czasach PRL-u polsko-niemieckie były bardzo trudne i stworzono barykadę, oddzielając te dwa narody. Stosunki te były bardzo specyficzne i skomplikowane, z czego czerpał korzyści rząd PRL-u. Kiedy wynikały jakieś problemy wewnętrzne, pokazywano wroga zza granicy – Niemcy. Polski naród straszono, że sąsiad chce zabrać polskie ziemie na zachodzie. Oczywiście owa propaganda miała swojego wiernego sojusznika – Związek Radziecki, który też uważano za głównego gwaranta niepodległej Polski i jej granicy zachodniej. Ludzie uwierzyli, a uśmierzenie lęków społecznych nie jest sprawą łatwą, potrzebny był dialog. Dlatego też władze PRL-u robiły wszystko, by utrudnić ten dialog, nie dopuścić do kontaktów między ludźmi. Kiedy mówiliśmy o dialogu, kontaktach, to wielką rolę w ich pozytywnym rozwoju odgrywał „Deutsches Polen Institut” na czele z dyrektorem D. Bingenem. Profesor zawsze miał bliskie stosunki z Polską, z polskimi uniwersytetami, uczelniami. Rozumiał Polaków i ich lęki.

Podczas swojego referatu „Niemcy-Polska. Od wrogości do wspólnoty”, D. Bingen poddał dogłębnej analizie niemiecko-polskie stosunki od zakończenia II wojny światowej do dnia dzisiejszego. Prelegent swojej przemówienie wygłosił w poprawnej polszczyźnie. Podkreślił, że ze strony Niemiec zbliżenie obu narodów stało się możliwe dzięki „zerwaniu w polityce niemieckiej z tak charakterystyczną w minionych wiekach wrogością wobec Polski”. Istotnym było też zrozumienie faktu, iż Polska anektowała ¼ terenów przedwojennych Niemiec i dokonała wysiedlenia milionów Niemców. Nawet po wojnie, nikłą była świadomość społeczna w Niemczech o niemieckich

# NIEMCY – POLSKA. OD WROGOŚCI DO WSPÓLNOTY



**Prof. Dieter Bingen**

zbrodniach w Polsce. Wielu Niemców uważało siebie za pokrzywdzonych przez Polaków. Tylko ruch społeczny przyczynił się do zmiany tych stosunków i przełamania stereotypów. W ruchu tym główną rolę odgrywał Kościół, inteligencja.

W pierwszej połowie lat 60, na łamach niemieckich gazet toczyła się dyskusja na temat zbrodni III Rzeszy. Trudno było zmienić mentalność ludzi, którzy przede wszystkim widzieli własne krzywdy i własne cierpienie. Stało się to możliwe dzięki zbudowaniu w Niemczech nowej cywilizacji po 1945 r. Dzięki NATO i UE, Niemcy stały

nauera uczciwość w stosunku do Polski polegała na tym, aby nie prowadzić dyskusji z komunistycznymi władzami Polski, lecz z polskim narodem. Dla W. Brandta – w rozumieniu Polaków, którzy już od trzech pokoleń mieszkają na ziemiach odzyskanych. Dla kanclerza Schmidta – w uwzględnieniu niemieckiej winy. Ważnym symbolem nowej polityki był hołd złożony przez kanclerza W. Brandta pod pomnikiem Ofiar Getta Warszawskiego i wymiana listów biskupów polskich i niemieckich podczas obrad II Soboru Watykańskiego. Wielu Polaków pytało: „Dlaczego mamy prosić o przeba-



**Dyrektor Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolf Juzwenko**



**Dyrektor Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Stefanyka Mirosława Romaniuk**

niecko-francuskich ze stosunkami niemiecko-polskimi. Przebiegało to dzięki wykorzystaniu mechanizmów weryfikacji stosunków niemiecko-francuskich i utworzeniu sojuszu ekonomicznego, później Unii Europejskiej, w stosunkach niemiecko-polskich. Proniemiecka orientacja w Polsce jest przede wszystkim punktem wi-



się pełnoprawnym członkiem Europy Zachodniej. Trzeba było rozwijać tę współpracę dalej, na Polskę, lecz stało się to możliwe dopiero w latach 90. W Niemczech istniały ugrupowania, które nie chciały pogodzić się z powojenną granicą, lecz 70-80% obywateli i cała elita polityczna rozumiała, że granicy zmienić nie można. Za zerwanie ze starą polityką wobec Polski przemawiały racje moralne i historyczne. Już kanclerz Konrad Adenauer poświęcił Polsce dużo uwagi, rozumiał bowiem, że jest ona kluczem do stabilizacji w Europie Centralnej. Zaisniala kwestia wyboru między uczciwością, a interesami. Dla K. Ade-

czenia Niemców?”. Kościół zaś pytał: „Kto jest bez winy?”.

Upadek komunizmu i bloku wschodniego, wytyczył nowe stosunki międzynarodowe. Z Polski i Niemiec wyszły nowe sygnały upadku komunizmu. O nowym epokowym kompromisie polsko-niemieckim decydowało to, że umowę poparły wszystkie partie polityczne i parlament Niemiec. W nowej sytuacji, interesem narodowym Niemiec było rozciągnięcie polityki współpracy i sojuszu na Europę Południowo-Wschodnią, stabilizacja i integracja tej części naszego kontynentu z UE.

Strategią polityczną tego okresu było porównanie stosunków nie-

denia interesów Polski w Europie. Polska podpisała nowe porozumienie z Niemcami 13 czerwca 1990 r. Powstało strategiczne niemiecko-polskie partnerstwo. Dzięki temu Polska wciąż 20 lat osiągnęła ogromny sukces, integruje się w strukturę europejskie, stała członkiem NATO, dostaje od UE miliardowe dotacje.

Nikt nie wierzył, że po II wojnie światowej uda się coś takiego zrobić. Europa Zachodnia widzi integrację ekonomiczną nie tylko jako współpracę elit i rządów. Bardzo ważnym jej elementem jest współpraca pomiędzy ludźmi, gminami, miastami, instytucjami samorządowymi i kulturalnymi.

Również jasnym powinno być określenie i przestrzeganie praw mniejszości narodowych, wymiana uczniów i studentów. Dla Niemców bardzo ważną jest dyskusja na temat wygnania z polskich ziem zachodnich. Dla Polaków – dyskusja o wojennych zbrodniach Niemców w czasie okupacji Polski. Nadszedł czas na „dorosłe partnerstwo” między Polską i Niemcami. Polska umocniła swoje miejsce w Europie. Im lepiej poznajemy Niemców na różnych poziomach społecznych i w różnych sytuacjach, tym lepiej ich rozumiemy. To samo można powiedzieć o Polakach. Po przeprowadzeniu badań ankietowych okazało się, że większość Polaków uważa Niemcy za najlepszego sprzymierzeńca dla państwa. Niestety, „wschodni wymiar” polityki UE nie jest na pierwszym miejscu w gabinetach Brukseli, czym Polska i Niemcy są dość rozczarowane. Polityka energetyczna Europy Zachodniej, w tym Niemiec, wobec Rosji jest szczególnym wyzwaniem dla Polski. Porównanie stosunków niemiecko-francuskich pokazuje, że konflikt interesów zawsze istnieje, jednak trzeba szukać kompromisów, gdyż bez nich nie ma przyszłości. „Narodowy egoizm” przynosi jedynie krótkotrwałe korzyści, natomiast uwzględnienie interesów innych krajów stanowi o wiele lepszą politykę. I rządy, i społeczności obu krajów, powinny widzieć perspektywę rozwoju stosunków, nie ulegając presji populizmu i grup marginalnych. Niemcy i Polacy wzięli na siebie wielką odpowiedzialność nie tylko wobec siebie, lecz też innych narodów Europy.

Referat prof. Dietera Bingena wzbudził duże zainteresowanie wśród obecnych na spotkaniu. Przedstawił on stosunki polsko-niemieckie realistycznie i nawet krytycznie wobec historii i mentalności Niemców, lecz wyraźnie idealizował współczesny rozwój Unii Europejskiej, jej sytuację ekonomiczną. Sytuacja mniejszości polskiej w Niemczech też nie należy do idealnych. Według opinii niektórych gości spotkania (np. politologa z Rzeszowa czy dziennikarki z Gdańska), niemiecka mniejszość narodowa w Polsce ma bardziej jasną i ustabilizowaną pozycję, niż polska w Niemczech. Dla zebranych na spotkaniu jeszcze jedno pytanie było niezwykle ważne, o którym niestety niemiecki profesor nie wspominał. Jest to kwestia rozwoju stosunków polsko-ukraińskich. Nie uwzględnił on w swym referacie mechanizmów poprawy stosunków międzynarodowych.

Właśnie doświadczenia porozumień francusko-niemieckich, stanowiły punkt wyjściowy dla porozumień niemiecko-polskich. Warto według tych doświadczeń wskazać, drogę do porozumień polsko-ukraińskich, jak również zaznaczyć jakie miejsce Polska i Niemcy widzą w Europie dla Ukrainy.

- Są różne prawdy i różne podejścia do polityki historycznej, – mówił dyr. Adolf Juzwenko – Nie można znaleźć jednej prawdy uniwersalnej. Trzeba akcentować bolesne punkty historyczne, mówić o nich, nie myśleć o sobie tylko pozytywnie, a o innych – negatywnie.



# ARCYDZIEŁA POD LUPĄ

**OKSANA DUDAR**  
tekst i zdjęcia

Najmniejszy na świecie portret – płaskorzeźbę papieża Jana Pawła II wykonał w tarninowej pestce Mykoła Siadrystyj, ukraiński artysta. Rozmiary tego portretu wynoszą trzy na trzy milimetry. Zobaczenie go gołym okiem jest po prostu niemożliwe, dlatego też muzeum mikrominiatury Kijowsko – Peczerskiego Rezerwatu, gdzie są prezentowane prace artysty, jest zaopatrzone w specjalny sprzęt optyczny.

## Wyzwanie rzucone globalizmowi

- Mikrominiatura to jedynie mała część tego, czym się zajmuję – mówi Mykoła Siadrystyj – to praca z martwą naturą, a mnie bardziej ciągnie do polityki, historii.

Artysta codziennie czyta i opracowuje setki stron różnych dokumentów, wyszukując między innymi te o komunistycznych zbrodniach. Ale to właśnie miniatura przyczyniła się do sławy pana Mykoły. Dokąd by nie przyjechał, na jego wystawach



„Jaskółki” (gniazdo – pół ziarenka maku)

zjawiają się najważniejsze osoby w państwie.

Mykoła Siadrystyj urodził się na Charkowszczyźnie, następnie losy rzuciły go na Zakarpacie, gdzie pracował jako agronom, gdy awansował przeniósł się do Kijowa, już jako inżynier jednego z instytutów NAN (Narodowa Akademia Nauk) Ukrainy. Zafascynował się mikrominiaturą już znacznie wcześniej – podczas studiów w Charkowie na Akademii Rolniczej.

Przyszłego mistrza od zawsze zadziwiały prace chińskich i japońskich artystów, którzy tak starannie umieszczali hieroglify na ziarnkach ryżu. Jednak największe wrażenie wywarła na nim pewna publikacja o ormiańskim mikrominiaturyście Edwardzie Kazarianie – na łamach gazety został zamieszczony list, w którym jego niemieccy koledzy wyrażali swe wątpliwości, co do stwarzania rzeczy nie widocznych gołym okiem. Kazarian nie odpowiedział od razu, ale po pewnym czasie jego niemieccy koledzy otrzymali przesyłkę, w środku znajdowała się niewielka marmurowa podstawka z dwoma rubinami i włosom podłożonym pomiędzy nimi. Na pierwszy rzut oka nic w tym dziwnego nie było, dopóty, dopóki na włosku nie odczytano: „Braterskie pozdrowienia dla niemieckiego narodu od ormiańskiego!”.

Sąsiedzi Siadrystego w akademiku nie do końca wierzyli w całą historię, ale on sam stwierdził, że musi to sprawdzić osobiście. Na początku przyglądał



Mykoła Siadrystyj przed muzeum w Andorze



„Pamięci Oleksandra Grina” (długość regaty 3x5 mm)

się włosowi pod mikroskopem, potem szukał odpowiednich narzędzi do pisania. Ani igły, ani szpilki nie nadawały się do tej pracy, były po prostu za duże. Okazało się, że do tego zadania najlepszym będzie proszek z papieru ściernego, którym to i u progu 1960 roku, napisał: „Najlepsze życzenia z okazji nadchodzącego Nowego Roku, Mykoła Serhijowycz”. Wtedy to i rozpoczęła się era mikrominiatury. Bo przed Siadrystym owe pojęcie nawet nie istniało. Ukraiński mistrz zapoczątkował ten nurt w sztuce, chociaż mikro miniatura jako taka już istniała, zachwycał się nią także znany rosyjski jubiler Piotr Karol Faberge. Chociaż jeśli porównamy prace obu, to u Rosjanina są one po prostu wielkie.

M. Siadrystyj mówi, że aby zajmować się mikrominiaturą przede wszystkim należy wiedzieć wszystko o materiałach i ich właściwościach. Miniatura, w świecie, który dąży co raz bardziej do gigantycznych rozmiarów i globalizmu, jest rzuceniem wyzwania społeczeństwu, a nawet i przyrodzie.

- W moich pracach staram się iść z duchem czasu – śmieje się rozmówca – rozejrzyjcie się dokoła. Rozmawiam z wami przez telefon i swobodnie przechodzę z pokoju do pokoju, bez różnych drutów. Teraz wszystko jest oparte na mikroschematach. Moje prace to te same mikroschemata, tylko, że trochę większe.

Artysta przyznał się, że czasami na przygotowanie narzędzi potrzeba wię-

cej czasu, aniżeli na samo wykonanie pracy. Takim narzędziem może być i ziarenko piasku, i diamentowe ostrze.

Na przykład nad portretem matki pracował prawie rok. Zrobił pół tysiąca szkiców, przed tym niż wykonał szklany kłós, na którym dosłownie w ciągu pięciu minut narysował diamentowym ostrzem z pamięci twarz matki.

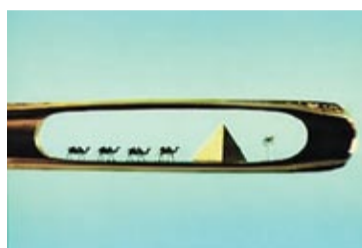
W podziękowaniu za swój portret Jan Paweł II wysłał list.

Pierwszy raz Siadrystyj zasmakował sławy w 1967 roku, kiedy pojechał ze swoimi pracami na wystawę „Ekspo” do Montrealu. Dość ciężko było zwrócić na siebie uwagę, toczyła się akurat zimna wojna. Ale to nie może stanowić przeszkody dla osoby, która potrafi rozciąć na pół ziarenko maku i usadzić tam złote ptaszki. Chociaż odwiedzający szli przede wszystkim obejrzeć osiągnięcia radzieckiej kosmonautyki, ich wzrok przykuły także ustawione w rząd mikroskopy, przez szkła których można było zobaczyć niesamowite mikroskopijne rzeczy, stworzone ludzkimi rękoma. Amerykańskim inżynierom M. Siadrystyj musiał nawet udowodnić, że mikroskopy są prawdziwe. Sukces był niesamowity.

I wszystko ułożyło by się świetnie gdyby nie choroba, na którą zapadł po powrocie z Kanady. Do fizycznych bólów dołączyła depresja artystyczna. Morze okazało się być najlepszym lekarstwem – Siadrystyj całkowicie zachwyił się nurkowaniem. Nauczył



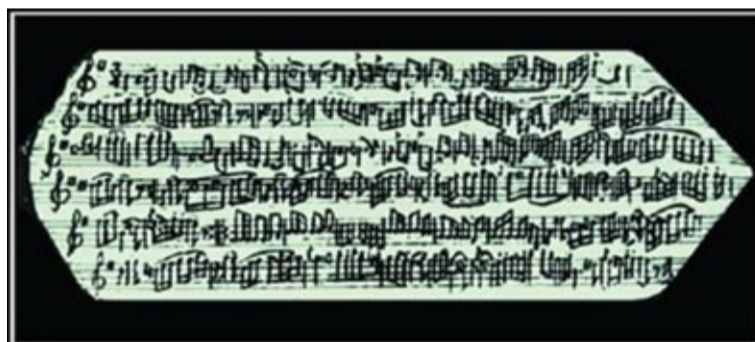
Jan Paweł II



Karawana w uchu igielnym



Złoty komar



Polonez Ogińskiego

się wstrzymać oddech na tyle długo, by nawet zatrzymać pracę serca. Wkrótce hobby stało się życiową pasją. Mykoła Siadrystyj został mistrzem sportu w nurkowaniu na Ukrainie. Całkiem możliwe, że właśnie umiejętność kontrolowania oddechu i wstrzymywania pracy serca zaważyły na jego twórczości. Jedyne osoba o tak wysokim poziomie samokontroli potrafi wykonać tak delikatną pracę.

Po pewnym czasie znowu pojawił się zapał do tworzenia. Chyba najczęściej u M. Siadrystego pytają o podkutą pchłę i porównują ze znaną postacią literacką „Liwszą”. Jednak takie porównania jedynie drażnią artystę:

- Też mi, wielka rzecz – pchłę podkulem. Najciężej było tę pchłę znaleźć, a dalej już leci – osiem nóżek, osiem podkówek i gwoździe. Nic skomplikowanego w tym nie było. Znacznie ciężiej jest wykonać mikro miniaturowy statek.

Aby zrobić statek o wielkości 3,5 milimetra, rozmieścić tam około 300 szczegółów potrzeba około dwóch miesięcy. Na prostsze prace potrzebuje miesiąca.

- Nie da się tu dokładnie powiedzieć ile czasu zajmie ci ta, czy inna praca – przyznaje się Mykoła Siadrystyj - To może równie dobrze być rok, jak i miesiąc.

Każda jego praca zasługuje na przedrostek „naj”. Najmniejszy „Kob-

zar”, którego powierzchnia wynosi 0,6 milimetra, ma 12 stron, a na każdej znajduje się po osiem linijek wierszy. Trzy takie książki zmieszczą się w ziarenku maku. Złoty komar (naturalnej wielkości), na nosie którego umieszczona jest dziewczynka z parasolem zadziwi największego sceptyka. Na szklanym płatkach chryzantemy o wielkości 2x5 milimetrów mistrz zapisał polonez Ogińskiego, tę melodię pokochał jeszcze jako dziecko, właśnie w taki sposób zdecydował się ją uwiecznić.

Najmniejsza bałajka, najmniejsze na świecie szachy, najmniejszy rydwan, umieszczony w uchu igielnym. Na tej liście znajduje się jeszcze wiele rzeczy, które mogłyby zadziwiać czytelnika oryginalnością, bo M. Siadrystyj pasjonuje się mikro miniaturą już od 40 lat, a w swoim dorobku ma ponad pół tysiąca egzemplarzy. Są też prace, które artysta traktuje szczególnie, jedną z nich jest portret Jana Pawła II.

- Ten człowiek zrobił więcej niż dziesiątki prezydentów razem wziętych – mówi pan Mykoła – w 2002 roku otrzymałem od papieża przepiękny list napisany po ukraińsku. Jest dla mnie wyjątkowo cenny, obecnie znajduje się w muzeum.

Talent pana Siadrystego ma nie tylko estetyczne znaczenie. Kiedyś nawet musiał ratować czyjeś życie. Do irkuckiego szpitala trafiło dziecko z jakimś przedmiotem w płucach. Lekarze nie mogli się z problemem

uporać, ponieważ ich narzędzia były za duże, w pewnym momencie ktoś przypomniał sobie o ukraińskim artyście. Mykoła Siadrystyj wykonał mały bronchoskop, dzięki niemu uratowano życie dziecka.

Pomimo oryginalności i unikalności dzieł, Siadrystyj nic na tym nie zarobił. Prawdopodobnie po prostu nigdy nie stawiał sobie za cel robienie czegoś dla pieniędzy. Nie ma najmniejszych wątpliwości co do tego, że takie domy aukcyjne jak „Christi” czy „Sotheby” zabrałyby jego prace wraz z jego rękoma. Ale zamiast tego, by zarabiać na swoich pracach, artysta w 1977 r. otworzył Muzeum Miniatury. W czasach radzieckich, było to miejsce pielgrzymek moskiewskich funkcjonariuszy partyjnych. Teraz jakoś zapomniano o muzeum. Mykoła Siadrystyj okrążył cały świat ze swoimi dziełami, spotykając się z prawie wszystkimi prezydentami tych krajów (m.in. z Lechem Wałęsą i Wojciechem Jaruzelskim). Niestety, jak to często bywa, tym talentem najmniej zainteresowani są ludzie z jego własnej Ojczyzny. Permanentna wystawa mieści się nie tylko w Kijowie, ale też i w Moskiewskiej Politechnice, i w Muzeum Mikrominiatury w Księżstwie Andory, gdzie nawet wyrabia się wino „Siadrystyj” i zachęca się do odwiedzenia kraju właśnie poprzez reklamę tej wystawy.





KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

13 maja we Lwowie arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przewodniczył uroczystej procesji z figurą Matki Boskiej Fatimskiej ulicami miasta, od łacińskiej bazyliki metropolitalnej do kościoła Matki Boskiej Gromnicznej, gdzie dokonano jej intronizacji. Natomiast 13 czerwca odbyła się procesja z figurą okolicznymi ulicami dookoła tej świątyni.

„W 90. rocznicę urodzin Ojca Świętego Jana Pawła II, w 10. rocznicę beatyfikacji dzieci Fatimskich Giacinty i Francesca, Matka Boska Fatimska pragnęła, nawiedzić również Kościół Lwowski – powiedział dla „Kuriera” arcybiskup Mokrzycki. – Przez kilka dni w katedrze odbywało się nabożeństwo, przygotowujące do wprowadzenia intronizacji Matki Bożej w naszym kościele, tutaj we Lwowie. Jest to jakiś wyraz wdzięczności Panu Bogu, a w sposób szczególny wstawiennictwo Matki Najświętszej Fatimskiej za dar życia słudze Bożemu Janowi Pawłowi II, który został uratowany 13 maja 1981 roku. Matka Boża wzywa do nawrócenia, wzywa do modlitwy i pokuty. Pragniemy tutaj również w naszym Kościele na Ukrainie uwrażliwiać ludzi, aby stawali się co raz lepsi, aby sumiennie wykonywali swoje powołanie w codziennym życiu, by nawoływać do uczciwości i do rzetelnej pracy, do miłości drugiego człowieka. I ufam, że Matka Boska Fatimska w tym wszystkim będzie nam towarzyszyła i będzie nas prowadziła”.

Przed rozpoczęciem procesji, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przewodniczył liturgii w bazylice metropolitalnej, gdzie poświęcił figurę Matki Boskiej Fatimskiej oraz ofiarował Maryi osobisty różaniec Ojca Świętego Jana Pawła II. Na placu przed kościołem Matki Boskiej Gromnicznej abp Mokrzycki powiedział do licznie zgromadzonych wiernych: „**Matka Boska Fatimska tak bardzo ukochała tę wschodnią część kontynentu. W swoich objawieniach modliła się, prosiła Pana Boga o nawrócenie Rosji.** My byliśmy także częścią tej ziemi. Dziś możemy podziękować Matce Boskiej Fatimskiej za pokój na tej ziemi. Za tę miłość, którą wzajemnie się obdarzamy. I prosimy, aby nadal wypraszała dla nas Bożego Miłosierdzia. Tak bardzo pragnęłam, aby Matka Boska Fatimska przybyła do naszego Kościoła. Aby przybyła do Lwowa. W sposób

## INTRONIZACJA FIGURY MATKI BOSKIEJ FATIMSKIEJ WE LWOWIE



Procesja z figurą Matki Boskiej Fatimskiej



Przemawia arcybiskup Mieczysław Mokrzycki

szczególny jestem z Nią związany poprzez posługę Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. To Ona darowała mu życie 13 maja 1981 roku. Ojciec Święty po zamachu, po pobycie w klinice Dżemelli udał się do tego sanktuarium, bo wiedział, że właśnie Jej zawdzięcza dalsze swoje życie. Zawiózł Jej kulę, która została umieszczona w koronie. Ciągłe powtarzał: kolejne lata życia są mi darowane. Dziękujemy Matce Najświętszej za dar życia Sługi Bożego Jana Pawła II. Bowiem, tak wiele uczynił dla świata, jak wiele uczynił dla Kościoła, jak wiele zrobił, aby na całym świecie panował pokój. Ojciec Święty Jan Paweł II miał szczególnie kult dla Matki Bożej. Na swoim tarasie, w Pałacu apostolskim, miał także figurkę Matki Boskiej Fatimskiej. Często do niej chodził. Modlił się przed nią na różańcu. Każdego roku 13 maja, o godzinie zamachu, prywatnie sprawował Mszę św., dziękując Bogu i Matce Najświętszej za dar ocalenia. Także

Ojciec Święty Benedykt XVI podczas rocznicy swego pontyfikatu, 13 maja, udał się razem z nami przed figurę Matki Bożej na tarasie i ukoronował Ją, dziękując Jej za uratowanie życia swoim poprzednikowi. Dziś Benedykt XVI jest w Fatimie, poleca cały Kościół przez wstawiennictwo Matki Najświętszej Miłosierdziu Bożemu, wyprasza u Niej pokój i miłość. My również będziemy prosić Matkę Najświętszą by pozostała z nami, by królowała w naszych sercach. Jakże serdecznie pragnę podziękować wszystkim tym, którzy wzięli udział w tej uroczystości. Którzy z tak otwartym sercem przyjęli Matkę Bożą do naszego miasta”.

W sposób szczególny arcybiskup Mokrzycki podziękował o. Franciszkowi Gomulczakowi, pallotynowi, który przybył do Lwowa z sanktuarium fatimskiego w Polsce, w Zakopanem (na Krzeptówkach), aby przygotowywać wiernych na przyjęcie Matki Bożej. Również w języku ukraińskim abp Mokrzycki złożył podziękowania

wiernym za wspólną modlitwę.

„Widzisz Matko, to miasto... – brzmiało podczas Aktu zamierzenia Matce Bożej, który odczytał lwowski metropolita – Ty przybyłaś i ludzie razem ze swoimi pasterzami pragną sprawić Ci radość, a równocześnie podziękować i nie znaleźli nic piękniejszego aniżeli ten górny kościół. Pragnęli go tak przygotować, ażebyś w nim mogła królować i otaczać to miasto swoim Matczynym płaszczem. Maryjo, spójrz na to miasto! Ludzie tu mieszkający tak pragną, ażeby ten kościół był także sanktuarium, Twoim, Maryjo. Jest tu w tym kościele, Twoja kopia, tak bardzo czczona przez ludzi. Maryjo, czy to wielkie zgromadzenie ludzi z Tobą w jakiś sposób nie znaczy tego miejsca jako sanktuarium? Ty zdecydujesz sama swoją obecnością i swoim działaniem, czy to miejsce będzie Twoim sanktuarium”.

Obecnie kościół Matki Boskiej Gromnicznej, gdzie odbyła się intronizacja, jeszcze nie zwrócono Kościołowi rzymskokatolickiemu. Z tej świątyni, byłego kościoła seminarijnego archidiecezji lwowskiej, korzystają katolicy dwóch obrządków, jednak nikt z duchowieństwa grekokatolickiego nie przyszedł na intronizację figury Matki Boskiej Fatimskiej. Natomiast było sporo wiernych obrządku wschodniego.

„Wszyscy bardzo lubimy Matkę Bożą Fatimską i modlimy się do Niej – powiedziała dla „Kuriera” grekokatolicka siostra studytka Jolita. – Bardzo się cieszy z przybycia do Lwowa tej figury. Swego czasu pielgrzymowałam do Fatimy, aby podziękować Matce Bożej za odrodzenie naszego Kościoła na Ukrainie, po ciężkich latach prześladowań przez reżim komunistyczny”.

„Dzisiejsza uroczystość we Lwowie i w naszej katedrze oraz w kościele Matki Boskiej Gromnicznej jest wielką radością dla nas, bo do naszego miasta Lwowa przybyła nasza Pani – powiedziała Daria Susułowska, parafianka lwowskiej katedry łacińskiej. – Matka Boska Fatimska jest dla nas nieocenionym skarbem. To jest nasza siła, nasza moc, nasza miłość. Ona rozrzucała po całym mieście Lwowie iskry miłości, jakie trafią nie do jednego serca i to posłuży tym, którzy są wciąż oddaleni od Boga by nawrócili się. To wielkie szczęście, że Ona będzie opiekunką miasta Lwowa. Bardzo wierzącego miasta”.

„W tym roku po raz pierwszy weszliśmy na ulice miasta z Chrystusem Eucharystycznym, by pokazać naszą wiarę i cześć do Niego oraz zapraszając Go do naszych rodzin i do codziennego życia” – powiedział dla „Kuriera” arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Metropolita lwowski podsumował pierwszą po wojnie procesję ulicami miasta z okazji Bożego Ciała i zapowiedział procesję 13 czerwca, tym razem z figurą Matki Boskiej Fatimskiej. „Było to bardzo uroczyste wydarzenie z licznym udziałem ludzi – mówił arcybiskup o procesji Bożego Ciała. Zwrócił uwagę, że gdy szła ulicami Lwowa, do modlitwy włączało się wiele osób. Zdaniem hierarchy, był to drugi taki pochód po 13 maja, gdy przez miasto przeszła procesja z Matką Boską Fatimską, której „dziękowaliśmy za ocalenie życia Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II w 90. rocznicę jego urodzin”.

Kolejna procesja, też z figurą Matki Bożej Fatimskiej miała miejsce wieczorem, 13 czerwca, w kolejną rocznicę drugich Jej objawień.

### FATIMSKA PANI WE LWOWIE

Fatimska Pani, Aniołów Królowa, Niepokalane Mistyczne Rosarium, Przybyła dzisiaj triumfalnie do Lwowa By mieć w nim swoje, tu sanktuarium.

Z figurką Twoją my uroczyscie, W procesji krocząc radośnie śpiewamy, Droga przez Rynek uslaną kwieciszcie, Na Twoją chwałę, Fatimska Pani!

W miesiącu Twoim, dnia trzynastego, Gdy wraz z Fatimą śpiewa ziemia cała, Tyś nam naszego umiłowanego, Ojca Świętego uratowała.

Dziś miasto nasze Ciebie odkrywa, Wzmacniając ducha rekolekcjami. Choć Twą stolicą daleka Fatima, A my Cię, Pani, we Lwowie mamy!

STANISŁAWA NOWOSAD

### List do redakcji

Tak się złożyło że miałem szczęście przebywać parę dni na Ukrainie. Celem mojej podróży był Łopatyn. W Łopatynie spędzałem już urlopy wielokrotnie i zawsze byłem zadowolony. Ludzie są tu bardzo przyjaźnie nastawieni na częste wizyty Polaków, w związku

## DROGA DO POJEDNANIA

z remontem kościoła i obchodami 250-lecia obrazu Matki Boskiej Łopatynskiej.

W ubiegłym roku, dzięki ludziom z Łopatyna, jak również przesiedleńcom z Wojcic i całej gminy Otmuchów oraz dzięki księdzu Markowi Wojnarowskiemu, odbyły się uro-

czystości kościelne z udziałem Polaków i Ukraińców. Uroczystości miały wspaniały przebieg. Jestem bardzo szczęśliwy z powodu tego, że doszło do zbliżenia ludzi którzy kiedyś w Łopatynie mieszkali i tymi którzy zostali w Łopatynie, jak również tymi, którzy się tu po wojnie osiedlili.

W tym roku odbędą się również wielkie uroczystości, dalszy ciąg obchodów 250-lecia obrazu Matki Boskiej Łopatynskiej. Zapraszam wszystkich bardzo serdecznie, będą występy artystyczne, a wieczorem wspólna zabawa taneczna.

Z Łopatyna wyjeżdżałem zadowolony po rozmowie z ks. Wojnarowskim i z wieloma osobami, którzy tu mieszkają. Udałem się do Lwowa tu miałem spotkanie z moimi ukraińskimi przyjaciółmi. Wszystko przebiegało ładnie i pięknie, do poniedziałku, 24 maja 2010.

Wybraliśmy się wspólnie do centrum Lwowa, na kilka godzin przed



List do redakcji

## Śladami Maryli Wolskiej i Beaty Obertyńskiej



Niedawno w galerii pod „Własną Strzechą” we Lwowie miała miejsce wystawa malarska, poświęcona Maryli Wolskiej i Beacie Obertyńskiej. Czytano również wiersze tych dwóch poetek polskich – matki i córki, których losy życia były związane z Kresami. Jesteśmy zauroczeni ich twórczością, która odznaczała się wielką wrażliwością na piękno otaczającego świata. Przyroda w ich utworach jawi się czytelnikowi jako byt doskonały.



Z podmiejskiej stacji kolejowej we Lwowie, 1 czerwca wyjechali na plener do malowniczej miejscowości Skole członkowie szkoły plastycznej „Wrzos”, która działa przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Skole – miasto na Ukrainie, leży u podnóża Karpat, w dolinie rzeki Opór. Bardzo chcieliśmy zobaczyć ten malowniczy zakątek, doświadczyć jego piękna, odszukać miejsce, w którym niegdyś została zbudowana słynna Storożka, którą tak kochała Maryla Wolska i Beata Obertyńska, od lat dziecińczych do końca życia. Niestety Storożki już nie ma.

Pogoda nie bardzo nam dopisywała, ale byliśmy w górach i nad szerokim, wezbranym Oporem. Oddychaliśmy czystym powietrzem, byliśmy zauroczeni barwami polnych kwiatów i mgłą, unosząca się nad górskimi szczytami. Zainspirowani pięknymi, wiosennymi

widokami zrobiliśmy wiele szkiców. Nasza profesor pani Irena Strilciw, jak dobry duszek, była z nami wszędzie, służyła swą radą i fachowymi podpowiedziami.

Wraz tutejszym proboszczem – ks. Markiem Wójcikiem i zakrystianem – panem Janem, wieczór spędziliśmy przy kominku, przy zapalonych świecach, jedząc gorące kielbaski i pijąc herbatę z dalekiej Sri-Lanki. Recytowaliśmy wiersze Maryli Wolskiej i Beaty Obertyńskiej,

czytaliśmy opowiadanie „O mamini Storożce”. Mieszkaliśmy w Młodzieżowym Ośrodku Rekolekcyjnym. Czas spędziliśmy w bardzo miłej atmosferze.

Zwiedziliśmy tutejszy kościół pw. Matki Boskiej od siedmiu boleści. Ks. Marek opowiedział nam dzieje niegdyś zniszczonej świątyni, która obecnie została odbudowana. Kościół jest jasny zadbane, skromnie ozdobiony. Jego wnętrze napelnia dusze pokorą i spokojem.

Chcemy złożyć serdeczne podziękowanie księdzu Markowi Wójcikowi za dogodne warunki pobytu. Bóg zapłać. Mamy nadzieję, że nasze spotkania plenerowe w Skolem będą nadal kontynuowane.

**STEFANIA ŁABAZIEWICZ**  
tekst,  
**HALINA MAKOWSKA**  
zdjęcia

moim odlotem do Dortmundu i przeżyłem szok. W tym dniu odbywała się wielka manifestacja młodzieży, ubranej w mundury. Byłem przerażony. Młodzi ludzie nieśli sztandary, między innymi UPA i SS-Galizien, jak również portrety S. Bandery. Przechodzili mnie ciarki.

Wywiązała się między mną a moimi Ukraińskimi przyjaciółmi polemika. Zapytałem ich – jak mogą politycy wciągać tak młodych ludzi w tak

niebezpieczną grę nacjonalistyczną, lecz oni się upierali, że to patriotyzm. Zrozumiałem, że moi znajomi albo nie wiedzą nic albo wiedzą bardzo mało o prawdziwej historii SS-Galizien, nie wiedzą nic również o Hucie Pieniackiej.

Ludzie, którzy oglądali tę manifestację różne reagowali – jedni płakali ze szczęścia, że nareszcie Ukraina jest wolna i może to poka-

## Stanisław Vincenz – symboliczny powrót do domu

ANNA ZIELIŃSKA tekst  
IRENA WIELOCHA zdjęcie

**1 czerwca 2010 roku, w huculskim Bystrecu, w miejscu gdzie w latach 1926-1940 stał dom Stanisława Vincenza, autora m.in. tetralogii „Na Wysokiej Połonie”, dźwiękiem trembit rozpoczęła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika. Odbyła się ona w 70 rocznicę ucieczki pisarza przed spodziewanym aresztowaniem przez NKWD. Już nigdy nie powrócił on na ukochaną Huculszczyznę.**



Postawienie w Bystrecu tablicy-pomnika, było wynikiem inicjatywy i długich starań polskiego Towarzystwa Karpackiego oraz Towarzystwa „Huculszczyzna”. Prawie 100 osób powitał przemówieniem prezes Towarzystwa Karpackiego, Andrzej Wielocha, dziękując za zaangażowanie i pomoc wszystkim, którzy przyczynili się do zrealizowania projektu oraz zorganizowania uroczystości. Potem prawosławny proboszcz Bystreca, Jurij Manuljak i proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Kołomyi, ksiądz Piotr Mały, wspólnie poświęcili pomnik.

Całość, składająca się z tablicy pamiątkowej przymocowanej do kamienia i krzyża dębowego, wzorowanego na dawnych huculskich, zaprojektowana została przez Włodzimierza Witkowskiego, dr. architektury, pracownika Politechniki Łódzkiej. Umieszczona na tablicy inskrypcja w

trzech językach – po ukraińsku, po polsku i w jidysz brzmi: „Wierzę w siłę ducha.” – Iwan Franko. „Posiadłości, domeny i domy rozsypują się w proch, a to ludzkie, pozostaje i trzyma przyszłość w swoich objęciach” – Stanisław Vincenz. W tym miejscu, w latach 1926-1940 stał dom Stanisława Vincenza (1888-1971), autora tetralogii „Na wysokiej połoninie”.

Tu została spisana opowieść o dawnej Werchowynie – świecie mądrym, dobrym i szczęśliwym. Z kolei głos zabrali sołtys Bystreca M. Chimczak, przedstawiciele Towarzystwa Huculszczyzna Dmuro Watamaniuk i Iwan Zeleńczuk, dyrektor muzeum

wędrowni Stanisława Vincenza przez grzbień Czarnohory.

Cała impreza, prócz wybitnie pamiątkowego charakteru, ma ważniejszy wydźwięk. Oto udało się polskimi i ukraińskimi miłośnikami Vincenza, wspólnie zrealizować projekt, który łączy oba narody. Poprzez stać autora, Polaka, mieszkającego i wychowującego się tu, w huculskich Karpatach, który umiłował i lud tutejszy, i jego kulturę, jest możliwością pokazania tego, co łączy oba narody, wspólnych wartości i pasji.

Już nie po raz pierwszy, tego rodzaju inicjatywy powstają przy zaangażowaniu pasjonatów, stowarzyszeń i osób prywatnych, przy niewielkim

im. Iwana Franki w Krzyworówni Mykoła Dżurak, oraz Hryhorij Melnyk przedstawiciel administracji województwa iwanofrankowskiego.

Prof. Mirosława Oldakowska-Kuflowa i dr Jan Choroszy opowiedali o nieistniejącym już dziś domu Vincenza. Młodzież z kołomyjskiej parafii, odczytała fragment z „Prawdy starowieku” po polsku i ukraińsku. Opodal krzyża zawisły plansze ze zdjęciami domu Vincenza, a wszyscy uczestnicy uroczystości otrzymali pamiątkowe ulotki, na których mogli przybić okolicznościowy, wydany specjalnie na tę okazję stempel ozdobny. Na zakończenie wystąpiła huculska kapela „Czeremosz” Romana Kumłyka. Goście posilić się mogli poloniną bryndzą i kuleszą przygotowaną przez jednego z mieszkańców Bystreca – I. Hotyca. Sygnał trembit towarzyszył także 21 osobowej grupie osób, wyruszającej szlakiem ostatniej

zaangażowaniu władz administracyjnych. Efekt takich przedsięwzięć nie przekłada się w sposób oczywisty i szybki na wymierne materialnie efekty, więc pewnie stąd niewielkie zainteresowanie władz, w tym burzliwym politycznie okresie.

Jest to spojrzenie niezwykle krótkowzroczne, bo Stanisław Vincenz stał się częścią kultury huculskiej jako jej piewca, a wszelkie dobra kultury, specjalnie na turystycznych terenach, są potencjałem przyciągającym gości. Także każda możliwość pokazania punktów wspólnych, łączących polską i ukraińską kulturę i historię, ma niebagatelne znaczenie w budowaniu relacji Ukrainy z Polską i UE. Ale tu trzeba umieć i chcieć spojrzeć dalej w przyszłość i mieć w sercu coś więcej niż chęć doraźnej korzyści.

KG

zywać tak, jak im się podoba, a jeszcze inni byli tym przerażeni. Myślę, jeżeli politycy okręgu Lwowskiego będą prowadzić taką politykę, to zostaną osamotnieni. Polityka nacjonalistyczna nie będzie sprzyjać poprawie stosunków między Ukrainą Zachodnią a Ukrainą Wschodnią, nie mówiąc już o Rosji i o Polsce.

Myślę, że to nie jest wina tych młodych ludzi, ale jest to wina hi-

storyków i polityków, którzy robią bardzo mało w tej sprawie. O Katiuni mówili się i mówi. I słusznie, bardzo dużo, a zginęło tam ok. 25 tys. ludzi, o Kresach i mordach na Kresach mówi się bardzo mało, a zginęło tam ok. 180 – 200 tys. niewinnych starców, kobiet i dzieci.

Naszym obowiązkiem jest pamiętać o ludziach pomordowanych po stronie polskiej, jak również o Ukra-

inacch, pomordowanych w akcjach odwetowych.

Kiedyś przeczytałem książkę p. Poliszczuka „Gorzka prawda” i myślałem, że powiedzenie sobie nawzajem prawdy – to jest jedyna droga do pojednania.

**Z poszanowaniem**  
**Bolesław Klimczuk,**  
**Oberhausen**



# 15 LAT ODDANE DZIECIOM

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
tekst i zdjęcia

Jest takie powiedzenie: „Obyś cudze dzieci uczył”. Brzmi to jako przestroga przed tą ciężką pracą. Ale okazuje się, że są ludzie, dla których wychowywanie tych najmłodszych stało się dziełem życia. Do takich należy pani Luba Lewak. Z wykształcenia matematyk (naukowiec, nie pedagog), uległa namowom i postanowiła spróbować. Było to 15 lat temu i okazało się, że właśnie wśród tych najmłodszych znalazła swoje miejsce.

Wcale nie twierdzi, że jest to praca lekka. Kto wychował własne dziecko, wie ile trudu trzeba włożyć, żeby je nauczyć mówić, jeść samodzielnie, ubierać się itd. A co dopiero, gdy tych pociech jest 10 lub 15. Każda jest inny, każda jest człowiekiem z własnym charakterem, własnym światem i własnym zdaniem. Do każdego trzeba znaleźć odpowiednie słowa, odpowiednią motywację, odpowiednie podejście. A wszystko to ma być przez cały dzień, pięć dni w tygodniu i rok w rok. Na pewno bez serca dla tych malusińskich nie dałoby się długo w przedszkolu wytrzymać. Tu trzeba poza murem zostawić swój świat z jego problemami, swoje dzieci, swój dom i wejść w świat tych 15 istot, które doskonale wyczuwają nastrój i humor „swojej pani”. Dla wszystkich trzeba być miłą i uśmiechniętą. Tylko taką panią dzieci polubią, będą uważały ją za swoją drugą matkę – bo w wielu wypadkach jest się matką – pa-



Luba Lewak podczas występu dzieci

nią, która nauczy, podpowie, przeczyta, pomoże. A potem, gdy wieczorem wraca do domu, to już nieraz nie ma siły na nic więcej. A tu pranie, córce trzeba pomóc w lekcji, mężowi powiedzieć kilka słów otuchy. Skąd na to wszystko brać siły?

A jednak, jeżeli wszystko robić z sercem, jeżeli w tej małej zapłakanej istotce zobaczyć człowieka, któremu trzeba pomóc, uspokoić, to jednak można wytrzymać 15 lat takiego życia. Ba, wytrzymać! Ale gdy na tym jubileuszu widzi się „swoje” dzieci, które piszą już prace magisterskie, które kończą szkołę, czy są w starszych klasach. Czuje się satysfakcję, że nie nadaremnie poszły te 15 lat.

Pani Luba! Tę cząsteczkę swego serca dawała Pani każdemu ze swych wychowanków i dzięki temu ich serca promieniają na świat tym, co Pani im przekazała i zawsze będą pamiętać

wszystko to, co po raz pierwszy Pani im pokazała, nauczyła, przeczytała. To one przekażą to wszystko swoim dzieciom. I kto wie, może ktoś z nich pójdzie w życie Pani drogą i też, jak Pani, zasłuży na wdzięczność swoich wychowanków.

W ten dzień 28 maja, dzień ostatniego dzwonka w przedszkolu nr 131 był jubileuszem pracy Pani Luby Lewak. Były kwiaty dla wychowawczyń, były prezenty od Konsulatu Generalnego RP, które wręczał dzieciom konsul Jacek Żur, były wspólne zdjęcia. Ale było coś jeszcze – dawni wychowankowie pamiętali o swojej wychowawczyni i przyszli aby wspomnieć swe lata w tym przedszkolu i podziękować tej, która nauczyła ich tak wielu pożytecznych w życiu rzeczy. Teraz oni swoimi serduszkami dziękują za serce otrzymane od Niej.

KG

## Rozmowa z dyrektorem przedszkola Lubomyrą Bednarczyk

- Proszę krótko scharakteryzować pracę przedszkola.

- Z inicjatywą stworzenia polskich grup w przedszkolach wystąpił nasz Frankowski Wydział Oświaty. W naszym przedszkolu mamy dwie grupy z dziećmi z polskich rodzin. Drugie przedszkole, przy ul. Metrologicznej, ma jedną grupę. Jest też przedszkole na Sichowie. Tam też jest jedna grupa. Przed 15 laty zaczęliśmy współpracę z przedszkolem w Warszawie, na Ochocie, nr 101, gdzie dyrektorem jest pani Lipińska. Nasze przedszkole pracuje według programu ukraińskiego z wykorzystaniem materiałów do nauki języka polskiego i ostatnio wprowadzamy język angielski. Zajęcia w tych grupach prowadzone są po polsku.

- Skąd są dzieci w tych grupach?

- Dzieci są przeważnie ze Lwowa z bliższych okolic, ale są i takie, które dojeżdżają ze Stracza, Pustomy, Sokolnik, czy Brzuchowic. Dzieci przyjeżdżają do nas codziennie.

- Czy macie kontakty z innymi przedszkolami, w których są polskie grupy?

- Naturalnie, że mamy. Wychowawcy tych grup dobrze się znają, spotykają się przy różnych okazjach. Na przykład, w przedszkolu na Metrologicznej gościliśmy z występami z naszymi maluchami. Uświetniliśmy tam imprezę.



Dyrektor przedszkola Lubomyra Bednarczyk



- Jak się kształtuje perspektywa rozwoju takich grup?

- W naszym przedszkolu mamy dwie grupy i jest 53 dzieci. Na następny rok mamy już ponad 30 zgłoszeń. Grupy są formowane na 1 września i w ich tworzeniu decydujący głos ma Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

- Jak układa się współpraca z rodzicami?

- U siebie w przedszkolu oparłam pracę na tej zasadzie, że jesteśmy jedną rodziną: i wychowawcy, i personel, i rodzice. Wspólnie pracujemy, żeby nasze dzieci miały dobre warunki. Gdy są potrzebne pomoc czy wsparcie rodziców, to niezależnie od grupy pomagamy sobie nawzajem pracą, funduszami czy w inny sposób. Są rodzice, którzy sami są

sponsorami, bądź ułatwiają nam kontakt ze sponsorami. W ostatnim roku dzięki naszym sponsorom mogliśmy wykonać wiele prac. Muszę tu też dodać, że zawsze pomaga nam Konsulat Generalny RP we Lwowie. Jesteśmy im za to wdzięczni.

# Wspaniała szkoła życia

z LUBĄ LEWAK rozmawia  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

- Co dla Pani znaczy te 15 lat?

- To przede wszystkim wspaniała szkoła życia. Ukończyłam wydział matematyki stosowanej na Uniwersytecie Lwowskim. Pracowałam w instytucie Akademii Nauk. Cisza na korytarzach, profesorowie, pracownicy naukowcy, zamyśleni. Nigdy nie myślałam, że tak się zakręci moje życie. Dziękuję losowi, że była taka przygoda. Jest to bardzo trudna praca. Trudna, jeżeli się w to wkłada serce, a nie otrzymuje się

nego podejścia, próbować na wiele różnych sposobów, i gdy takie dziecko zaczyna łapać kontakt z wychowawcą to przynosi satysfakcję. Po latach właśnie, tacy wychowankowie przychodzą i mówią, że pamiętają jakieś śmieszne wydarzenia z ich życia w przedszkolu. Obecnie dawny trudny wychowanek jest już studentem trzeciego roku.

- Jakby miała Pani określić jednym słowem ten okres w życiu, co by to było?

- Zmęczenie, chyba zmęczenie, ale w tym pozytywnym sensie. Jest to praca bez określonych godzin, praca, która wymaga stałej uwagi i okazywa-



wsparcia, i szczególnie trudną, jeżeli, wbrew oczekiwaniom, stroną u której nie znajduje się rozumienia są rodzice. Niestety, ostatnio tryb życia, sprawa, że rodzice na pierwszym miejscu stawiają inne sprawy, a powinni stawiać swoje dziecko. Rodzice nie mają czasu aby okazać dziecku odrobinę uczucia, przytulić, pogłaskać uspokoić. Obecnie dużo rodziców traktuje przedszkole jako przechowalnię dzieci na pewien czas dnia. Wybierają lepszą, droższą przechowalnię dla swej pociechy i wymagają od pracowników przedszkola, aby ci wykonywali ich – rodziców rolę, funkcje i zadania.

- Dzieci nie znoszą fałszu.

- Tak. Dzieci od razu wyczuwają każdą zmianę. Wystarczy, że uśmiechniesz się do niego inaczej, a już pyta się czy się dobrze czujesz.

- Co dalej?

- Nigdy nie mówię nigdy. Człowiek powinien realnie patrzeć na swoje możliwości. Na razie jestem zmęczona i bardzo chciałabym odpocząć i to długo. Jestem zmęczona nie pracą z tymi dziećmi, ale relacjami i układami, które panują w szkolnictwie.

- Jakie dzieci zapamiętała Pani najlepiej?

- Najlepiej zapamiętuje się dzieci trudne. Trudne – nie oznacza niegrzeczne. Trudne dla mnie to takie, do których trzeba było szukać specjal-

nia zrozumienia i pomocy. Tę pracę trzeba tylko wykonywać z sercem. Jeżeli ktoś, nie czuje tego, nie rozumie tego i nie chce tego, niech nigdy nie próbuje być nauczycielem, czy to w przedszkolu czy w szkole. Każdy zawód jest dobry. A ten wymaga ogromnego poświęcenia i nie raz trzeba zapomnieć o własnym domu i własnej rodzinie. Ale ten zawód wymaga również wspaniałego partnera życiowego, który to wszystko ci wybaczy.

- Czy jakby ktoś przed laty powiedział Pani, że będzie Pani uczyła dzieci – wierzyłaby Pani?

- Nigdy nie miałam takich zamiarów, ani aspiracji. Do mojej mamy przychodził znajomy, który mówił, że brakuje nauczyciela matematyki w szkole polskiej. Namawiał mnie, żebym się zgłosiła. Moja mama była przeciwna temu. Pamiętała i powtarzała to przysłowie: Obyś cudze dzieci uczył. A jednak los pokierował inaczej.

- Czy to przysłowie po latach jest błogosławieństwem, czy przekleństwem?

- Bezwzględnie – błogosławieństwem, ale nie dla każdego. Tylko dla tych, komu Pan Bóg dał tą iskrę i dzięki Mu za to.

- Dziękuję

KG



## Rozmowa z wychowawczynią OLENA BIL

O kilka słów poprosiliśmy wychowawczynię drugiej polskiej grupy w przedszkolu panią Olenę Bil.

**- Jak długo pracuje Pani w przedszkolu?**

- Pracuję już sześć lat w przedszkolu i jest to moja pierwsza grupa, która ukończyła przedszkole.

**- Jak się Pani pracuje?**

- Bardzo dobrze. Bardzo lubię swoją pracę i staram się dzieciom pomóc, nauczyć.

**- Gdzie bierze Pani materiały do programów artystycznych?**

- Dużo materiałów, scenariuszy, czy wierszy dla dzieci mamy od naszych polskich partnerów z Warszawy.

**- Czy jeździła Pani do Polski w ramach wymiany doświadczeń?**

- Do Warszawy nie jeździłam, ale osoby zaprzyjaźnione z naszym przedszkolem przyjeżdżały kilkakrotnie do nas. Ja byłam na kursie językowym w Rzeszowie.

**- Czy są trudności językowe wśród dzieci?**

- Dzieci w tym wieku przy zabawie opanowują język automatycznie, wcale nie odczuwając, że się uczą. Jak pan słyszał, miały dziś scenkę po angielsku. Też był to dla nich język obcy, ale po kilku zajęciach opanowały ten krótki skecz. Rodzice z



Wychowawczyni Olena Bil

rodzin niepolskich oddają dzieci do naszego przedszkola, żeby opanowały jeszcze jeden język. A dzieci opanowują go na tyle szybko, że nieraz mnie zwracają uwagę, jeżeli coś nieprawidłowo powiem. Tacy mali nauczyciele.

**- Jak dzieci rozmawiają ze sobą w grupie?**

- Po polsku.

**- Czy ciekawie się Pani pracuje z dziećmi?**

- Bardzo ciekawie. Jakby nie było ciekawie nie pracowałabym tu. Czuję, że te dzieci są moje.

**- Dziękuję za rozmowę.**

## Wypowiedź konsula RP we Lwowie JACKA ŻURA



**Konsul Jacek Żur dostarczył plecaki dla przyszłych pierwszolásistów**

**Poprosiliśmy też konsula Jacka Żura o podzielenie się swymi wrażeniami.**

- Wrażenia jak najbardziej pozytywne. Dzieci zostały wspaniale przygotowane. Wszystko zostało przygotowane na wysokim poziomie. Fantastyczne widowisko. Maluchy, chociaż stremowane, obecnością i rodziców i osób nie-

znanych, a jednak wykazały się dużą bezpośredniością.

**- Jakie wsparcie przedszkolu okazuje Konsulat?**

- Akcje na Mikołaja czy na zakończenie roku są już tradycyjne. A oprócz tego staramy się wspierać w sposób materialny różne potrzeby placówki.

**- Dziękuję bardzo.**

## Janina Ordyniec o pani Lubie Lewak – swej byłej wychowawczyni

Do wspólnego zdjęcia poprosiła panią Lubę jej była wychowanka, Janina Ordyniec która ukończyła przedszkole w 2005 roku.

**- Jak wspominasz swoją wychowawczynię?**

- Była dobrą panią i te przedszkolne lata wspominam bardzo mile. Zawsze była dla nas miła i wyrozumiała. Było mi tutaj bardzo dobrze.

## Prosto z Gruzji

JOANNA DEMCIO  
tekst i zdjęcia

**Nieprzewidywalność, emocjonalność Gruzji, a właściwie Gruzinów wprowadza czasem w osłupienie. Ten naród kompletnie nie potrafi ukryć swoich emocji. Ze wszystkich narodów świata, Gruzini najmniej nadają się do prowadzenia intryg. Swoje uczucia mają wypisane na czole. Albo kochają po grób, albo nienawidzą z całego serca.**

A żyją tak, jakby jutro miał się skończyć świat. Helena Amiradżibi-Stawińska w swojej „Książce antykucharskiej” mówi, że zawsze, gdy w Gruzji nastawały ciężkie czasy, ludzie zaczynali żyć jakby kompletnie nieadekwatnie do sytuacji – bawili się do utraty tchu. Porównała to do tańca na brzegu wzbuchającego wulkanu. Chyba trafniej się nie da. Mój kolega Beso tłumaczy to w bardzo prosty sposób: „Jeśli nic się już nie da zrobić, to nerwy i tak nie pomogą, lepiej wina się napić”.

Myszę, że najgorętsze odczucia wzbudza w Gruzinach sama Gruzja.

# FAJNIE TU...



Widok z ruin zamku na Matkę Gruzję, Tbilisi



Nocne Tbilisi

Boże, jak oni kochają tę swoją Kartlis Dede, wiecznie pogrążoną w wojnach, a w czasach pokoju wyczekującą na kolejny atak. Gruzja nigdy nie atakowała jako pierwsza – samo Tbilisi było rujnowane 40 razy. Dlatego jednym z najważniejszych toastów, wznoszonych tutaj jest toast za zwycięstwo. Kolejny toast jest zawsze za Gruzję (rzecz niezwykła – nie brzmi to ani odrobinę patetycznie). Gruzini mają świra na punkcie swojej ojczyzny, są przekonani o niepowtarzalności swojego kraju, niektórzy mogli by to porównywać do narodowego szowinizmu. Jest to jeden z nielicznych narodów, który nigdy nie emigrował, jeśli nawet ludzie wyjeżdżali, to tylko na chwilę (na zarobki, odwiedzić przyjaciół) i zawsze wracali. Mówią, że i tak nie znajdują nigdzie takich gór, takiego morza i takiego wina.

Jedna z gruzińskich legend opowiada o tym dlaczego Bóg wybrał dla nich akurat takie miejsce na Ziemi. Postuchajcie.

Gdy Bóg stwarzał świat, wszystkie narody kłóciły się o najlepsze miejsce na Ziemi. Gruzini, znudzeni czekaniem rozłożyli kobierce, wystawili wina, sery i mięsa i zaczęli ucztować. Zapadł zmrok, a oni wciąż śpiewali i rozmawiali. Zmęczony roz-

dawaniem miejsc Stwórca zauważył to i spytał jednego z aniołów: „A co to za jedni, zawołaj mi ich tu”, a wtedy przemówił do Gruzinów: „Gdy inni walczyli ze sobą o ziemię, wyście się bawili i pili wino. Podzieliłem już cały świat i został mi tylko jeden mały, ale najpiękniejszy kawałek. Chciałem go zostawić dla siebie, ale spodobał się mi i dlatego wam go oddam”.

Następnym toastem jest zawsze toast za rodzinę. Gruzini mają rodzinę rozsianą po całym kraju. I nie wygląda to tak, jak w Polsce, że większość ciotek spotykamy na czymś weselu. Oni utrzymują ze sobą ścisły kontakt. To jest bardzo ważne w kraju pogrążonym w ciągłych wojnach – wujek Dato z Suchumi zawsze wie, że może liczyć na pomoc swojego siostrzeńca Irakliego w Batumi, mocne więzi rodzinne są naprawdę kwestią przetrwania.

Drzwi gruzińskich mieszkań są zawsze otwarte, a w środku zawsze jest pełno ludzi, rozmawiających przy stole i wznoszących kolejne toasty... Bo Gruzini uwielbiają spotykać się przy suto zastawionych stołach, jednak dzbany wina czy półmiski z khinkali – to tylko pretekst do rozmowy. Podczas takich spotkań dla ukierunkowania rozmów jest wyznaczany Tamada, czyli osoba, wznosząca toa-

sty, które mogą trwać od pięciu minut do godziny (z autopsji wiem, że da się to przeżyć, ale nie oszukujmy się – nasz polski sposób picia „a!a pan Zagłoba” jest znacznie prostszy do „przelknięcia”).

Ucztującą Gruzję wyjątkowo wiernie odtworzył Niko Pirosmanshvili. Jeden z malarzy gruzińskich XIX wieku (taki nasz Nikifor). Zastawione stoły, leżące się rzeką wino i śpiewający Gruzini na tle dzikiego Kaukazu... Przy takim stole godziny upływają niepostrzeżenie, czas przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Tutaj nic się nie robi w pośpiechu, a ciągle spóźnienia to standard (zauważyłam, że ja też zaczęłam przychodzić na spotkania wyznaczone na 14 o 15-ej). Gruzini mawiają, że ten, kto się spieszy, zazwyczaj się spóźnia. Tak więc, nie przykładają do punktualności najmniejszej wagi, może i dzięki temu żyje się tu inaczej, w jakiejś dziwacznej czasoprzestrzeni.

Ech... miał rację Kapuściński kiedy pisał: „Gruzja powinna być zakończeniem, a nie początkiem. Wszystko tu stwarza wrażenie przybicia do przystani, dotarcia pod dach. Wszystko – klimat, krajobraz i obyczaje – namawia, żeby przysiąść w cieniu, tyknać wina, odetchnąć i pomyśleć: fajnie tu. Piękny to kraj, Gruzja”.



# FRYDERYK CHOPIN (1810-1849) I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

## Część XII – Chopin jako pedagog w ujęciu Karola Mikulego

KATARZYNA PŁOŃSKA

Działalność pedagogiczną Fryderyka Chopina przesłania we współczesnych przekazach jego wybitna spuścizna kompozytorska oraz fenomenalna wirtuozeria fortepianowa. Jest on zwykle przedstawiany jako wrażliwy artysta, wielbiony przez paryską elitę, wyjątkowo utalentowany improwizator, kompozytor silnie łączący zdobycze muzyki europejskiej z tradycjami narodowymi i ludowymi. Przy tym często zapomina się o jego ogromnej roli, odegranej na polu pedagogiki, której poświęcił się z równie wielką pasją i zaangażowaniem, jak grze i kompozycji.

### „Metoda gry fortepianowej”

Źródłem do poznania Chopina, jako nauczyciela gry na fortepianie, są z jednej strony świadectwa uczniów, których Chopin miał bardzo wielu (dokładna liczba nie jest znana, badacze szacują, że było ich nawet 150), z drugiej zaś jego niedokończone szkice „Une Méthode de piano”. Obydwa źródła są równie cenne i idealnie ze sobą korespondują, z obydwu także wynika, że był on prawdziwym pedagogiem z powołania. Pisząc owe szkice, przezwyciężył nawet swą znaną powszechnie niechęć do sięgania po pióro w imię szerzenia spostrzeżeń pedagogicznych. „Metoda gry fortepianowej” to właściwie fragmentaryczne notatki, zachowane w postaci dwunastu rękopiśmiennych kart w zbiorach Pierpont Morgan Library w Nowym Jorku. Zanim tam jednak dotarły, odbyły długą „podróż” z rąk siostry Chopina Ludwiki Jędrzejewiczowej, do Marceliny Czartoryskiej, Natalii Janoty, Alfreda Cortota oraz Roberta Owena Lehmana. Chopin napisał je w języku francuskim, (co nie dziwi ze względu na fakt, że powstały w czasie jego pobytu i działalności w Paryżu), obejmując ich zakresem podstawowe zasady muzyki, technikę gry oraz założenia estetyczne. O ile te pierwsze nie mają większego znaczenia, o tyle pozostałe stanowiły wielki krok, wykonany w kierunku nowoczesnej pianistyki. Być może dziś uwagi, spisane przez Chopina, nie wydają się przełomowe, trzeba jednak wziąć pod uwagę fakt, że powstały w połowie XIX wieku, kiedy spojrzenie na technikę gry było zgoła odmienne. Nowatorstwem u Chopina było przede wszystkim zwrócenie uwagi wykonawcy na rolę świadomości muzycznej i artystycznej oraz podporządkowanie jej zagadnieniom kwestii technicznej, nie zaś na samą technikę, służącą pustej wirtuozerii. Jego nadrzędnym celem było doszukiwanie się w warsztacie gry jak najbardziej zgodnych z naturą rozwiązań technicznych. To nowatorskie spojrzenie na koncepcję gry otworzyło drogę nowoczesnej pedagogice muzycznej.

### Paryski nauczyciel

Chopin gry na fortepianie nauczał przez kilkanaście lat (od roku 1832 do 1849). Z punktu widzenia pedagogicznego – niedługo, jednak gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że żył zaledwie 39 lat zauważymy, że nauczaniu poświę-

cił on aż jedną czwartą swojego życia! Pracę jako nauczyciel, (która od początku stała się dla niego głównym źródłem dochodu) rozpoczął będąc już w Paryżu. Dzielił wówczas swój czas między komponowanie latem i nauczanie zimą. Od listopada do maja przyjmował średnio pięciu uczniów dziennie, lekcja trwała zwykle od 45 minut do godziny, były to spotkania indywidualne, odbywające się albo u Chopina, albo w domu ucznia. Mimo, iż miał tak wielu podopiecznych, pozostawał nauczycielem elitarnym z tego choćby względu, że jego lekcje były dość kosztowne, ale także dlatego, że niełatwo było dostać się pod jego skrzydła. Jednocześnie był niezwykle „popularny”: w dobrym tonie było wówczas w środowiskach paryskich (i nie tylko paryskich!) przyznać, że jest się uczniem Chopina. Zasadniczo nie uczył dzieci (poza szczególnymi wyjątkami), ani początkujących pianistów. Wśród jego uczniów byli zarówno amatorzy („dilettantes”), czyli elita ówczesnego Paryża, jak i wirtuoz fortepianu (m.in. Georg Mathias, Thomas Tellefsen) oraz pianiści profesjonalni. Do tej ostatniej grupy należał Karol Mikuli, który po odbyciu studiów medycznych w Wiedniu, przyjechał w 1844 roku jako 23-latek do Paryża specjalnie po to, aby uczyć się u Chopina (szerzej na temat Mikulego: „Kurier Galicyjski” nr 10). Pozostawał jego uczniem przez najbliższe cztery lata, będąc dlań nie tylko ulubieńcem, pierwszym słuchaczem dzieł, ale też jednym z najbliższych przyjaciół. Mistrz powierzał mu między innymi przepisywanie swoich kompozycji przed oddaniem do druku. Jak wspomina Mikuli: „Chopin codziennie poświęcał całą swą energię nauczaniu przez wiele godzin, czynił to z prawdziwą radością. Czy to, że nie było go łatwo usatysfakcjonować, czy uporczywość, gorączkowy zapał, z jakim starał się podnieść swych uczniów do pozycji, jaką sam zdobył, czy w końcu nieustanne powtarzanie jakiegoś fragmentu tak długo, dopóki nie został on zrozumiany nie świadczą, że postęp ucznia leżał mu na sercu?”.

### Lekcje u Chopina w relacji Mikulego

Chopin był z pewnością nauczycielem wymagającym, perfekcjonistą. Nauczał z przekonania, z wielką pasją, energią, silnie owładnięty swą misją. Jego uczniowie grali zawsze na najlepszych fortepianach koncertowych i na takich tylko mieli obowiązek ćwiczyć. Obok fortepianu, na którym grał uczeń, stało zawsze pianino, przy którym zasiadał Chopin i ilustrował w swój mistrzowski sposób kolejne muzyczne zagadnienia. Na początku lekcji, za pierwszy cel uważał uwolnienie ciała od wszelkiej sztywności, rozluźnienie, „uwolnienie od wszelkich nerwowych lub kurczowych ruchów ręki”. Dalej uważał, że nie należy rozpoczynać pracy nad utworem, dopóki nie dokona się jego dogłębnej analizy stylistyczno-formalnej, która to dopiero da świadomość prawidłowego frazowania. Przy okazji radził uczniom jak najwcześniejsze podjęcie studiów teoretycznych (obok praktycznych, czyli gry na instrumencie).



Pierwsza strona Etiudy a-moll op. 10 nr 2 z uwagami rękopiśmiennymi Fryderyka Chopina, fotografia z: Jean-Jacques Eigeldinger „Chopin w oczach swoich uczniów”, przeł. Zbigniew Skowron, Kraków 2000

Dobierając repertuar dla swoich uczniów, sięgał przede wszystkim po utwory J. S. Bacha, ale także m.in. J. B. Cramera, M. Clementiego, J. Fielda, L. van Beethovena oraz utwory własne. Bywał też surowy, co wspomina Mikuli: „Oczywiście stawał on swoim uczniom wysokie wymagania, tak co do uzdolnień, jak i pracowitości, i dlatego zdarzały się często owe leçons orangeuses – jak je nazwalimy – po których niejednen z zażawionymi oczyma opuszczał wysoki ołtarz przy Cité d'Orléans czy rue St. Lazare, zawsze jednak bez cienia żalu czy niechęci do ukochanego mistrza”. Zabraniał ponadto długotrwałych ćwiczeń, wyłączających świadomość, a skupionych tylko na pustym powtarzaniu trudnych technicznie przebiegów. Mikuli zaznaczył, że Chopin „powtarzał nieustannie, że ćwiczenia nie powinny być wyłącznie mechaniczne, lecz że wymagają one udziału całej inteligencji i woli ucznia”. Nie polecał także powtarzania ich po dwadzieścia czy czterdzieści razy w rozrządzeniu, „zaś jeszcze bardziej potępiał ćwiczenie, w trakcie którego – wedle rady Kalkbrennera [znanego XIX-wiecznego pianisty] – można było zająć się [jednocześnie!] jakąś lekturą”. „Wiele razy cała lekcja przechodziła na zagranie przez ucznia kilku taktów” – wspominał.

### Sztuka frazowania

Kluczem do zrozumienia prawidłowego wykonawstwa muzycznego była dla Chopina, w pierwszym rzędzie, umiejętność właściwego kształtowania frazy. Porównywał ją do mowy, widząc w technice środek do uzyskania wyrażającej pewien

sens całości. Wspomnienie Mikulego, tak często cytowane, że brzmi już niemal jak pedagogiczne credo Chopina, mówi o jego porównaniu fałszywej frazy do kogoś recytującego w obcym sobie języku: nieudolnie, z ciągłymi przerywnikami. Uważał, że taka mowa nie może nieść ze sobą żadnych treści, nie może nic wyrażać, a skoro nie jest rozumiana przez „deklamatora”, tym bardziej nie może być rozumiana przez słuchacza. Równie wielką wagę przykładał Chopin do drogiego mu włoskiego bel canto. Był wielbicielem Belliniego i w pięknym śpiewie upatrywał wzoru wykonywania ozdobników. Także uczniom nakazywał słuchania włoskich śpiewaków, uważając, że gra na fortepianie powinna być wykonywana tak, jak gdyby była śpiewem, porównywał ją do „śpiewania palcami”.

### Zagadnienia techniki gry

Relacje Mikulego obfitują także w uwagi stricte techniczne, (których rzetelnego zbioru dokonał szwajcarski muzykolog i zapalony chopinolog Jean-Jacques Eigeldinger) jakże dziś aktualne i przydatne współczesnym pianistom! Tym bardziej zasługują na upowszechnienie, ponieważ także w nich przejawia się geniusz Chopina, wyprzedzającego pedagogów fortepianu o dziesiątki lat. Chopin w naturalnym ukształtowaniu ręki widział punkt wyjścia do ćwiczeń przy fortepianie. Nie podważając prawa, że każdy palec dysponuje swoją siłą, (co ówczesni pianiści chcieli nierzadko zmienić, wprowadzając do zestawu ćwiczenia, poważnie narażające zdrowie na szwank) rozkładał ich pracę równomiernie. Zwracał uwagę na giętkość przegubu, a co za tym idzie – niezależ-

ność i lekkość palców, niezbędną do uzyskania perfekcyjnego legato. Zalecał, oczywiście w rozsądnej ilości, ćwiczenia gimnastyczne, polegające na wyginaniu przegubu (na zewnątrz i do wewnątrz) oraz rozciąganiu palców. Często nakazywał ponadto ćwiczenie w dynamice piano [cicho], aby uniknąć nadmiernego obciążenia ręki. Duży nacisk kładł na ćwiczenie gam, które radził ćwiczyć z metronomiczną regularnością, najpierw w wolnym tempie, stopniowo w coraz szybszym, jednak, co ciekawe, w pracy z uczniem zaczynał od tych, „zawierających wiele czarnych klawiszy”, jako tych, które pozwalają na swobodne oparcie dłoni na klawiaturze. Gamę C-dur [gama na samych białych klawiszach] uważał za najtrudniejszą. W ułożeniu dłoni, zwracał też uwagę na płynne i swobodne podkładanie kciuka, uwarunkowane zawsze swobodnie opadającym łokciem. Bardzo dużo uwagi poświęcał palcowaniu, które w uczniowskich egzemplarzach nut oznaczał niezwykle skrupulatnie. Dzisiejsza ich analiza potwierdza dążność Chopina do jak najbardziej naturalnego sposobu gry. Jak wspomina Mikuli: „We wszystkich rodzajach wydobycia dźwięku wyrównanie jego gam i pasaży było nie do pokonania, to było coś bajecznego”.

Chopin był niezwykle rygorystyczny, jeśli chodzi o zagadnienia tempa. Na jego fortepianie zawsze stał metronom [przrzęd wybijający rytm], w co trudno uwierzyć, mając na uwadze słynne Chopinowskie rubato [czyli odstępstwa od głównego tempa]. Do rubata jednak, z założenia niepodlegającego uwarunkowaniom metrycznym, miał szczególne podejście, było ono „płynne, naturalne, nie wpadało nigdy w przesadę czy afekcję”. W wykonaniu dwudźwięków i akordów Chopin wymagał równoczesnego uderzenia, „arpeggio było dozwolone tylko w tych miejscach, gdzie kompozytor to specjalnie zaznaczył. Oktawy powinny być grane nadgarstkiem, to prawda, ale nie wolno tracić ich pełni dźwiękowej”. Są to uwagi specyficzne, skierowane do pianistów, które jednak warto poznać, z nich bowiem wyłania się obraz muzyka niezwykle świadomego, który swój wrodzony, niewątpliwie talent umiał tak wykorzystywać i tak dookreślić, że stał się on źródłem dla potomnych.

### Karol Mikuli jako lwowski chopinista

Karol Mikuli odegrał wielką rolę w swym dążeniu do upowszechnienia twórczości oraz pedagogicznych uwag Chopina. Dzięki jego spostrzeżeniom i komentarzom, zagadnienia, zebrane przez Chopina w jego „Metodzie” stały się bardziej jasne i wyraziste. Za przyczyną Mikulego, Lwów stał się bardzo ważnym ośrodkiem chopinistów polskich, który wkrótce dzięki kolejnym spadkobiercom szkoły chopinowskiej zaczął promieniować na całą Europę. Do uczniów Mikulego należeli bowiem m.in. Aleksander Michałowski, Maurycy Rosenthal czy Raul Koczalski, którzy również kolejne pokolenia pianistów wprowadzali w tajniki wiedzy pianistycznej Fryderyka Chopina.



# TRZY SYMBOLICZNE GROBOWCE

opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Ta historia dotyczy władcy, którego dziś nazwalibyśmy kontrowersyjnym pod wieloma względami. Umarł młodo w walce z nawałą turecką, zalewającą Europę w XV wieku. Chodzi tu o Władysława III Jagiellończyka, znanego raczej jako Władysław Warneńczyk. A gdyby tak przeanalizować przyczynę jego śmierci, to okazało by się, że nie ma czym się za bardzo chwalić. Jako król i rycerz złamał podpisane traktaty, przysięgę, królewskie i rycerskie słowo. Nawet kronikar Jan Długosz, znający osobie króla, jego dwór i zachowanie miał mu wiele do zarzucenia. Czego, zresztą, nie krył w swoich kronikach. Późniejsze wieki wybieliły jednak wizerunek monarchy.

Na tron królewski został powołany w 1434 roku, w wieku 10 lat. Naturalnie, że sam nie rządził. W jego imieniu urząd królewski reprezentował kardynał Zbigniew Oleśnicki i Rada Opiekuńcza. Jagiellonowie w tym czasie byli potężną dynastią, liczącą się na dworach europejskich. Do Krakowa napływają liczne propozycje objęcia tronów w różnych krajach. Uczucie własnej potęgi i godności w nastolatku podbudowuje Rada i regent. Wybierają oni dla Władysława tron Węgierski. Jak zawsze w takich przypadkach, decydowały aspekty polityczne i sojusze. Ale tu jako decydujący argument została wysunięta konieczność obrony terenów chrześcijańskiej Europy przed nawałą turecką. W wyborze tronu węgierskiego dla 16-letniego Władysława dużą wagę miało słowo papieża Eugeniusza IV. Tak więc w roku 1440 Władysław III zawiera małżeństwo z królową węgierską Elżbietą, wdową po Albrechcie II Habsburgu. Małżeństwo przyspieszono maksymalnie, żeby uciszyć głosy wśród poddanych węgierskich, że urodzony już po śmierci Albrechta syn Władysław jest z nieprawego łoża.

Co do samego Władysława III (późniejszego Warneńczyka), to też nie został on zaakceptowany przez wszystkich poddanych. Część arystokracji węgierskiej uznawała go za uzurpatora. Gdy do tego doszły słuchy o jego skłonnościach, to wielu zastanawiało się czy nie wypowiedzieć mu posłuszeństwa. Ponieważ tarcia wśród Węgrów przedłużały się, nie było warunków do stworzenia ścisłego związku politycznego Polski i Węgier, a razem z tym rozpoczęcia krucjaty przeciwtureckiej.

Dopiero latem 1443 roku, po ugodzie ze strony węgierskiej, udało się zgromadzić około 25 tysięcy wojska polsko-węgiersko-wołoskiego i ruszyć w pole. Nie małą rolę w rozpoczęciu tej wojny miał i papież, który przez swego legata Giuliana Cesariniego obiecał wojskom lądowym wsparcie floty wenecko-burgundzkiej, co później okazało się obietnicą bez pokrycia i wojska sprzymierzone musiały radzić sobie same.



Po przeprawie przez Dunaj dwie armie spotkały się pod miejscowością Nisz. Wojska sprzymierzone odniosły pierwsze zwycięstwo, które otworzyło drogę przez Sofię w kierunku Morza Czarnego i dalej na Konstantynopol. Niestety, niezwykle ostra jak na te tereny zima pokrzyżowała dalsze plany wojenne. Kolejne potyczki, toczone z wojskami tureckimi nie przynosiły walnego zwycięstwa, jednak dodawały chwały i wojskom sprzymierzonym i ich dowódcom. A już szczególnie w tej chwale pławił się król Władysław. Po powrocie do Budy, król był witany jako wielki wódz i wybawiciel narodu węgierskiego. Ta kampania nie przyniosła żadnego znaczącego rozstrzygnięcia sprawy bezpieczeństwa Węgier. Węgierscy rycerze, jak i polscy, byli zmęczeni tą kampanią i przystali na propozycję sultana Murada II aby podpisać układ pokojowy. W podpisanych układach zaznaczono, że Turcja przez 10 kolejnych lat nie będzie prowadziła działań wojennych przeciw Węgrom i Polsce, wycofa się poza Dunaj, zwolni wszystkich jeńców chrześcijańskich i wypłaci odszkodowanie za działania wojenne. W lipcu 1444 roku w Szegedzie podpisano układ pokojowy, który wzmacniał pozycję króla i dawał wytchnienie na Bałkanach.

Jednak podpisanie układu pokojowego nie wchodziło w plany papieża Eugeniusza IV, który spektakularną krucjatą, oblężeniem Konstantynopola i jego zwolnieniem spod panowania Islamu, chciał pozyskać sobie zwolenników w walce przeciw antypapieżowi Benedyktowi XV. Tak więc, za namową legata Cesariniego król Władysław postanowił zerwać układ i ogłosił nową wojnę z Islamem. Nie bacząc na trudną sytuację w kraju, na wezwania sejm Piotrowskiego do stawienia się na obradach, na zubożałą kasę królewską i na zmarnowanie korzyści, płynące z rozejmu, król postanawia rozpocząć działania. Nie uwzględnił też aspektów honorowych całej sprawy, że podpisując układ, dał słowo monarchy, rycerza i przysięgę. Wszystko to za namową Cesariniego, który zwolnił króla z przysięgi, tłumacząc, że przysięga złożona innowiercom nie jest wiążąca. Dwudziestoletni król nie słuchał głosów ludzi doświadczonych, którzy odradzali mu ten krok. Wyruszył w pole już w sierpniu 1444 roku.

Polska nie mogła wystawić żądanej ilości wojska, wojska węgierskie pod wodzą Jana Hunyady

też nie były liczne. Po raz kolejny zawiódła flota wenecka, która miała blokować Bosfor. A jednak w tych niesprzyjających warunkach rozpoczęto krucjatę. Na zapleczu wojsk węgiersko-polskich działały aktywnie niewielkie tureckie oddziały dywersyjne, większe oddziały też nękały swoimi działaniami, rozpoczęły się jesienne sloty. W tych warunkach Jan Hunyady postanawia wycofać wojsko na tereny węgierskie. Ale zmuszony przez armię turecką, podejmuje walną bitwę pod Warną 10 listopada.

Bitwa początkowo toczy się według myśli wojsk sprzymierzonych. Zaczęły one uzyskiwać przewagę w polu, stopniowo rozpraszając konnicę Pasichów i piechotę janczarów. Zdawało by się, że jeden atak przechyli szalę zwycięstwa. Ruszył do niego król Władysław z nielicznym oddziałem przybocznego rycerstwa. Brak doświadczenia i pewność siebie zgubiły monarchę. Szybko ten niewielki oddział został otoczony przez janczarów, doświadczonych w walce z konnicą. Zacytuje tu relację Chodźy Effendiego:

...a janczar imieniem Kodża Chazer dzielnym natarciem ranił mu konia, zwałił na ziemię wychowańca piekła, uciał nikczemną głowę i, przynosząc ją padyszachowi, pochwały, względy i hojną nagrodę osiągnął. (...) Głowa nieszczęsnego króla (...) posłaną została do Brusy, przedtem stolicy państwa, aby na widok pospolitego ludu była tam wystawiona. (...) Dla zachowania od zepsucia (...) w miodzie była zatopiona.

Śmierć króla na polu walki wywołała popłoch w oddziałach. Hunyady'emu z trudem udało się wyprowadzić z bitwy niewielką ilość wojska. Klęska kampanii wywołała krytykę działań pod adresem działań papieża i doprowadziła do ostatecznego upadku Konstantynopola. Zagroziła też Węgrom, wystawiając ich na ataki wojsk tureckich.

Po klęsce pod Warną, Europa nie chciała uwierzyć w śmierć Władysława. Wysłano między innymi wysłannika z Wenecji, któremu okazano zakonserwowaną głowę męską. Miała ona jednak jasne kędziory, a król był ciemnowłosy. Mimo poszukiwań, ciała króla nie odnaleziono, co stało się podstawą rozlicznych insynuacji. Legenda portugalska głosi, iż król przeżył bitwę pod Warną, by następnie osiąść na portugalskiej Maderze. W 1935 roku powstało w Warnie mauzoleum Władysława Warneńczyka, wzniesione na jednym z kurhanów ponad polem warneńskiej bitwy, które jest do dziś bardzo często odwiedzane przez turystów.

Tak więc monarcha, który w okresie swego życia nie uchodził za wzór cnót rycerskich, a do historii wszedł w nimbie rycerskiej chwały posiada trzy symboliczne grobowce: od 1906 roku – sarkofag w Katedrze Wawelskiej, od 1935 roku – mauzoleum na polu ostatecznej bitwy i niewielki kościółek w miejscowości Madelena do Mar na Maderze, gdzie według legendy schronił się po klęsce pod Warną i spoczął po śmierci.

KG

# Odnaleziono ukradziony medalion z Chopinem

**We Lwowie złapano złodzieja, który ukradł medalion Chopina, a także okradł fasady budynków. Lwowscy stróżę prawa zatrzymali złodzieja polującego na antyki, który wykradł m.in metalowy medalion z podobizną polskiego kompozytora. Medalion ten zdobił jedną z lwowskich kamienic na ul. Wyszeńskiego. O kradzieży pisaliśmy w 9 (109) numerze KG.**

Pewnego dnia mieszkańcy kamienicy zauważyli brak starej ozdoby. Przy wejściu do bramy została jedynie ramka po medalionie. Złodziej na tyle porządnie wykonał swoją pracę, że odnalezienie go zdawało się być niemożliwe. Ale podczas śledztwa odkryto pewien ciekawy szczegół.

- Dozorczyń tej ulicy, opowiedziała o sprawie swojej koleżance, również dozorczyń, która także podzieliła się pewną informacją. Otóż, okazało się, że na pobliskiej ulicy również, w ten sam sposób, wykradziono witraż – opowiedział zastępca dyrektora Łyczakowskiego Rejonowego Oddziału miasta Lwowa, P. Szworob.

I witraż, i medalion zniknęły mniej więcej w tym samym czasie. W obu przypadkach złodziej polował na stare rzeczy, okradł fasady kamienic, które są na liście pamiątek architektu-

ry. Funkcjonariusze podejrzewali, że i jedna, i druga kradzież są dziełem tej samej osoby i nie pomylili się.

Ukradzionych rzeczy zaczęto szukać w lwowskich antykwariatach. W jednym z nich znaleziono witraż, a po pewnym czasie i medalion. Na szczęście, nikt nie zdążył kupić tych przedmiotów. Właściciel sklepu oddał podobiznę Chopina dobrowolnie. Wykonujący obowiązki dyrektora Łyczakowskiego Rejonowego Oddziału m. Lwowa W. Rosa powiedział, że właściciel opowiedział im o tym w jaki sposób medalion trafił w jego ręce. W ten sposób udało się znaleźć przestępcę.

Obecnie złodziej przebywa w areszcie śledczym we Lwowie. Jest oskarżony o niszczenie pamiątek historycznych. Mężczyzna przyznał się do winy i czeka na wyrok sądu. Zatrzymany już kilkakrotnie był osądzony o kradzież.

Eksperti oszacowali już straty spowodowane kradzieżą. Wartość medalionu to około 25 tys. hr. Miejsce po medalionie wciąż świeci pustkami – złodziej, wykradając go bardzo się spieszył i przez to uszkodził antyk. Dlatego na początku medalion czeka odnowa, dopiero potem znowu znajdzie się na swoim właściwym miejscu.

(na podstawie informacji z [zaxid.net](http://zaxid.net))

## POMÓŻ W BADANIACH: POLACY WE WSPÓŁCZESNYM LWOWIE

W dniach 23-30 czerwca we Lwowie będą prowadzone badania socjologiczne o życiu Polaków na Ukrainie, a konkretnie we Lwowie. Projekt będzie realizowany przez studentów Katedry Socjologii Obyczajów i Prawa ISNS Uniwersytetu Warszawskiego (00-503 Warszawa, ul. Żurawia 4). Polegać on będzie na anonimowym przeprowadzeniu rozmów i wypełnieniu ankiet z chętnymi do wzięcia udziału osobami. Podsumowaniem projektu ma być wydanie książki o życiu Polaków we współczesnym Lwowie.

Planowane badania socjologiczne wywołały już duże zainteresowanie polskich instytucji w Polsce, jak również na Ukrainie. Całe przedsięwzięcie postanowił wesprzeć swym autorytetem i błogosławieństwem ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Nasz kłopot to jednak zbyt mało kontaktów z Polakami, mieszkającymi we Lwowie. Zwracamy się, więc z uprzejmą prośbą do wszystkich zainteresowanych, o podanie nam swojego imienia i nazwiska oraz adresu lub telefonu (domowego lub \ i komórkowe-

go). Niezwykle ważnym jest bowiem to, by jak największą liczbę osób wzięło udział w badaniach. Uważamy, że przyszedł czas na to, by życie Polaków w dzisiejszym Lwowie zostało przedstawione w obiektywny sposób. Ankiety i wywiady są anonimowe. Bardzo nam zależy na tym, by jak najbardziej wiernie przedstawić środowisko polskie i jego działalność, czemu mają też sprzyjać szczere wypowiedzi indywidualne.

Serdecznie zapraszamy do udziału w projekcie i mamy nadzieję na aktywny Państwa w nim udział.

**Kontakty:**  
**Halina Werniuk**  
**(Uniwersytet Warszawski):**  
tel. kom. pol.:  
**+48516259887,**  
tel. kom. ukr.:  
**+380958142482,**  
e-mail: [h.vernyuk@gmail.com](mailto:h.vernyuk@gmail.com)  
**Julia Łokietko**  
**(Kurier Galicyjski)**  
tel. kom.: **+380974478092,**  
e-mail: [julietta.stella@gmail.com](mailto:julietta.stella@gmail.com)

## Zaproszenie do udziału we Mszy odpustowej w klasztorze Bernardynów we Lwowie

8 lipca, we czwartek, o godz. 15-00 w dawnym kościele oo. Bernardynów we Lwowie, zostanie odprawiona Msza św. odpustowa ku czci św. Jana z Dukli – patrona Lwowa. Na tę uroczystość przybędzie grupa piel-

grzymów z Dukli wraz ze swym proboszczem – o. Krystianem Olszewskim OFM.

Pielgrzymi z Dukli serdecznie zapraszają mieszkańców Lwowa do udziału we wspólnej modlitwie.



# WYSTAWA POLSKIEJ AWANGARDY WE LWOWIE

JURIJ SMIRNOW

tekst i zdjęcia oraz reprodukcje obrazów MACIEJA ŚWIESZEWSKIEGO

We Lwowskiej Galerii Sztuki została otwarta niecodzienna wystawa obrazów Macieja Świeszewskiego, artysty-malarza z Gdańska, profesora Gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych. Profesor przedstawił we Lwowie 56 swoich prac, wykonanych w różnych technikach. Są wśród nich obrazy olejne, grafika, rysunki ołówkiem, akwarela. Większość obrazów okazałych rozmiarów, mają bardzo złożoną kompozycję i bogatą kolorystyczną paletę.

Od razu rzuca się w oczy, że artysta jest świetnym kolorystą i rysownikiem, a także filozofem z indywidualnym poglądem na świat i człowieka. Właśnie człowiek, ludzkość i jej losy są najważniejszymi tematami jego dzieł. W wielu obrazach dominuje tematyka religijna, rozmyślenia o życiu i śmierci, o życiu pozagrobowym, rozmyślenia o tym, co każdy z nas znajduje na tej ziemi i co zostawia dla następnych pokoleń. Formalnie rzecz biorąc, twórczość M. Świeszewskiego należy do awangardy malarskiej.



Maciej Świeszewski



Wystawa Macieja Świeszewskiego we Lwowskiej Galerii Sztuki

Nie ma w niej niczego ze zwykłego realizmu, fiksacji konkretnych faktów, ludzi, przyrody. W jego twórczości pulsuje napięta myśl filozoficzna, pełna zgrozy, krzyku pytań: co się dzieje z ludzkością? Z tym wszystkim, co określamy mianem wartości ludzkich? Jakie jest przeznaczenie człowieka? Co zrodziła ludzkość – dobro czy zło?

- Obrazy są niezwykle przytłaczające, – ocenia historyk sztuki dr Jurij Ostrowski. – Można w nich odczuć ogromne napięcie, mnóstwo emocji, często negatywnych. Jest to typowy tasyzm\*.

Szczegółowe opisanie każdego obrazu jest praktycznie niemożliwe i zresztą, niepotrzebne. Najważniejsza jest tu skomponowana całość: koloryt, postacie... W każdej pracy można odczytać filozofię artysty, jego myśl przewodnią, widzenie świata lub raczej, indywidualne widzenie duszy człowieka, jego jawnych i ukrytych marzeń, często bardzo mrocznych. Artysta jak gdyby zagląda w zakamarki naszych dusz, a może całego naszego społeczeństwa, całej ludzkości.

Wystawie dzieł malarskich towarzyszył katalog, wydany w językach polskim i ukraińskim. We wstępie, Paweł Huelle, analizując twórczość prof. Macieja Świeszewskiego, zastanawiał się nad tym, jaką awangardą jest malarstwo artysty: „Świeszewski, niczym niespieszny przechodzień, uważnie rejestrował zmieniające się jak w kalejdoskopie style, kierunki, izmy, jednak żaden z nich, poczynając od dziedzictwa pop artu, action painting, informelu, czy dokonając kolejnych mutacji Fluxusu, nie stał się mu bliski czy estetycznie pociągający. Nie znaczy to bynajmniej, jakiegoś neoklasycznego upodobania do form przebrzmiałych i faktycznie wyczerpanych. Raczej nieufność wobec przerostu ideologii samego przekazu, nad jego treścią coraz wyraźniej negowaną poza refleksję twórców i krytyków... Szukając nowego własnego języka, artysta znalazł go – jako punkt wyjścia w sztuce najzupełniej awangardowej, jednak rodzinnego pochodzenia. Zupełnie jak w chasydzkiej opowieści: skarb znajdował się dosłownie na wyciągnięcie ręki, we własnym domu, tyle

tylko, że aby go odkryć, należało wyruszyć w daleką podróż do odległych miast i z tamtej perspektywy ujrzeć własną drogę i przeznaczenie. Bardzo ważnym wydaje się przy tym fakt, że zarówno Tadeusz Kantor, jak Józef Szajna – obaj w ogromnym stopniu odcisnęli swoje piętno na początku drogi Świeszewskiego – przekraczali granice sztuki, tworząc swoje teatry wyobraźni jako dzieła totalne”. Właśnie nad tym należy się pochylić, analizując dzieła Świeszewskiego, które wykraczają poza tradycyjne rozumienie malarstwa, konkretnego obrazu. Dlatego, aby zrozumieć intencje autora trzeba przystanąć na dłuższą chwilę, zastanowić się, uchwycić sens.

Gdy na następny dzień przedchadzaliśmy się z artystą po galerii, niestety, sale świeciły pustkami. Ta sytuacja zaskoczyła artystę i rozczarowała. Dzień wcześniej, na uroczyste otwarcie wystawy przyszli liczni goście, muzealnicy, prasa. Był obecny poseł do europarlamentu Jan Kozłowski, Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński. Patronatem honorowym objęli wystawę marszałek



Obraz „Ecce homo”



„Taniec śmierci”

województwa Pomorskiego Mieczysław Struk (Galeria Sztuki PGS w Sopocie), Lwowska Galeria Sztuki oraz Muzeum Sztuki Zachodniej i Wschodniej w Odessie. Pomysł i kuratela nad wystawą – należał do dyrektora PGS w Sopocie Zbigniewa Buskiego. On również, z dyrektorem Lwowskiej Galerii Sztuki Borysem Woźnickim, dokonał otwarcia wystawy.

W rozmowie z korespondentem „Kuriera Galicyjskiego” prof. Świeszewski mówił:

- Wystawa została zorganizowana przez dyrektora Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie p. Zbigniewa Buskiego. W dniach 23.04– 23.05. 2010 r. tę wystawę gościła Odessa, teraz przez cały miesiąc – Lwów. W Odessie odwiedziło ją kilkanaście tysięcy ludzi. Pokazali ją w telewizji. Moje obrazy spotkały się z dużym zainteresowaniem. We Lwowie natomiast nie ma widzów, nie ma żadnej reklamy, nikt nikogo nie zawiadomił

o otwarciu wystawy. Nie chcę nawet tego komentować. Co kraj – to obyczaj. Na wystawie ukazały się prace z różnych okresów mojej twórczości. Pokazałem swój dorobek twórczy w retrospektywie. Interesuje mnie los człowieka na tej ziemi. Rysowałem też obrazy pod wrażeniem bestialstwa śmierci w Auschwitz. Bardzo cenię koloryt i symbolikę swoich dzieł. Śledzę w nich ewolucję człowieka od życia w postaci embriona do śmierci w określonym czasie. W wielu moich obrazach panuje śmierć. Człowiek szuka harmonii i prawdy życia. Jednym ze starszych moich obrazów jest „Klatka” przedstawiająca życie w PRL. Jestem szalony w swej twórczości – nigdy nie zwracałem uwagi na partyjną krytykę. W 1980 r. brałem udział w I wystawie niezależnych artystów, gdzie też zaprezentowałem „Klatkę”. Nie prześladowano mnie. W tym czasie stałem się wystawą, trochę wyjeżdżałem za granicę – nikt mi niczego



nie bronił. Zawsze w swej twórczości wracam do Gdańska, gdzie otrzymałem wykształcenie i pracuję. Bywałem w wielu krajach, gdyż ojciec prowadził firmę. Mieszkałem jakiś czas na Kubie. Często bywałem w Nowym Yorku. Szukając nowych sposobów wyrazu i swojej prawdy, przez rok pracowałem w Luvrze. Obraz „Sen artysty” jest przedstawieniem snu malarza, poszukiwaniem w nim prawdy. Wszyscy artyści, to rycerze, ale tu z rycerza zostało jedynie uzbrojenie. Dookoła są tysiące rzeczy, które mnie inspirują. Ten obraz jest jeszcze pogodny. W naszym życiu każdy buduje swe szczęście na nieszczęściu innych. O tym właśnie jest kolejny obraz – „Salome”. Jest to odwieczny temat, lecz traktuję go inaczej, nowoczesniej.

Moimi duchowymi mistrzami byli Platon i Sokrates. Miałem również wspaniałego ojca, który nauczył mnie czytać książki i mawiał: „Pamiętaj – klasyka jest najważniejsza! Rób co chcesz, lecz wpiersz się myśleć, pisać, malować, a później już szalej!” – czyli maluj jak chcesz. Bardzo lubiłem i lubię „Pamiętnik znaleziony w Saragossie” J. Potockiego, „Klub Pickwicka” Ch. Dickensa, „Podróż Guliwera” Jonathana Swifta i „Dobrego Wojaka Szwejka” Jaroslava Haška. Mój dziadek był malarzem. Nazywał się Aleksander Świeszewski i pochodził z Warszawy. Znany malarz L. Śliwiński też był krewnym naszej rodziny. Babka pochodziła z Kresów, z lwowskich Ormian, słynnych Augustynowiczów. Niestety, ojciec dopiero przed śmiercią powiadomił mnie o tych korzeniach. Studiowałem też we Francji. Dużo jeździłem po Ameryce. Lubię podróżować. Wielką inspiracją w mej twórczości są zarówno korzenie kresowe, jak i twórczość Brunona Schultza. Pisałem o nim pracę magisterską, jest on mą miłością jeszcze z czasów młodości.

Moje ostatnie prace są o tematyce religijnej. Jest to „Ukrzyżowanie”, „Ostatnia Wieczerza”, która wywołała duży rozgłos w Polsce.

W sztuce bardzo cenię Siemiradzkiego i Pruszkowskiego. Nie naśladowuję, natomiast, dzieł starej awangardy początku XX w.

Po raz pierwszy robię wystawę na Ukrainie. Pomysł ten należy do dyrektora Z. Buskiego, ja natomiast nalegałem, by w programie był konkretnie

Lwów. Byłem w Katedrze Ormiańskiej i łączy mi z oczu ciekły. Kilkaset lat temu moi przodkowie tu się modlili, fundowali dzwon.

Teraz zajmuję się przygotowaniem do nowej wystawy w Pekinie. W Chinach planuję wystawić ponad 100 prac, w tym – „Ostatnią Wieczerzę”.

Panie Profesorze! Witamy Pana szczerze na tak bliskiej Panu lwowskiej ziemi i życzymy dalszych sukcesów.

Prof. Maciej Świeszewski: urodził się 27.06.1950 roku w Sopocie. Od 1991 r. – profesor nadzwyczajny, od 2000 r. – profesor zwyczajny ASP w Gdańsku. W 1983 r. M. Świeszewski otrzymał stypendium twórcze British Council (Londyn). W 1985 r. brał on udział w renowacji malarstwa XIX-wiecznego w Luvrze (Paryż). Profesor jest członkiem „Akademie der Künste-Berlin”, wiceprezesem i członkiem zarządu Fundacji „Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych „Zachęta”. W 1997-1998 r. stał się on zastępcą redaktora naczelnego kwartalnika „Projekt”. Od 1979 r. M. Świeszewski swoje prace wystawił 67 razy zaczynając od Gdańska na Nowym Jorku skończywszy. Otrzymał liczne nagrody artystyczne. W 2006 r. - nagrodę „Totus Tuus”, nagrodę im. Kazimierza Ostrowskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie malarstwa. Profesor pełnił też funkcję dziekana Wydziału Malarstwa i Grafiki ASP w Gdańsku (1990 r.). Od 1999 r. jest on sekretarzem Rady Programowej w Państwowym Galerii Sztuki w Sopocie.

\*Taszyzm: lub art. Informel – to malarstwo abstrakcyjne, w którym skojarzenia formalne lub geometryczne ustępują na rzecz spontanicznych, bezpośrednich układów kompozycyjnych. Art. Informel był wiodącym nurtem sztuki europejskiej lat 50, równoległym do amerykańskiego abstrakcyjnego ekspresjonizmu. Abstrakcja bezformna sprowadzała się do odrzucenia wszelkich stałych reguł kompozycji na rzecz całkowitej spontaniczności jako bezpośredniego zapisu gestu artysty. W sztuce polskiej art. Informel stał się powszechną manierą malarską po 1956 roku. Taszyzm wyraźniej podkreśla automatyczny, spontaniczny charakter abstrakcji. (Słownik Terminologiczny Sztuk Pięknych)

## Premiera książki o ludobójstwie Polaków

**W latach 1937-1938 w Związku Radzieckim ofiarą czystek etnicznych mogło paść nawet ćwierć miliona Polaków, głównie ludności wiejskiej, księży i polskich komunistów. Tak wynika z opracowania Tomasza Sommera, które zostało właśnie opublikowane.**

Opracowanie nosi tytuł „Rozstrzelać Polaków. Ludobójstwo Polaków w Związku Sowieckim w latach 1937-1938. Dokumenty z centrali”. Prezentacja książki odbyła się w Warszawie.

Według danych rosyjskiej organizacji, badającej zbrodnie stalinowskie „Memorial”, zginęło około stu jedenastu tysięcy Polaków.

Tomasz Sommer szacuje, że ofiar mogło być nawet ćwierć miliona. Jak wyjaśnia autor opracowania, liczbę rozstrzelanych trzeba pomnożyć

przez dwa, bowiem rodziny ofiar zesłano na daleki radziecki Wschód, co często kończyło się ich śmiercią.

Tomasz Sommer wyjaśnia, że Polaków mordowano, opierając się na kryterium etnicznym oraz politycznym – jako „szpiegów, dywersantów i kontrrewolucjonistów”. Autor opracowania podkreśla, że represje mogły dotknąć każdego.

Autor dotarł do dokumentów radzieckich i przetłumaczył je na język polski dzięki organizacji „Memorial”, która opracowała archiwa. Polacy ginęli na rozkaz Józefa Stalina oraz ówczesnego szefa NKWD Nikołaja Jeżowa.

Tomasz Sommer zwrócił uwagę, że jest to zbrodnia, o której nie wspominają polskie podręczniki historii.

IAR/Kresy.pl

# Wieczór poetycko-muzyczny „Niech żyje sztuka!”

**„I chociaż życie nasze nie ma warte... Evviva L'arte!”... Tymi słowami z wiersza K. Przerwy-Tetmajera przywitani zebranych Włodzimierz Kuczyński i Agnieszka Florian, organizatorzy wieczorku poetycko-muzycznego, jaki odbył się 28 maja b.r. w ścianach sumskiej kawiarni artystycznej „Sumka”.**

Wieczór, przygotowany przez członków TKP w Sumach, poświęcony był poezji polskiej XX wieku. Minione nie tak dawno stulecie obfitowało w wydarzenia historyczne i artystyczne, w nowe trendy i nurty, jakie i znalazły swoje odzwierciedlenie w przedstawionych na wieczorze



wierszach polskich poetów. Zamiarem organizatorów spotkania było przybliżenie słuchaczom sylwetek najwybitniejszych poetów oraz ich wybranych wierszy w językach polskim i ukraińskim.

Słowo powitania tradycyjnie wygłosił prezes TKP w Sumach pan Włodzimierz Kuczyński, który podziękował wszystkim za przybycie i zaprosił do podróży w bezpowrotnie minione stulecie. Rolę prowadzącej, a zarazem narradora, przyjęła nauczycielka języka polskiego w Sumach pani Agnieszka Florian, a w nastrój wieczoru pomagali wejść... sami poeci, którzy spoglądali na widzów w zadumie z rozstawionych na scenie fotografii.

Część artystyczna rozpoczęła się chopinowskim „Preludium nr 4” w wykonaniu Anny Owczynnikowej, będącej główną akompaniaturką wieczoru. Minutę później, dzięki wierszowi K. Przerwy-Tetmajera pt. „Evviva L'arte!”, słuchacze przeniesli się w fascynującą epokę przełomu wieków – w epokę Młodej Polski, w której to sztuka była ponad wszystko, a sam artysta uważany był za nadwybitną indywidualność. Powtarzający się w wierszu slogan „Evviva L'arte” stał się dla słuchaczy swoistym zaproszeniem do rozważań nad tym, czym jest poezja i sztuka w ogóle.

Zanim jednak do głosu doszli wielcy poeci, najmłodsze pokolenie sumskich Polaków (a właściwie Polek) zaprezentowało swój miniprogram. Ania Dańko wykonała utwór muzyczny „Malańki Murzynek” oraz wiersz Ścisłowskiego pt. „Bukieciak dla Mamy”, będący nawiązaniem do obchodzonego w Polsce 26 maja Dnia Matki. Alinka Sajenko zachwyciła słuchaczy

niezwykłym dla nich, bo fortepianowym wykonaniem hitu lat 90. z filmu „Tytanik” oraz preludium F. Chopina.

Po występie dzieci, pałeczkę przejęli dorośli członkowie TKP w Sumach. Zostały zaprezentowane biografie oraz wiersze m.in.: M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, L. Staffa, B. Leśmiana, J. Lechonia, J. Tuwima, K. K. Baczyńskiego, K. I. Gałczyńskiego, W. Szyborskiej, Cz. Miłosa, Z. Herberta oraz ks. J. Twardowskiego i Karola Wojtyły (notabene, TKP w Sumach zostało oficjalnie zarejestrowane na cześć papięza w dniu jego urodzin – 18 maja 1999 roku).

Słuchacze mieli możliwość jeszcze raz się przekonać, że niezależnie od epoki, mód i tendencji, niezależnie od czynników historycznych czy politycznych, w poezji zawsze będą dominować te same od wieków lejtymotywy: miłość, sztuka, sens istnienia, przemijanie... Że zawsze znajdzie się w poezji miejsce dla kontemplacji i zachwytu nad przyrodą. Że wiecznie ponawiane będą próby odpowiedzi na pytanie, takie jak to, postawione w wierszu Lechonia: „Pytasz, co w moim życiu z wszystkich rzeczy główną...” Że poezja nie powinna być kojarzona jedynie z powagą i patosem, którym niejednokrotnie zaprzecza twórczość B. Jasieńskiego, J. Tuwima, K. I. Gałczyńskiego, czy „nobliwej” Szyborskiej.

Gośćmi specjalnymi poetycko-muzycznego wieczoru „Niech żyje sztuka!” byli członkowie niezwykle popularnej w Sumach i daleko poza ich granicami grupy „Chanson”, którzy wystąpili z mini recitaleem poezji śpiewanej. Szczególnie przypadła zebrany do gustu piosenka Wojciecha Młynarskiego, której refren:

„Jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie umieramy” długo był nucony przez zgromadzonych. Część artystyczną zakończył wymowny, utrzymany w imperatywnym, wysokim stylu, wiersz Z. Herberta „Przesłanie Pana Cogito”. Ostatnie słowa tego utworu „Bądź wierny. Idź!”, mogły stać się życiowym mottem dla każdego z gości poetycko-muzycznego wieczoru.

W jedenastoletniej już tradycji TKP w Sumach, stałym elementem każdej imprezy, o charakterze artystycznym bądź okolicznościowym, jest konkurs dla widzów. Konkurs taki, będący finałem spotkania, daje możliwość zaktywizować się zebrany, podsumować i sprawdzić ich wiedzę oraz po prostu – rozluźnić się. Tak było i tym razem. Prowadząca wieczór pani Agnieszka Florian badała „stopień opanowania materiału” przez słuchaczy, zadając różne pytania w stylu „Co nosił Jasieński w butonierce?”, „dokąd chciał wpaść Tuwim z najmiłszą?” itp. Trzeba zaznaczyć, że na większość zadanych pytań goście odpowiedzieli prawie, jak grupa „Chanson” – śpiewająco!

Później, również tradycyjnie, członkowie TKP w Sumach i wszyscy zaproszeni goście uwiecznili się na zbiorowej fotografii, po czym zaczęła się część zupełnie nieoficjalna: przy kielichu szampana prowadzono rozmowy o poezji i nie tylko... A z portretów uśmiechały się przyzwalająco twarze, zaproszonych choć na ten jeden dzień do dalekich Sum, na Wschodniej Ukrainie, wielkich polskich poetów...

**Agnieszka Florian**  
nauczycielka języka polskiego  
w Sumach



## EUGENIUSZ NIEMIEC

Czy PT. Czytelnicy wiedzą gdzie znajduje się Wola Sękowa? Założę się, że znakomita większość, zwłaszcza średniego i młodszego pokolenia, nawet jeśli słyszała tę nazwę, to nie bardzo kojarzy nazwę beskidzkiej wioski z człowiekiem, który w pierwszej połowie XX wieku rozstawił Ziemię Sanocką na całym świecie. Na Pogórzu Bukowskim Beskidu Niskiego (Bukowica – 776 m npm), w odległości niespełna 20 km od Sanoka (przez Pisarowce i Nowotaniec), od XVIII wieku znajdowały się dobra ziemskie, ciągnące się od Nowotańca do Odrzechowej, należące do rodziny Brochwicz-Wiktorów, którzy byli właścicielami tych ziem, a za swą siedzibę obrali lemkowskią wioskę Wola Sękowa, gdzie wzniesli piękny dwór, położony w sześci hektarowym parku (ok. 850 drzew). Lasami, należącymi do majątku zarządzał leśniczy, którego urodziła córka, Wincenta Jasińska, wpadła w oko właścicielowi dóbr Jakubowi Brochwicz – Wiktorowi.

Efektom zauroczenia piękną leśniczką był chłopak, urodzony w wigilię Bożego Narodzenia w 1873 roku, który jednakże nie został uznany przez biologicznego ojca. Gdy chłopak miał 3 lata jego matka wyszła za mąż za miejscowego nauczyciela (wg innych źródeł organistę), pochodzącego z ruskiej rodziny z okolic Stryja, Antoniego Didura, który adoptował chłopca. Niezwykłym był fakt, że chłopiec otrzymał podwójny chrzest, najpierw wkrótce po urodzeniu w cerkwi grekokatolickiej w Bukowsku (lub Nowotańcu), a po raz drugi, gdy chłopak miał 12 lat, w kościele rzymskokatolickim w Stryju. W ten oto sposób, małżeństwu Wincenty i Antoniego przybył syn **ADAM DIDUR**, o którym jest ta opowieść.

Okres dzieciństwa i wiek szkolny Adama zawiera wiele luk. Nie wiemy czy i gdzie chodził do szkoły i gimnazjum. Biograf J. Kański pisze, że „prawdopodobnie ukończył gimnazjum w Sanoku w 1891 r.” Jednakże jego nazwisko nie figuruje w spisie absolwentów tej szkoły. Być może pobierał nauki prywatnie, jak to bywało w zwyczaju na wielu dworach szlacheckich. Wiadomo natomiast, że jego matka (dworska pokojówka) jak i przybrany ojciec nie byli w stanie sfinansować kształcenia syna. Z pomocą pośpieszył ojciec biologiczny pan Wiktor, który finansował kształcenie formalnie nieuznanego potomka. Dzięki jego wsparciu, Adam wyjechał do Lwowa i wstąpił do Seminarium Nauczycielskiego, gdzie do obowiązkowych zajęć należało śpiewanie w chórze uczelnianym. Dyrygent chóru zwrócił uwagę na wyjątkowe walory głosu Didura i skierował go do klasy prof. Wysockiego, w Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Tu, po trzyletnim szlifowaniu głosu, wspomniany prof. Wysocki zalecił Adamowi studia we Włoszech, u sławnego Francesca Emmericha, które mógł zrealizować dzięki stypendium, ufundowanemu przez członka chóru, urzędnika kolejowego Jana Raspa. We Włoszech, w podturyńskim Pineroło, już po kilku miesiącach rozpoczęła się jego wielka kariera, która – jak pisze J. Kański: „Miała go zaprowadzić z nizin społecznych na szczyty sławy i powodzenia, z zapadłej galicyjskiej wsi na sceny zamorskich metropolii oraz uczynić zeń ozdobę arystokra-

## BAS Z WOLI SĘKOWEJ



Adam Didur



Olga Didur Wiktorowa

tycznych salonów”. Tak oto narodził się, jak uważa znacząca część znawców, **największy bas wszech czasów**, skutecznie konkurujący z równie utalentowanym jego rówieśnikiem, Rosjaninem Fiodorem Szalapiem. Podobno przewyższał Szalapina wspaniałą barwą i potęgą głosu oraz rozpiętością skali. Krytyk i profesor muzykologii Zdzisław Jachimecki pisał w 1908 roku: „Głos ten ma w sobie wszystkie zalety najlepszych basistów razem wzięte, a oprócz tego szlachetność w brzmieniu i technikę śpiewacza w maksimum”.

Didur, mając 21 lat, został solistą La Scali, a następnie przez 18 lat (1914-1932) był pierwszym basem Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Teatry operowe całej Europy (łącznie z Rosją, gdzie go przedstawiano jako amerykańskiego lub włoskiego śpiewaka) oraz obu Ameryk, leżały u stóp Didura i zabiegały o jego występy. Niedosięgnięte do dzisiaj kreacje „Borysa Godunowa”, Mefista w „Faustie” i don Basilia w „Cyryliku Sewilskim”, zapisały się złotymi zgłoskami w historii opery. Śpiewał w sześciu językach. Nie będę tu jednak pisał o karierze muzycznej śpiewaka, bo nie jestem znawcą tej materii, a informacje można spotkać w dostępnych wydawnictwach muzycznych, encyklopediach oraz w Internecie.

Warto natomiast wspomnieć o Didurze, jako człowieku i jego życiu osobistym. Był obywatelem świata, jednakże co roku pojawiał się w mieście swojej młodości, czyli we Lwowie,



Adam Didur jako Borys Godunow



Pensjonat „Dwór Sękowa Wola”

wakacje natomiast najchętniej spędzał w swoich rodzinnych stronach. Osobiście nigdy go nie spotkałem, bo nasze pokolenia się rozminęły (Didur wycofał się ze sceny w 1932 roku), ale moi dziadkowie i mama mieszkali w Krylosie, w pobliżu Jezupola, gdzie mieszkała zaprzyjaźniona z Didurem rodzina hr. Dzieduszyckich, i gdzie też miał nieduży majątek sam Didur. Z tytułu sąsiedztwa, moi dziadkowie i mama znali się z Didurem, bywali na jego koncertach we Lwowie i czasem wspominali o tym niezwykłym człowieku. Najpowszechniejszą była opinia, że miał niezwykle powodzenie wśród pań. Był przystojny, średniego wzrostu, o regularnych rysach twarzy, oczy piwne, fryzura bujna, pofalowana. Zawsze dobrze ubrane i sączący panom wyrafinowane komplementy. Nawet fakt, że lekko utykał (podobno po jakimś upadku z konia) miał mu dodawać wdzięku. Namiętnie grywał w bakarata, najczęściej w Kasynie Ziemiańskim we Lwowie i przegrywał spore sumy. Jego wielką przyjemnością kulinarną były ruskie pierogi z kwaśnym mlekiem, nawyk pewnie wyniesiony z Woli Sękowej.

Na początku swej kariery w mediołańskiej La Scali poznał meksykańską śpiewaczkę (mezzosopran) Angelę Aranda Arellano, półkrewi Indiankę, z którą związał się węzłem małżeńskim. Owocem tego małżeństwa było pięć córek („damski krawiec”), które na ogół wychowywały się tam, gdzie się urodziły, to znaczy najczęściej podczas podróży artystycznych po świecie (Włochy, Hiszpania, Argentyna, USA i in.). Gdy dobiegała końca jego czynna kariera artystyczna, postanowił wszystkie swe córki sprowadzić do swego majątku w Polsce. Jak twierdził mój dziadek, w domu Didurów powstała wielojęzyczna wieża Babel, bowiem żadne z rodzeństwa nie mogło porozumieć się z pozostałymi, bo każde mówiło innym językiem i różniło się nawykami kulturowymi. W tej sytuacji, tata Adam zarządził, że językiem domowym będzie bodaj język francuski i język polski i wszyscy mają się go nauczyć. Sam, sześciujęzyczny poliglota, nie miał problemów w porozumieniu się z dziećmi.

Z pięciu córek, dwie zmarły w młodym wieku. Zdarzyło się, że nieoczekiwana śmierć dziecka zbiegła się kiedyś z terminem zakontraktowanego cyklu

koncertów w Kijowie. Zwykle w takich momentach artysta odwołuje koncert. Jednak nie Didur. On sobie nie wyobrażał, aby zawieść publiczność i stając przed tak dramatycznym wyborem, jak obecność przy zmarłym dziecku czy koncert, wybrał jednak koncert. W tzw. sferach towarzyskich długo komentowano ten wybór, wysuwając jako argument fakt, że nie odczuwał dominującej więzi z dziećmi, wychowanymi poza domem, a jego największą miłością była muzyka.

Wszystkie pozostałe trzy córki odziedziczyły po rodzicach talent wokalny i z mniejszym lub większym powodzeniem śpiewały na scenach operowych polskich i zagranicznych (np. Ewa była solistką La Scali). Olga została żoną ostatniego właściciela Woli Sękowej – Andrzeja Wiktora, natomiast Mary wyszła za mąż za właściciela Iwonicza hr. Załuskiego. Sam artysta podczas wakacji najchętniej przyjeżdżał do Woli Sękowej lub Iwonicza i w gronie rodziny oraz przyjaciół najlepiej wypoczywał.

Parę słów warto poświęcić wyżej wspomnianej meksykańskiej małżonce artysty Angeli. Jej chorobliwa zazdrość, napady wściekłości i skandale towarzyskie były ogólnie znane. Oczywiście, flirtujący na prawo i lewo Adam, dawał po temu powody. Przyjaciółka Didurów, Ewa Dzieduszycka twierdzi, że Angeli w gorsecie zawsze nosiła sztylet, którym była gotowa ugodzić w serce każdą kobietę, uwodzącą Adama.

Artysta miał miły zwyczaj zawiadamiania przyjaciół, że przyjeżdża do Polski z koncertami, podawał czas i miejsce oraz zapraszał do loży. Gdy przyjeżdżał do Lwowa, jego wielbiciele i przyjaciele (w tym Dzieduszyccy i moi dziadkowie) tłumnie przybywali do Opery Lwowskiej. Kiedyś przybył z operą „Faust”, w której wystąpił w roli tytułowej jako szatan-uwodziciel wraz ze swymi trzema córkami: Ewą, Olgą i Mary. Występ skończył się wielkim sukcesem, owacjom nie było końca, ale nie było ani jednego bisu, bowiem Adam, w odróżnieniu od innych sławnych śpiewaków (np. Kiepur), nigdy nie bisował. Bisy uważał za niegodne kokietowanie publiczności. Nie dawał się też namówić na śpiewanie np., na przygodnych przyjęciach towarzyskich. Zapewne szanował swój głos. Po wspomnianym spektaklu „Fausta”, była wspólna kolacja w hotelu Georg'a, po której wszyscy jej uczestnicy rozszedli się do swoich pokoi hotelowych na spoczynek. Jeszcze goście hotelowi nie zdążyli zmrzyć oczu, gdy Adam w neglizhu wpadł do pokoju Dzieduszyckich z krzykiem: „Ona mnie zabija”. Adama ukryto w łazience, bo istotnie za moment wbiegła Angela, ze sztyltem w ręce, krzycząc: „Ja go zabija. On uwodzi pokojówkę” (ciągle źle mówiła po polsku). Władysław hr. Dzieduszycki wziął Angelę za rękę i udali się razem na poszukiwanie Adama do ogrodu. Równocześnie (a była to mroźna zima, godz. 2-00 w nocy) Adam – wg planu Dzieduszyckiego – prawie w neglizhu zjawił się w restauracji hotelowej, żądając natychmiast byle czego do jedzenia. Były jeszcze tylko lody, które mu niezwłocznie podano. Gdy po dłuższej chwili Angela z Dzieduszyckim weszli do restauracji zobaczyli, że Adam pracowicie pałaszuje dużą porcję lodów. Widząc to, Angela padła przed nim na kolana wołając: „Przebac! Przebac! Ja myślała, że ty mnie zdradzasz”, po czym udali się już razem do swego



apartamentu. Didur potem opowiadał, że właśnie ta noc była najpóźniejsza w jego życiu.

Innym razem, w Mediolanie, Angela wiedzona zazdrością, udała się do mieszkania pięknej śpiewaczki La Scali Liny Cavalieri, którą podejrzewała, podobno nie bezpodstawnie, o romans z Adamem. Szczęśliwie nie zastała artystki w jej apartamencie, ale zdemolowała w salonie wszystkie szkła i wazon, zapowiadając przerażonej służącej, aby jej pani nie ważyła się przyjmować tu jej męża. Osiągnęła – rzecz można – pełny sukces, bowiem po tym skandalu Cavalieri oświadczyła Adamowi, że

wydziału wokalnego Konserwatorium w Katowicach. W czerwcu 1945 roku odbyła się śląska premiera „Halki”, gdzie artysta wystąpił na scenie ostatni raz w karierze, zastępując chorego śpiewaka. Zmarł nagle podczas lekcji śpiewu, 7 stycznia 1946 roku. Spoczywa na cmentarzu w Katowicach (przy ul. Francuskiej), wraz z – później pochowaną – córką Mary.

Co zostało po Adamie Didurze? Przede wszystkim szereg uczniów, znanych śpiewaków oraz Opera Śląska w Bytomiu, a także dwie imprezy noszące jego imię: Międzynarodowy Konkurs Wokalistyki Operowej im.



Opera Śląska

jeśli ma żonę wariatkę, to ona go nie chce więcej znać. Angela zmarła w 1928 roku, a rok później Adam poślubił francuską tancerkę Marguerite Vignon, ale był to związek nietrwały, bo małżeństwo szybko się rozpadło.

Tak to wśród wielkich sukcesów i skandali biegło barwne życie basy z Woli Sękowej. W 1932 roku artysta wycofał się z czynnej działalności scenicznej, ustąpił miejsca i zajął się pracą pedagogiczną w Konserwatorium Lwowskim (klasa opery i śpiewu solowego). Wychował szereg znanych artystów (m.in.: Wiktoria Calma, Franciszek Arno, Lesław Finze, Andrzej Hiolski i in.). W maju 1939 objął dyrekturę Teatru Wielkiego w Warszawie, przygotował do wystawienia „Hrabinę” Moniuszki, ale sezonu – z powodu wojny – już nie otworzył. Czas wojny przeżył w Warszawie, udzielając prywatnych lekcji śpiewu oraz śpiewając w kawiarniach. Po Powstaniu Warszawskim i obozie przejściowym w Ursusie, trafił do Krakowa, gdzie wystawił „Halke” Moniuszki. Na usilną prośbę delegacji muzyków ze Śląska, mimo 72 lat na karku, podjął się organizacji opery śląskiej (w Bytomiu), której nigdy tam nie było. Został też dziekanem

A. Didura, odbywający się od ćwierci wieku w Bytomiu, oraz Festiwal im. A. Didura w Sanoku. Sanockie festiwale, odbywają się w pierwszej połowie października, trwają przeważnie tydzień i stały się poważnym wydarzeniem kulturalnym, przyciągającym wysokim poziomem artystycznym melomanów z całego kraju.

Natomiast dwór w Woli Sękowej, gdzie Adam był począty, dorastał, a potem wielokrotnie bywał gościem, niestety już nie istnieje. Po opuszczeniu dworu przez właścicieli (1944) i wysiedleniu ludności lemkońskiej z Woli Sękowej, został spalony przez banderowców (w kwietniu 1946 roku), a ruiny rozebrane. Aktualnie w dworskim parku działa pensjonat o dobrym standardzie usług, oferujący: stadninę koni, rybne stawy, korty tenisowe, saunę, solarium i pełne wyżywienie. Pensjonat nosi nazwę „Dwór Wola Sękowa”. Być może warto, w pięknej scenerii Beskidu Niskiego spędzić kilka spokojnych dni, nasłuchując w ciszy, wśród leśnego ptactwa, basowych dźwięków polskiego Szalapina, którego duch podobno od czasu do czasu powraca do krainy lat dziecięcych.

KG

## APELUJEMY O POMOC DLA CHOREGO DZIECKA

Dwuletnia lwowianka Agnieszka Mokrzycka jest chora na raka oczu. Dotychczasowe leczenie we Lwowie i w Odessie nie przyniosło pożądanych wyników. Dziewczynka potrzebuje kosztownego leczenia za granicą.

Podajemy rekwizyty bankowe, na które można wpłacić pieniądze. Rodzice małej Agnieszki będą wdzięczni za jakąkolwiek pomoc finansową.

<b>КАРТКА РЕКВИЗИТІВ</b>	
ДЛЯ ПРОВЕДЕННЯ ОПЕРАЦІЙ ПОПОВНЕННЯ КАРТКОВОГО РАХУНКУ ЧЕРЕЗ ЗАКОРДОННІ БАНКИ	
<b>INTERMEDIARY BANK:</b>	<b>SWIFT: BKTRUS33</b> Deutsche Bank Trust Company Americas / New York
<b>BENEFICIARY'S BANK:</b>	<b>/04-095-334</b> <b>SWIFT: COSBUAUK.LVI</b> Savings Bank of Ukraine / Kyiv
<b>BENEFICIARY:</b>	<b>N 26257500138528</b> <b>FOR ...WQLOSHYNA JULYA</b>
<b>SENDERS TO RECEIVER INFORMATION: LVIV, BRANCH NO. /6319</b>	

# ZACHOWANIE PAMIĘCI

**1-2 czerwca 2010 r. w Warszawie odbyły się polsko-ukraińskie konsultacje w sprawach, wynikających w trakcie realizacji umowy między Ukrainą a rządem RP o ochronie pamięci i miejsc wiecznego spoczynku ofiar wojny i represji politycznych z dnia 21 marca 1994 roku.**

Udział w konsultacjach ze strony ukraińskiej wzięli przedstawiciele Państwowej Komisji Rządowej ds. upamiętnienia ofiar wojny i represji politycznych przy Radzie Ministrów Ukrainy na czele z sekretarzem Komisji Swiatosławem Szeremetą i pracownicy Ambasady Ukrainy w RP.

Uczestnikami konsultacji ze strony polskiej byli przedstawiciele Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pod przewodnictwem sekretarza Rady Andrzeja Kunerta. Podczas spotkania omówiono kluczowe dla

Ukrainy i Polski kwestie, dotyczące usprawnienia i poprawy ukraińskich i polskich miejsc pochówku i pamięci w obu krajach.

Udało się pozytywnie rozwiązać problem upamiętnienia Ukraińców z Sahrynia województwa lubelskiego, realizację projektu upamiętnienia żołnierzy URL na cmentarzu miejskim w Łańcucie oraz ustanowienia na tym cmentarzu tablicy pamiątkowej Symona Petlury, projekt rozbudowy ukraińskiego cmentarza wojskowego w Pikułyczach (Przemysł), uporządkowania grobów i zorganizowania pochówku w Dubinach w województwie podlaskim, Woli-Wołoskiej, Pyskowiczach, Berezce, Bachowie w województwie podkarpackim, Turkowiczach, Brześciu, Horodysławiczach, Nowosiółkach województwa lubelskiego itp.

W trakcie konsultacji uzgodniono także ze stroną polską kwestię wykorzystania wzoru napisów na po-

mnikach oraz wymiany dokumentów i materiałów historycznych, dotyczących miejsc pamięci oraz spraw, które wchodzi w zakres kompetencji obydwu resortów.

Strony omówiły także sprawy, dotyczące organizacji polsko-ukraińskich uroczystości w Zamościu z okazji 90-lecia wspólnej walki Armii URL i Wojska Polskiego oraz bohaterskiej obrony Zamościa.

Strony podpisały Protokół z polsko-ukraińskich konsultacji w sprawach, wynikających w trakcie realizacji Umowy między Ukrainą a rządem RP o ochronie pamięci i miejsc wiecznego spoczynku ofiar wojny i represji politycznych z dnia 21 marca 1994 roku. Spotkanie odbyło się w formie konstruktywnego dialogu w ciepłej i serdecznej atmosferze.

**Ambasada Ukrainy w RP**

[*ttum. Maria Zalewska*]

## List do redakcji

15 maja 2010 roku odbyło się sprawozdawczo-wyborcze zebranie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. W tej chwili w towarzystwie jest 41 członków, a obecnych na zebraniu było 36 osób tzn. było kworum, co pozwala zgodnie ze statutem przeprowadzić zebranie. Otworzył zebranie prezes PTONadGW we Lwowie pan Jan Franczuk, proponując uczcić chwilą milczenia ofiary tragedii pod Smoleńskiem 10. IV. 10.

Przedstawiony został gość zebrania Stanisław Durys, członek zarządu FOPnaU, oddelegowany przez panią prezes Emilię Chmielową. Do prezydium zaproponowano włączyć dwie osoby tzn. przewodniczącego zebrania pana Janusza Balickiego i protokolantkę panią Kazimierę Karkut. Przegłosowano za tym jednogłośnie. Prowadzący zaproponował program zebrania. Pan prezes Jan Franczuk przedstawił sprawozdanie ze swojej działalności podczas ubiegłej kadencji, później głos zabrała księgowa odchodzącego zarządu pani Danuta Kuziw oraz przewodniczący komisji rewizyjnej Towarzystwa Damian Jurkowski.

## WYBORY W POLSKIM TOWARZYSTWIE OPIEKI NAD GROBAMI WOJSKOWYMI

Pan Jan Franczuk w swoim sprawozdaniu ukazał ogrom pracy, jaką wykonało PTONadGW we Lwowie na cmentarzach we Lwowie, Jańskich, Trzech Kopcach, Malechowie, Zadzórku, Busku i in., gdzie mieszczą się groby żołnierzy polskich, którzy zginęli broniąc Ojczyznę.

Choć wiek członków towarzystwa sięgnął grubo za sześćdziesiątkę, ale są młodzi duchem i zawsze są gotowi do czynu. Największy akcent był postawiony na Cmentarz Obrońców Lwowa, bo jest wizytówką miasta Lwowa, dokąd przyjeżdża najczęściej pielgrzymów i turystów z zagranicy i tam mogą sędzić o działalności PTONadGW oraz na wzgórzach Wóleckich, gdzie jest upamiętnione miejsce mordu polskich profesorów 4 lipca 1941 r. Pan prezes J. Franczuk w końcu swojego sprawozdania zaproponował, aby zaprosić do Towarzystwa więcej osób młodych i duchem, i ciałem, aby wykonywać większą ilość prac na innych cmentarzach.

Po zakończeniu relacji komisji rewizyjnej, pan Jurkowski udzielił absolutorium panu prezesowi J. Franczukowi i odchodzącemu zarządowi. Absolutorium było nadane i przegłosowane

jednogłośnie. Głos zabrał: Weronika Kahza, Janina Greń i Eugeniusz Cydzik, którzy w najlepszych słowach wyrazili się o pracy pana Jana Franczuka i odchodzącego zarządu.

Potem odbyły się wybory prezesa. Kandydatura była jedna – były prezes J. Franczuk, którą zaproponował Edward Skoczylas. Głosowanie było jawne, przegłosowano jednogłośnie. Nowo obrany prezes pan Jan Franczuk zaproponował do zarządu 6 osób: p. Janusza Balickiego – przegłosowało za niego 35 osób, jedna osoba się wstrzymała, p. Danutę Kuziw – przegłosowało za nią 36 osób, p. Kazimierę Karkut – przegłosowało za nią 36 osób, Lesława Kruka, Władysława Kosara, Wandę Dudkiewicz – za te osoby przegłosowało także 36 osób. Do komisji rewizyjnej była wybrana pani Zofia Kosyodor, Bogusława Sitowska, oraz Olga Pocięj. Przewodniczącą komisji rewizyjnej została wybrana Pani Zofia Kosyodor.

Szczęść Boże i w dobrą drogę nowo obranemu prezesowi i zarządowi PTONad GW we Lwowie.

**Prezes LMDMSO Stanisław Durys członek zarządu FOPnaU**

# Przyjechali na wakacje... są w szpitalu

**HALINA PŁUGATOR**

**W obwodowym szpitalu chorób zakaźnych w Stanisławowie niedawno znalazło się siedemnaścioro turystów z Polski, w tym – pięcioro dzieci w wieku do lat 15. Goście trafili do szpitala z objawami ciężkiego zatrucia.**

„Chorzy Polacy z grupą innych rodaków przez kilka dni wypoczywali w ośrodku „Synewir”, położonym we wsi Czerniahówka w powiecie kosowskim, – poinformowano „Kurier Galicyjski” w centrum informacji

Resortu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na Ziemi Stanisławowskiej. – Po jakimś czasie goście pojechali na wycieczkę do Kamieńca Podolskiego. Wracając do ośrodka, wstąpili do pizzerii i jedli czereśnie, kupione przy drodze. Następnego ranka stan zdrowia siedmiorga turystów uległ pogorszeniu. Ludzie udali się do szpitala powiatowego w Kosowie”.

Tam z całej grupy wyodrębniono siedemnaście osób, potrzebujących leczenia szpitalnego. Wszyscy mieli te same objawy: gorączka, wymioty i biegunka. Na razie nie wiadomo, co spowodowało pogorszenie sta-

nu zdrowia gości z Polski. Lekarze twierdzą, że u pacjentów wstępnie zdiagnozowano ostre zapalenie żołądka i jelit.

Pracownicy sanepidu mówią, że zbadano chorych i te osoby, które kontaktowały się z nimi. Pobrano do badania na obecność flory patogennej próbki artykułów spożywczych, wody i ścieków, przeprowadzono końcową dezynfekcję na mokro. Na razie stan chorych uległ znacznej poprawie. Niektórzy czują się już dostatecznie dobrze i mogli opuścić szpital. Na razie nie wiadomo, co ostatecznie było powodem pogorszenia stanu zdrowia turystów polskich.



TADEUSZ KURLUS

## LEGENDY HOLLYWOODU

Czy kino mogłoby w ogóle zaistnieć, gdyby nie było Hollywoodu? Ależ tak, na pewno przemysł kinematograficzny rozwinąłby się i bez niego, zwłaszcza w Europie, bo to w niej przecież kino narodziło się w 1895 r. (to kwestia sporna, Amerykanie przypisują sobie wynalezienie kina, tego samego zdania są Niemcy, choć to Francuzi, bracia Lumière, pierwsi wystąpili z publicznym pokazem użyteczności swego patentu), ale nie tak szybko, nie z takim rozmachem, jaki zapewniło mu kalifornijskie centrum producenckie. Bez Hollywoodu nigdy nie trafiłyby na ekrany wspaniałe filmy, zaliczane dziś do klasyki, to on był głównym ośrodkiem przemysłu filmowego, miejscem, w którym niemożliwe stawało się możliwe, a marzenia oblekały się w rzeczywistość.

## Powstał na ugorach

To wręcz nieprawdopodobne, jak szybko powstała ta kolebka nowoczesnej kinematografii. Bo wpraw tam, gdzie dziś kręci się filmy było tylko ściernisko, gorzej nawet – pusta, nieurodzajna przestrzeń,



Marilyn Monroe



James Dean

którą bardzo powoli zagospodarowywali farmerzy, kowboje, poszukiwacze złota, bandyci. Ale Kalifornia przyciągała także coraz więcej ludzi ze wschodu USA swym łagodnym klimatem i dostatkami słońca. Kupowali ziemię i budowali się. Już w końcu XIX w. przeobrażili leżące odłogiem ziemie, w całkiem spore miasteczko. Jeszcze bez nazwy, ale to zmieniło się w 1887 r., kiedy żona jednego z najaktywniejszych jego mieszkańców, pani Wilcox, nawiązała w pociągu rozmowę z panią, która przyjechała z Florydy i



The Hollywood Sign Today



Humphrey Bogart



James Cagney



Alfred Hitchcock



Edward G. Robinson

przedstawiając się powiedziała, iż mieszka tam w mieście zwącem się Hollywood. Pani Wilcox ta nazwa bardzo się spodobała, co przekazała mężowi, ten zaś uznał, iż jemu także pasuje, i tak również w

Kalifornii pojawił się Hollywood, ściślej – Hollywoodland. Na razie był jednak miasteczkiem jak wiele innych.

Nowy rozdział w jego historii otworzył rok 1907 r., kiedy pewna firma, produkująca filmy w Chicago, z powodu złej pogody nad jeziorem Michigan, wysłała ekipę do Kalifornii, by tu nakręcić brakujące sceny plenerowe. Wypadły znakomicie, co zachęciło do przeprowadzki – już na stałe – innych producentów.

Pierwsze studio założyła tu firma Nestor Film Company, w 1912 r. było ich już 15, bo Ameryka ogarnęła kinomania, w 1920 r. co tydzień sale kinowe wypełniało 40 milionów widzów, domagających się, rzecz jasna, wprowadzania na ekrany wciąż nowych obrazów. Trzeba było więc je produkować, zatrudniać coraz więcej ludzi. Musieli gdzieś mieszkać, powstawało zatem coraz więcej domów, a w ślad za nimi – sklepów, restauracji, nocnych klubów itd. Filmy kreowały gwiazdy, te zaś, niezle

opłacane, fundowały sobie rezydencje przy najokazalszych ulicach i bulwarach. Podobnie reżyserzy i producenci. Rodziła się filmowa arystokracja.

W 1923 r. miejscowy magnat prasowy zafundował miastu jego ikonę – wielki billboard, tablicę z jego nazwą, mającą 13 liter, rozłożonych na płaszczyźnie rusztowania o wymiarach 9x15 metrów, które ustawiono na zboczu góry. Miała przyciągnąć nowych inwestorów, ale ustalono, że będzie reklamową wizytówką tylko przez półtora roku. Tymczasem stoi do dziś, okrojona teraz do słowa Hollywood, sławi filmową metropolię. Niedawno wydawało się, że jej dni są policzone, bo jakiś deweloper chciał przeznaczyć zajmowane przez nią miejsce na nowe budownictwo. Podniosła się fala protestów: jak to, symbol stolicy kina, będący tym, czym dla Egiptu są piramidy, dla Paryża Wieża Eiffla, a dla Londynu Big Ben, miałby zniknąć? Dał pożądaną efekt: zebrano fundusze przeznaczone na wykup ziemi zajmowanej przez billboard (razem 138 akrów) i tym samym zapewniono, że tablica będzie zawsze głośić chwałę amerykańskiego świata filmu.

Wróćmy jednak do studiów filmowych. Jako że było ich



Lucille Ball



John Wayne



Cary Grant



Audrey Hepburn

coraz więcej, musiały także ze sobą konkurować. To spowodowało, że niektóre upadły, a inne połączyły się w wielkie przedsiębiorstwa, grające teraz pierwszoplanowe role na kinematograficznym rynku (są to, przykładowo, Paramount, Universal, 20<sup>th</sup> Century Fox, Sony/Columbia, Warner Bros). Tu włączył się, że niebagatelny udział w tym interesie mieli także żydowscy imigranci z Polski. Tu, przede wszystkim, należy wymienić urodzonego w Warszawie Samuela Goldwyna (wcześniej Szmula Gelbfisza), który po uczestnictwie w różnych spółkach, założył w 1923 r. własną wytwórnię (Samuel Goldwyn Studio), ta zaś zapisała się w historii Hollywoodu długą listą wybitnych filmów i wylansowaniem wielu znakomitych gwiazd ekranu. Podobną rolę odegrali także bracia Warner z Krasnosielca,



Henry Fonda



Judy Garland

którzy w 1918 r. założyli wytwórnię filmów Warner Bros. Ona również wstąpiła się w następnych latach, zwłaszcza po udźwiękowieniu filmów, licznymi produkcjami do dziś uznawanymi za arcydzieła sztuki filmowej.

Oczywiście, filmy tworzą wielkie zespoły ludzi (amerykański przemysł filmowy liczy dziś około 2,5 miliona pracowników), to scenarzyści, reżyserzy, kamerzyści itd., ale obejrawszy je, zapamiętujemy przede wszystkim aktorów. Ich plejada jest ogromna, w niej zaś wybijają się na czoło aktorki i aktorzy, którzy zostali uhonorowani najwyższą nagrodą filmową, prestiżowym Oscarem Akademii Filmowej, a także ci, którzy choćby byli do niej nominowani. Wielu z nich, choć już nie stają przed kamerami lub pożegnali się z tym światem, nadal ma swoich zaprzysiężonych fanów, wielu doczekało się biografii.

Są więc legendą. I to właśnie sprawiło, że poczta USA zainicjowała w 1995 r. cykliczną emisję, którą nazwała „Legendy Hollywoodu”.

## Corocznie jeden znaczek

Od tego czasu corocznie ukazuje się jeden znaczek z portretem sławy srebrnego ekranu (zawsze jest to osoba już nieżyjąca). Gratka dla filatelistów interesujących się kinem. Przedstawiamy wszystkie dotąd wydane, a jest ich już szesnaście, w kolejności ich ukazania się.

1995. **Marilyn Monroe** (1926-1962). Uchodząca za seksbombę aktorka, zmarła w okolicznościach dotąd niewyjaśnionych. Jej filmografia liczy ponad 30 tytułów, wymieńmy kilka: „Mężczyźni wolą blondynki”, „Pół żartem, pół serio”, „Słomiany wdowiec”, „Jak poślubić milionera”.

1996. **James Dean** (1931-1955). Aktor, który wprowadził na ekrany problemy, nurtujące młodzież jego czasów. Najważniejsze filmy: „Na wschód od Edenu”, „Buntownik bez powodu”, „Olbrzym”. Był ikoną popkultury. Zginął w wypadku samochodowym.

1997. **Humphrey Bogart** (1907-1957). Pamiętamy go zwłaszcza z filmów: „Sokół maltański”, „Casablanca”, „Afrkańska królowa”. Otwiera przygotowaną przez Amerykański Instytut Filmowy listę „Największych aktorów wszech czasów”.

1998. **Alfred Hitchcock** (1899-1980). Nie był aktorem, lecz reżyserem, najwybitniejszym twórcą filmów sensacyjnych i kryminalnych, legendą w tym fachu. W większości swych licznych filmów sam się na chwilę, czasem na kilka sekund, pojawiał. Przypomnijmy kilka tytułów: „Rebeka”, „Okno na podwórze”, „Ptaki”.

1999. **James Cagney** (1899-1986). Jego specjalnością były role gangsterów. Filmy: „Wróg publiczny”, „Aniołowie o brudnych twarzach”, „Yankee Doodle Dandy” (to musical).

2000. **Edward G. Robinson** (1893-1973). On także był najlepszy w rolach gangsterów i policyjnych. Kilka tytułów: „Podwójne ubezpieczenie”, „Intruz”, „Key Largo”.

2001. **Lucille Ball** (1911-1989). Wystąpiła w wielu filmach (np. „Poradnik żonatego mężczyzny”, „Smutny Jones”, „Radość życia”), ale wielką popularność przyniosły jej role w serialach TV.

2002. **Cary Grant** (1904-1986). Aktor dobrze pamiętany, był bowiem bardzo przystojny i występował w filmach mających ogromne wzięcie, przygodowych i kryminalnych. Z wielu wymieniamy: „Oślawiona”, „Ar-szenik i stare koronki”, „Złodziej



w hotelu". Zajmuje drugie miejsce na liście „Najwięksi aktorzy wszech czasów”.

2003. **Audrey Hepburn** (1929-1993). Kinomani w niej się kochali, była bowiem wspaniała w wielu filmach, jak choćby „Rzymskie wakacje”, „Zabawna buzia”, „My fair lady”, „Śniadanie u Tiffany'ego” czy „Wojna i pokój”.



James Stewart

2007. **James Stewart** (1908-1997). Aktor wielostronny, spisywał się świetnie zarówno w filmach sensacyjnych, kryminalnych i komediowych, a także w westernach. Wymieniamy kilka: „Mr. Smith jedzie do Waszyngtonu”, „Okno na podwórze”, „Anatomia morderstwa”, „Człowiek, który zabił Liberty Valence'a”.



Gary Cooper

aż czterech Oscarów. Jej partnerem, także prywatnie, był Spencer Tracy, z którym zagrała aż w dziewięciu filmach. Jej wybitne kreacje (z wielu): „Poranna chwala”, „Zgadnij, kto przyjdzie na obiad”, „Nad złotym stawem”, „Atrykańska królowa”. Zajmuje pierwsze miejsce na liście legendarnych aktorek Amerykańskiego Instytutu Filmowego. Znaczek z jej podobizną pochodzi z filmu „Kobieta roku” z 1942 r.

Znaczki drukowane są w arkuszach, zawierających 20 walorów, ozdobionych na marginesie fotosem z filmu z udziałem aktorki czy aktora. Tu przykładowo arkusz ze znaczkami portretującym Audrey Hepburn. Obok znaczków – aktorka w filmie „Śniadanie u Tiffany'ego”.

Filatelisci amerykańscy wypatrują kolejnych znaczków z tego cyklu, typują aktorów, którzy ich zdaniem powinni w następnych latach trafić do serii. Wymieniani są m. in.: Marlene Dietrich, Gloria Swanson, Fred Astaire, Gene Kelly, „PF” nr 2/2010), Spencer Tracy. Kto pojawi się na znaczku w 2011 r.? Poczeka, zobaczymy...

#### Amanci i potwory

To, oczywiście, nie zamyka rozdziału „Kino na znaczkach amerykańskich”. Poczta USA wydała także znaczki z podobiznami znanych aktorów poza cyklem „Legendy Hollywoodu”, pokazała już, np., Grace Kelly, Gretę Garbo, Walta Disneya. W 1990 r. ukazała się czwórka dokumentująca klasyczne filmy z 1939 r. Ich tytuły: „Czarodziej z Oz” (aktorka: Judy Garland), „Przemiętło z wiatrem” (aktorzy: Clark Gable i Vivien Leigh), „Legia Cudzoziemska” (aktor: Gary Cooper) i „Dylichans” (aktor: John Wayne).

W 1994 r. wszedł do obiegu arkusz z 10 znaczkami, pre-



Bette Davis



Katharine Hepburn



2004. **John Wayne** (1907-1979). Wiadomo, jeśli western, to przede wszystkim on był ich bohaterem: „Dylichans”, „Rio Grande”, „Rio Bravo”, „Jesień Cheyennów”...

2005. **Henry Fonda** (1905-1982). On również brylował w westernach: „Miasto bezprawia”, „Gwiazda szeryfa”, ale także w licznych dramatach, tu przede wszystkim w „Bitwie o Midway”.

2006. **Judy Garland** (1922-1969). Była znakomitą aktorką, a także piosenkarką. Oto jej najbardziej znane filmy: „Czarodziej z Oz”, „Kulisy wielkiej rewii”, „Zwariowana dziewczyna”, „Pirat”, „Narodziny gwiazdy”.

2008. **Bette Davis** (1908-1989). Była związana z wytwórnią Warner Bros, jej najwybitniejsze filmy: „Kusicielka”, „Jezebel”, „Co się zdarzyło Baby Jane?”.

2009. **Gary Cooper** (1901-1961). Wybitny aktor, dostał Oscara za całokształt dokonań przed kamerami. Słynne filmy: „Pożegnanie z bronią”, „Komu bije dzwon”, „Vera Cruz”, „W samo południe”.

2010. **Katharine Hepburn** (1907-2003), laureatka

zestawianymi – w karykaturach – gwiazdy filmu niemej, m.in.: Rudolfa Valentina, Charlesa Chaplina, Zasu Pittsa, Harolda Lloyd'a i Bustera Keatona. Zamknijmy nasze spotkanie z kinematografią amerykańską serią z 1997 r., przedstawiającą potwory z filmów grozy. Tu ich bohaterami są: Lon Chaney („Upiór w operze”), Bela Lugosi („Drakula”), Boris Karloff („Frankenstein” oraz „Mumia”) i Lon Chaney junior („Wilkołak”).



## List do redakcji

5 czerwca bieżącego roku odbyła się wielka uroczystość dnia Kultury Polskiej w Nowym Rozdole, obwodu lwowskiego, zorganizowana przez Towarzystwo Pomocy Polakom „Wielkie Serce”, przy współudziale Urzędu Miasta Nowego Rozdolu.

Przybyli zaproszeni goście z Krakowa, pod przewodnictwem starosty powiatu Krakowskiego p. Józefa Krzyworzeki, przewodniczącego Rady Powiatu p. Krzysztofa Karczewskiego oraz radni powiatu Krakowskiego. Przywieźli ze sobą wspaniałą orkiestrę dętą, ubraną w regionalne stroje krakowskie pod kierownictwem kapelmistrza Wojciecha Karwata. Z Zakopanego przyjechała radna Urzędu miasta, p. Bożena Solańska. Z Lublina – mieliśmy zaszczyt gościć wielkiego przyjaciela Towarzystwa i szkoły, pana Józefa Adamskiego – prezesa Fundacji im. T. Goniewicza oraz p. Antoniego Przybysza – członka zarządu. Obaj panowie przywieźli wiele prezentów dla uczniów polskiej szkoły w postaci książek, słodyczy i różnych przyborów szkolnych.

Z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Poznania

## DZIEŃ KULTURY POLSKIEJ W NOWYM ROZDOLU

pięknie ubranych w ukraińskie stroje narodowe. Za nimi szły delegacje Towarzystwa „Wielkie Serce”, urzędnicy miasta Nowego Rozdolu oraz wszyscy goście i członkowie Towarzystwa. Po drodze do Miejskiego Domu Kultury, złożono kwiaty pod pomnikiem Tarasa Szewczeni, odegrano hymny państwowe Ukrainy i Polski, uczniowie polskiej szkoły zrecytowali w



dwóch językach wiersz Tarasa Szewczeni „Do Polaków”. Defilada ruszyła dalej centralną ulicą miasta, w kierunku centrum, gdzie na wielkim placu znajduje się okazały budynek Miejskiego Domu Kultury. Po krótkim występie orkiestry dętej na placu, dalsze uroczystości

cem narodowym – polonezem, w wykonaniu uczniów polskiej szkoły.

W występach brały udział również zespoły ukraińskie z miejscowego Domu Kultury, które zaprezentowały wiele tańców oraz pieśni narodowych Ukrainy. Finałową pieśnią koncertu była



przyjechała delegacja, której przewodniczyła pani prezes Bożena Łączkowska, a wraz z nią przybyli: p. Stanisław Łukasiewicz – wiceprezes oraz p. Andrzej Wojciechowicz – członek zarządu. Byli także goście z Warszawy, Katowic, Tychów.

Ze Lwowa był obecny p. Marek Gierczak, założyciel oraz wokalista zespołu „Sześć Złotych”, natomiast z Drohobycza, jak zawsze – wierny przyjaciel Towarzystwa i szkoły polskiej – ojciec Bruno – dyrektor Caritasu w Drohobyczu, który podarował nam piękne dwa tomy Encyklopedii Powszechnej.

Jak zwykle, na każdej uroczystości, organizowanej przez Towarzystwo, był także obecny proboszcz parafii Brzozdowce, Z Urzędu miasta Nowego Rozdolu brały udział najwyższe władze, z wiceburmistrzem p. Włodzimierzem Zasańskim na czele, radnymi miasta i dyrektorami szkół. Uroczystość rozpoczęła się defiladą ulicami miasta z orkiestrą dętą na czele oraz korowodem malowniczo ubranych dzieci z polskiej szkoły, a także dzieci szkół ukraińskich, również

rozpoczęły się w wielkiej sali koncertowej MDK.

Tradycyjnie, na samym początku uroczystości zabrzmiały hymny państwowe Polski i Ukrainy. Uroczyste przemówienie oraz przywitanie gości wygłosiła prezes Towarzystwa „Wielkie Serce” Mirosława Tomecka w asyście wiceburmistrza miasta Nowego Rozdolu p. Włodzimierza Zasańskiego, który jako pierwszy zabrał głos w części przemówień. W swoim przemówieniu bardzo serdecznie przywitał gości, wspominając o przychylności władz miasta w stosunku do Towarzystwa „Wielkie Serce” oraz do polskiej szkoły, natomiast na zakończenie przemówienia, podziękował Polakom i narodowi polskiemu za wielkie zaangażowanie integracyjne, prowadzące Ukrainę do członkostwa w Unii Europejskiej. Przemawiał także starosta powiatu Krakowskiego p. Józef Krzyworzeki, który wyraził swoje zadowolenie z obecności polskiego Towarzystwa i polskiej szkoły na terenie Nowego Rozdolu. Po przemówieniach gości, rozpoczęła się część artystyczna, polskim tań-

„Przekażmy sobie znak pokoju” w wykonaniu Ireny Pawluch, nauczycielki polskich narodowych tańców i choreografa tańca tradycyjnego. Po koncercie, w siedzibie Towarzystwa odbyło się spotkanie integracyjne, połączone z poczęstunkiem wszystkich gości, zorganizowane i sfinansowane przez członków Towarzystwa „Wielkie Serce”. W godzinach wieczornych, spotkanie integracyjne było na tak miłym i przyjaznym poziomie, że przedzieliło się w zabawę taneczną, trwającą do północy.

Następnego dnia, w niedzielę, na życzenie starosty powiatu Krakowskiego pana Józefa Krzyworzeki i radnych powiatu, odbyło się spotkanie z uczniami polskiej szkoły i z ich rodzicami. W podziękowaniu za prezenty, uczniowie polskiej szkoły przedstawili koncert dla gości z powiatu Krakowskiego.

**Członkowie Towarzystwa Pomocy Polakom „Wielkie Serce”,**

**zdjęcia  
Jewhen Łukaczuk**

**Z okazji DWUDZIESTOLECIA MATURY  
Kochanym Pedagogom – a szczególnie Pierwszej Nauczycielce,  
Pani Zofii Szelechcie oraz Wychowawczynie – Pani Krystynie Fedorowskiej,  
Kolegom i Koleżankom z klasy (1980-1990)  
w Szkole Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie  
życzę Stu Lat w zdrowiu, szczęściu i pomyślności,  
opieki Bożej na każdy dzień, spełnienia planów i marzeń, oraz osiągnięcia szczytów,  
które Bóg Wam zaplanował.**

**Z serdecznymi pozdrowieniami z Sieradza w Polsce  
Irena Kulesza z domu Masalska**



## HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Przed komisją poborową staje Żyd. Twarz ma zalaną łzami. Przedwodniczący komisji zaintrygowany pyta:

- Co wam dolega?  
- Co mi dolega? To, że ja jestem wariat...  
- Na czym polega wasz obłęd? – zainteresował się lekarz.

- Panie doktorze! Ja osiem lat mieszkałem w Ameryce i akurat w roku tysiąc dziewięćset czteremastym zachciało mi się powrócić do Galicji!...

Kapitan wyklada kompanii o obowiązkach żołnierza, a następnie pyta wrywkowo:

- Szeregowiec Perlmutter! Dlaczego wzorowy żołnierz, gdy zachodzi potrzeba, ma umrzeć za cesarza i ojczyznę?

Szeregowiec Perlmutter wylewnie i z ożywieniem:

- Racja, panie kapitanie! Ja także się pytam: dlaczego ten żołnierz ma umrzeć za cesarza i ojczyznę?!...

Kapitan zebrał rekrutów i sonduje ich zamiłowania:

- Kim chcielibyście zostać? – pyta pierwszego.

- Podoficerem wojsk inżynierskich.

- A wy? – zwraca się do drugiego.

- Bosmanem na pancerniku.

- A wy?

- Ja chciałbym zostać lotnikiem.

- A wy?

Czwarty rekrut po krótkim namyśle:

- Ja to bym najchętniej został nieznanym żołnierzem.

Panna Salomeą oświadcza stanowczym tonem:

- Panie Szwarc, namyśliłam się. Nie mogę zostać pańską żoną, bo kocham innego. Zwracam zatem panu pierścionek zaręczynowy.

- Aj, jaka szkoda! Ale proszę mi powiedzieć, jak się nazywa ten mój szczęśliwy rywal?

- Co? Może pan chce się z nim, broni Boże, pojedynkować?

- O nie! Zaproponuję mu tylko, żeby kupił ode mnie pierścionek w cenie kosztu.

W koszarach armii izraelskiej wisi następujące ostrzeżenie: „W czasie manewrów obywatelom żołnierzom zabrania się pod surową odpowiedzialnością udzielania rad obywatelom oficerom!”

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ lipiec 2010

Czwartek, 1 lipca **G. Rossini** opera „**CYRULIK SEWILSKI**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 2 lipca **L. Delib** balet „**COPPELIA**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 3 lipca **S. Hułak-Artemowski** opera „**ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM**”, początek o godz. 18

Niedziela, 4 lipca **P. Hertel** balet „**DAREMNA OSTROŻNOŚĆ**”, początek o godz. 12:00

**G. Verdi** opera „**TRAVIATA**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 8 lipca **J. Strauss** „**JOHANN STRAUSS – KRÓL WALCA**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 9 lipca **P. Czajkowski** balet „**FRANCESCA DA RIMINI**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 10 lipca **G. Puccini** opera „**FLORIA TOSCA**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 11 lipca **P. Czajkowski** „**DZIADEK DO ORZECHÓW**”, początek o godz. 12:00

**D. Verdi** opera „**BAL MASKOWY**”, początek o godz. 18:00

Środa, 14 lipca **A. Adan** balet „**GIZELA**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 15 lipca **G. Bize** opera „**CARMEN**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 17 lipca **D. Verdi** opera „**NABUCCO**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 18 lipca **P. Czajkowski** opera „**JOLANTA**”, początek o godz. 12:00

**L. Minkus** balet „**DON KICHOT**”, początek o godz. 18:00

Środa, 21 lipca **M. Łysenko** opera „**NATAŁKA POŁTAWKA**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 22 lipca **R. Leoncavallo** opera „**PAJACE**”,

Piątek, 23 lipca **A. Pietrow** balet „**STWORZENIE ŚWIATA**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 24 lipca **J. Mentus** opera „**KRADZONE SZCZĘŚCIE**”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 25 lipca **S. Hułak-Artemowski** opera „**ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM**”, początek o godz. 12

**A. Pietrow** balet „**STWORZENIE ŚWIATA**”, początek o godz. 18:00

Środa, 28 lipca **J. Strauss** opera „**ZEMSTA NIETOPERZA**”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 29 lipca **D. Puccini** opera „**MADAM BUTTERFLY**”, początek o godz. 18:00

Piątek, 30 lipca **P. Czajkowski** balet „**JEZIORO ŁĄBĘDZIE**”, początek o godz. 18:00

Sobota, 31 lipca **G. Rossini** opera „**CYRULIK SEWILSKI**”, początek o godz. 18:00

## POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy, działająca na rynku Unii Europejskiej poszukuje celem przeszkolenia i zatrudnienia na kilkuletnie kontrakty, pielęgniarki, fizykoterapeutów, lekarzy, opiekunki.

Mile widziana, znajomość języka polskiego, preferujemy absolwentów z dyplomami, wydanymi do 2005 roku.



Zgłoszenia w formie ankiet na stronie: [www.bcj-konsalting.eu](http://www.bcj-konsalting.eu). Kandydaci zostaną powiadomieni o dalszej procedurze telefonicznie lub pocztą elektroniczną.

## O tym i owym



### KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

#### Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,  
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,  
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

#### Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,  
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,  
faks: (032) 276-09-74,  
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

#### Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,  
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,  
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,  
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

#### Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,  
fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,  
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

#### Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),  
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

#### Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,  
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,  
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,  
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy  
o uprzednie umawianie się na wizytę  
drogą telefoniczną

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА  
PIERWSZA STRONA

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
чорно-білі  
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА  
STRONA OSTATNIA

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
повноколірний  
pełny kolor

Na zlecenie  
naszych klientów  
umieszczamy  
ogłoszenia w  
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia  
niekomercyjne,  
po uzgodnieniu  
z redakcją,  
mogą być drukowane  
nieodpłatnie



## RADIO PRZEZ INTERNET

**ANDRZEJ NOWOGRODZKI**  
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

### Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/>

znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

### RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – [www.rmf.fm](http://www.rmf.fm) jest po prawej stronie archiwum au-

dycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

[www.miestomuzyki.pl](http://www.miestomuzyki.pl)

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

### Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na:

<http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też video.

### Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: [www.radiomaryja.pl](http://www.radiomaryja.pl) i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie [www.real.com](http://www.real.com).

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

[www.radiostacje.com](http://www.radiostacje.com)  
i [www.nadaje.com](http://www.nadaje.com)

## POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

**Czas warszawski**

07.00 - 07.59 SAT  
09.00 - 09.59 SAT  
12.30 - 12.59 mkHz  
31.769445 41.187285 SAT  
17.30 - 18.29 mkHz  
48.856140 SAT

23.00 - 23.59 mkHz

49.586050 31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego

Radia dla Zagranicy

rozpowszechniany jest

w systemie DVB przez

satelitę HOT BIRD,

pozycja orbitalna 13æE,

częstotliwość odbiorcza

10,892 Ghz, polaryzacja

pozioma (H) FEC,

SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia

dla Zagranicy emitowane

są przez platformę cyfrową

Cyfra+

**Ukraina - Lwów - Radio**

**Niezależnist** UKF 106,7

MHz - Winnica - Radio TAK

103,7 FM - Chmielnicki -

Radio Podilla Center 104,6

FM- Równie - Radio Kraj

68,2 FM- Żytomierz - Radio

Żytomyrska Chwyła 71,1

FM

i 103,4 FM - Dibrowica -

Radio Melodia 105,3 FM

## AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: [www.winamp.com](http://www.winamp.com)

Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/>

można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

## PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

**Adres e-mail:**  
[kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

**Adresy pocztowe:**  
**w Stanisławowie:**  
wul. Iwasjuka 60,  
m. Iwano-Frankiwsk 76002  
**we Lwowie:**  
wul. Dudaśwa, 12/9  
m. Lwów 79005

## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: [www.radio.katowice.pl](http://www.radio.katowice.pl), a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: [www.kresowianie.com](http://www.kresowianie.com)

**Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie**

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: [www.radio.rzeszow.pl](http://www.radio.rzeszow.pl), następnie – spośród wielu ikon, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

**Polskie Radio Lwów**

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

**Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)**

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równie – Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

**Radio Maryja:** Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów

102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu



Archidiecezji Lwowskiej

Mieczysław Mokrzycki  
Bank Pekao SA I Oddział w Lubaczowie  
Legionów 4, 37-600 Lubaczów  
IBAN PL  
PKOPLPW  
NRB (Euro)  
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286  
NRB (\$)  
68 1240 2584 1787 0010 2379 6701

Caritas Archidiecezji w Lubaczowie  
Mickiewicza 85, 37-600 Lubaczów  
Bank Pekao SA  
I Oddział w Lubaczowie Legionów 4  
37-600 Lubaczów

NRB (zł)  
98 1240 2584 11110000 3944 5928  
Konto na Ukrainie:  
„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ”  
МФО 380805  
Nr konta 26000209779 EUR  
26001209778 UAH  
26008209782 USD

kontakt: ks. Wiesław Dorosz  
ul. Wynnyczenki 32, Lwów  
tel/faks: +38 032 240 37 43,  
tel. kom.: +380676732541  
+48516375427

e-mail: [wieslaw.dorosh@gmail.com](mailto:wieslaw.dorosh@gmail.com)  
<http://www.caritas-spes.org.ua>

## CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

SZANOWNI PAŃSTWO! Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie w Drohobyczu obw. lwowski, działa Ogólno-ukraińskie Metodyczno-Koordinacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej.

Centrum:

- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów nauczania języka polskiego
- przygotowuje programy nauczania;
- udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
- organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;

- pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.

**Tel./fax: (0324) 45-01-77;**  
**e-mail: [adam-ch@mail.lviv.ua](mailto:adam-ch@mail.lviv.ua);**  
**<http://www.znpu.com.ua>**  
**Adres do korespondencji:**

**n/c 157a,**  
**м. Дрогобич 82100**  
**Львівська обл.**  
**Adres siedziby:**  
**вул. Трускавецька, 9**  
**м. Дрогобич,**  
**Львівська обл. 82100**

## KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwsk 76000,

абонентська скринька №80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Iwasjuka 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

**e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)**

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „KREDOBANК”

r/r 2600401025253

ПП Ровіцькі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ

«КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ

МФО 336161

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну

реєстрацію Серія KB

№ 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirostlaw Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцькі

**Skład redakcji:**

redaktor naczelny: **Marcin Romer**

[zgrodurevery@wp.pl](mailto:zgrodurevery@wp.pl)

**Maria Basza** dział fotoreportażu  
oraz dział grafiki komputerowej:  
[mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)

**Jurij Smirnow** dział kulturalno-  
historyczny:

**Konstanty Czawaga**  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)

**Halina Pługator**

[pluglem@wp.pl](mailto:pluglem@wp.pl)

dział informacji regionalnej  
i reportażu

**Stale współpracują:**

**Agnieszka Sawicz, Krzysztof Szymański, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Natalia Kosytk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Zbigniew Kulesza i inni.**

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów. ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць



**Przyjdź na wystawę!****„LWÓW 1939 – 1941”****Miejsce: Lwów,****Rynek – przed wejściem do Ratusza****Czas: 2-15 lipca 2010**

**Organizatorami wystawy „Lwów 1939 – 1941” są Instytuty Pamięci Narodowej Polski i Ukrainy, przy udziale Instytutu Badań Historycznych Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu i wsparciu Ambasady Polskiej w Kijowie. To pierwsze wspólne przedsięwzięcie, skierowane do tak szerokiego kręgu odbiorców i prezentowane na otwartej przestrzeni. Celem tej wystawy było ukazanie losów mieszkańców Lwowa pomiędzy początkiem II wojny światowej, a wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej.**

Do 1939 roku, Lwów był wielokulturową, środkowoeuropejską metropolią, jedynym miastem w Europie z trzema katedrami – grekokatolicką, rzymskokatolicką i ormiańską. Lwów był też znany z zamieszkującej go licznej społeczności żydowskiej. Pomimo formalnego równouprawnienia wszystkich narodowości, Polacy byli w II Rzeczypospolitej grupą przywilejowaną. Położenie mniejszości narodowych

stało się propagandowym pretekstem do wkroczenia Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. Kreml tłumaczył swój udział w kolejnym rozbiore Polski, obroną miejscowej ludności, gdy tymczasem aneksja Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi były bezpośrednim następstwem paktu Ribbentrop – Molotow. Władza radziecka umacniała się głównie poprzez represje, próbując likwidować nie tylko podziemie, ale także wszelkie „podejrzone elementy”. Jednocześnie władza prowokowała międzyetniczne antagonizmy, w różnym czasie faworyzując jednych, i odpowiednio prześladowając drugich. Wystawa ukazuje ogrom tych represji, a także zdegradowanie i zniszczenie społecznego, religijnego i kulturalnego życia trzech najważniejszych narodów ówczesnego Lwowa.

W świadomości społecznej znacznej części społeczeństwa ukraińskiego, białoruskiego i rosyjskiego, wydarzenia lat 1939 – 1941 przechodzą na

drugi plan, w porównaniu z okresem 1941 – 1945.

Nie można ich jednak lekceważyć. Dla Ukraińców, Polaków i innych narodowości naszego regionu, tragiczne doświadczenie sowietyzacji stało się, między innymi, podstawą pod budowę ruchu opozycyjnego, który w latach 1989 – 1991 doprowadził wreszcie do upadku systemu komunistycznego.

Ta wystawa jest próbą opowiedzenia o tragicznej historii Lwowa z lat 1939 – 1941, próbą połączenia trzech różnych pamięci – Ukraińców, Polaków i Żydów. Ten, jakże ambitny plan, realizowali wspólnie polscy i ukraińscy historycy: **Rafał Wnuk** (Muzeum II Wojny Światowej), **Ola Hnatiuk**, **Jarosław Hrycak** (Instytut Badań Historycznych), **Mariusz Zajackowski** (Instytut Pamięci Narodowej) oraz **Oleg Pawłyszyn** (Uniwersytet im. I. Franki).

**CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH**

www.kresy.pl  
www.kresy24.pl  
www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.net  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie.webpark.pl  
www.kresy.co.uk  
stanislawow.pl  
www.kresy2000.pl  
www.fotojonny.republika.pl  
www.poznajukraine.com

**Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:**  
www.lwow.com.pl  
www.duszki.pl  
www.pogranicze.eu

**Kantorowe kursy walut na Ukrainie**

29.06.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,88	1USD	7,93
9,68	1EUR	9,74
2,35	1PLN	2,40
11,60	1GBP	11,90
2,45	10 RUR	2,55

**KURIER galicyjski**

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780****Cena prenumeraty pocztowej na rok 2010**

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

**PRENUMERATA W POLSCE**

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią:**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

**ul. Karowa 20**

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”****przy ulicy Kanoniczej 13**

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

**KURIER GALICYJSKI można kupić**

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zapytajcie od sprzedawców i powiadomiacie redakcję!) Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w restauracji polskiej „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

**Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!**

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim  
tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511